



**Wszystkim
postembrionom
życzymy
przeżycia
roku 2021.**



DZIENNIK COTYGODNIOWY

**Papież ukąszony
przez diabła**

str. 12

**Trzej królowie
i kot**
str. 11

Siostry śmierci

**Rząd ogłosił Narodowy Program
Szczepień. Liczy na „armię pielęgniarek”.**

BOŻENA DUNAT

– Na razie bardzo dobrze działa narodowy program prowokowania społeczeństwa, narodowy program umierania i narodowy program kręcenia lodów na zarazie – mówią pielęgniarki i rozpoczynają spory zbiorowe z dyrektorami szpitali. Przestrzegają: strajk generalny jest bardzo prawdopodobny.

Przed klęską

Właśnie sączę kawę po przebudzeniu (3 godziny snu) po nocnym dyżurze, a właściwie po 24-godzinym. Jeśli mi ktoś powie, jaki mamy dzień tygodnia, będę wdzięczna. Porę roku ogarniam...

Ile pielęgniarek jest potrzebnych na internie? Podobnie jak na innych oddziałach zachowawczych – 0,6 na łóżko. Na zabiegowych 0,7. Normy zaczęły obowiązywać od 2019 r. Piguły się cieszyły, pacjenci też.

Jeszcze w 2019 r. pracodawcy wnioskowali o likwidację norm na oddziałach psychiatrycznych, a Konwent Marszałków Województw Rzeczypospolitej o przesunięcie ich wprowadzenia do 2024 r. Bo np. na Mazowszu, ostrożnie licząc, brakuje 400 pielęgniarek. Albo jest za dużo w stosunku do norm łóżek psychiatrycznych – o 800. I nie można ich zlikwidować, bo leżą na nich pacjenci.

Gdy pojawił się COVID, Ministerstwo Zdrowia zakomunikowało, że z normami to był żart. Te, które są, zostają zawieszone. Minister Nie-dzielski wrócił do tematu, gdy epidemia wygaśnie. A że dziś szpitalna rzeczywistość to jedna pielęgniarka i czterdziestu pacjentów? Że szpitale w ramach oszczędności dawno pozbyły się salowych i personelu pomocniczego? No i co?!

Na głowach przyłbice

Pakuję się w kombinezon. Gdy ubierasz się tysięczny raz, wskakujesz łatwo jak w piżamę. Zdejmuje się gorzej. Trzeba uważać, żeby nie dotknąć zakażonej zewnętrznej powierzchni. Na początku myślałam: nie dam rady. Powinni nam pokazać, ale przysłali te kombinezony bez instruktora...

Zakładam kombinezon, wchodzę na salę i razem ze mną wchodzi poczucie zmęczenia, niepewność i irytacja. Wchodzi ze mną wkurwienie, że nasz rząd tak długo smacznie spał...

W kombinezonie jest jak w niedogrzejonej saunie, temperatura około czterdziestu stopni. Powinno się w nim przebywać góra 4 godziny. Potem zdjąć brudny uniform, wziąć prysznic, przejść do strefy czystej na herbatę i odpoczynek.

Kombinezonów jest za mało i są drogie, dyrekcje więc apelują, żeby zmieniać je jak najrzadziej. Najlepiej po skończeniu dyżuru. Siku? Wystarczy założyć pampersa. Zdarza się, że kombinezon ląduje w brudniku po 12-godzinnym dyżurze. Albo 24-godzinnym. Zdarza się, że na oddziale nie ma brudownika.

Związek Zawodowy Pielęgniarek i Położnych: „W ostatnim czasie po powrocie do domu z takiego maratonu zmarły dwie pielęgniarki. Z wyčerpania. Mimo natychmiastowej reanimacji nie udało się ich uratować”.

Do niedawna w Ministerstwie Zdrowia funkcjonował Departament Pielęgniarek i Położnych. Jego powołanie wymusiły związki zawodowe, służył do wypracowywania systemowych rozwiązań mających poprawić sytuację pielęgniarek i położnych. W połowie października 2020 r. został zlikwidowany. Bez konsultacji. Dlaczego?

– Żeby się PiS-owi lepiej rozmawiało ze środowiskiem – ironizują pielęgniarki.

**NIESTETY,
WSZYSTKIE
RESPIRATORY
POJECHAŁY
DO SEJMU**



**SKUTKI UBOCZNE?
MĘŻCZYŹNI BĘDĄ WYGLĄDALI
JAK KEMPA, KOBIETY
JAK SUSKI**



Covidowe piguły w sieci:

„Hej, macie jakiś sposób na parujące gogle?”

„Muszą być bardzo szczelne, żeby powietrze nie uchodziło górą. I włóż papierowe plasty pod oczy. Koniecznie użyj płynu przeciw parowaniu. Popsikaj i bardzo dokładnie przetrzyj gazikiem”.

„Nada się pianka do golenia, jeśli nie ma płynu. Albo kilka kropel gliceryny”.

„Umyj mydłem w płynie jak maskę do nurkowania. Albo szamponem Bambino. Aha, muszą być dobrze wyczyszczone. Przyszyj zakłęcia albo modlitwa, bo czasem mimo wszystko od razu całutkie zaparują”.

„Przetrzyj ziemniakiem, poczekaj, aż odparuje woda”.

„Napłuć do środka, wytrzeć. W pierwszej kolejności rób zastrzyki. Póki coś widać”.

Ostatnie granice

Opowiada Justyna z Wrocławia: – Jutro stawisz się na intensywnej terapii, zagadała szefowa. Jesteś obrotna. Bystra. Takich szukają. Mało łóżek, pacjenta oglądasz na monitorze, odpoczniesz, zachęciła.

Justyna miała pojęcie, z czym się je oddział intensywnej opieki medycznej. Że chodzi o niewydolność układów oddechowego, krążeniowego albo nerek. Że kupa aparatury. Respiratory, kardiomonitory, pompy infuzyjne, defibrylator, aparat do żywienia pozajelitowego, bronchofiberoskop...

Pierwsza lekcja: Po nieudanej reanimacji zrzuć rękawiczki i podesz do kolejnego pacjenta. Nie masz nawet dziesięciu minut dla siebie.

Justyna: – Jestem tu pół roku. Mój rekord to 72 godzinny dyżur bez przerwy.

Nocki, stres. Z 25 pielęgniarek 16 jest po rozwodzie. Rzadko która zachodzi w ciążę, kiedy chce. Mało której udaje się ją donosić. Wszyscy o tym wiedzą, ale cśś...

Codziennie pielęgniarek z oddziałów intensywnej terapii doświadczają koleżanki z oddziałów covidowych. Większość zaintubowanych chorych umiera. Nie z powodu braku umiejętności białego personelu, taka jest specyfika choroby.

– Gdy zaczynałam pracę, koleżanki mówiły, że jak mucha przelatuje przez oddział, przyjdzie śmierć. Bez muchy nie ma trupa. Teraz śmierć

czai się wszędzie. Wszyscy uważają, że siostry są z powołania i powinny pracować za miskę ryżu. To niech bracia oczekujący zmiany pampersa dają sobie radę sami, bo po misce ryżu nie mam siły udźwignąć 100-kilogramowego brata...

**– Jeśli nie możesz sobie poradzić
z ciałem zmarłego, powiedz
o tym głośno, robi się ono
lżejsze.**

Stres jest wielki. Tym większy, że np. w Inowrocławiu pracodawcy oczekują od pielęgniarek oddziałowych, że przeszkolą się same, jak podłączać pacjenta do respiratora. A potem wyszkolą koleżanki.

W stolicy są kursy na obsługę respiratora. Godzinne.

W Bydgoszczy czy Lipnie wymaga się od pielęgniarek, żeby obejrzały instruktażowy filmik na YouTube. Przecież można sobie puścić „Szybką intubację” kilka razy. Potem podpisać zaświadczenie o odbytych kursie i już.

Procedura to żadne mecje, chodzi o włożenie plastikowej rury do tchawicy pacjenta przy użyciu laryngoskopu. Można przez jamę ustną lub nos. Co może pójść nie tak? Najwyżej rurka zamiast do układu oddechowego zostanie wprowadzona do przewodu pokarmowego. Wystarczy ją usunąć i zaintubować jeszcze raz. Uwaga: pozostawienie sprzętu w nieodpowiednim przewodzie skutkuje zachłystowym zapaleniem płuc.

– Pamiętaj, pacjent wpada w panikę, warto więc zastosować stały wlew leku nasennego. Karmisz – w zależności od jego stanu – za pomocą kroplówki albo dożołądkowo przez sondę.

Przedpokój trumny

Średnia wieku moich koleżanek i kolegów po fachu w roku 2020 wynosi 52 lata. Wiele z nich to osoby z grupy ryzyka, które pracują z nami ramię w ramię. Nas, młodych, jest garstka...

W 2020 r. skończyło naukę 5 tysięcy pielęgniarek i położnych. Pracę podjęło 900. Niewiarygodne? Ministra zdrowia to nie dziwi...

Dokończenie na str. 5



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl



PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Prezes Kaczyński** podczas składania życzeń zapewnił, że jesteśmy rodziną. Czy to zapewnienie wystarczy, żeby dziecić po wuju Jarosławie?

■ **Prezydent Duda** powiedział o szczepionkach, że nie lubi, jak ktoś operuje igłą w okolicy jego ramion. Do cholery, to nie będzie tatuaż!

■ **Lech Wałęsa** wyznał, że w święta „pogląda telewizor, pogra na komputerze i pokłóci się z żoną”. Jednym słowem: tradycja.

■ Jak informuje Niedziela.pl, w Izraelu zakończyła się rekonstrukcja posadzki, po której przechadzał się **Jezus**. Dwa tysiące lat nie mogli podłogi po nim doszorować?

■ **Krzysztof Bosak** skrytykował wystój polskich sklepów przed świętami za brak szopek ze „Świątą Rodziną”. Święta Rodzina najlepiej uwiarygodni wypredaże.

■ **Viktor Orbán** w prezencie podarował Polsce dziecięcą broń Zygmunta II Augusta. Jeśli chodzi o rozmiar, na prezesie będzie leżeć jak ułat.

■ **Kardynał Stanisław Dziwisz** zapewnił, że Radio Maryja przyczynia się do tego, aby Kościół był szanowany. W tej konkurencji Dziwisz ma raczej słabe osiągnięcia.

MARTA M.

43. TYDZIEŃ PANDEMII

Prezydent państwa, w którym jest 1,3 miliona zakażonych i 28 tysięcy zmarłych na COVID-19, „jeśli będzie się szczepił, to w ostatniej kolejności”.

Koszmary 2021



Nie składam życzeń noworocznych. Kpiłbym tym z rodaków. Rok 2021 to wyrok, kroi się nam on koszmarny. Kaczyński przyćmi grozą koronawirusa. Z mocy porozumienia krajowych władz z Brukselą w 2021 r. niemożliwe będzie nakładanie na Polskę sankcji za niepraworządność. Przyjdzie na nie czekać co najmniej do 2022 r. Teraz prezes PiS spuszczone zostanie z unijnego łańcucha. Kły mu zaś rosną. Zapowiada, co nimi rozszarpie. Polacy, naród wybrany przez Boga, nie pójda szczepić się na wirusa. Czekają na szczepionkę przeciw PiS, czyli wściekłości politycznej. Kaczyńskiemu pod Smoleńskiem zginął hamulec.

Im bardziej kurczy się liczebne poparcie dla Zjednoczonej Prawicy, a według Kantar wynosi teraz 25 proc., tym bardziej staje się ona formacją gromadzącą fanatyków. Kaczyński nie tai zamiarów. Podporządkuje sobie sądy. Przejmie media i urząd Rzecznika Praw Obywatelskich. To ostatnie jest w toku. Zapowiedane jest kupienie sobie przez władze kolejnego koncernu – Ringier Axel Springer Polska. Wydaje on największą gazetę „Fakt” i poczytne magazyny kolorowe. Gdyby reżim chciał być drobiazgowy, mogę mu podpowiedzieć, jak przejąć „NIE”, żeby mieć czasopismo wysmiewające opozycję. Wystarczy, żeby poplecznicy reżimu co tydzień składali do sądu 2 lub 3 pozwy przeciwko nam. Występowałyby z nimi urzędy, organizacje, firmy i osoby pisowskie. Nieważne, jakie miałyby szanse na korzystny dla siebie wyrok. Po kilku miesiącach takiej gry padlibyśmy pod ciężarem kosztów wstępnych. Można też „NIE” dodatkowo gnębić poprzez naszego kolportera – Ruch – który już jest w niemytych łapach reżimu.

Największą siłę rażenia spośród opozycyjnych mediów ma TVN. Należy do amerykańskiego koncernu Discovery i cieszy się osłoną amerykańskiego rządu przed przejściem z mocy polskich ewentualnych ustaw o polonizacji. Jednak Discovery nie ma żadnej misji politycznej, to komercyjna spółka akcyjna. Za pośrednictwem jakiegoś KGHM lub bezpośrednio rząd Polski może kupić od niej TVN. To tylko kwestia ceny. Wystarczy więc zwiększyć deficyt budżetu na ten rok z ponad 80 miliardów do 100 albo ograniczyć program szczepień na koronawirusa, a TVN stanie się duplikatem

TVP pod wspólnym zarządem Kurskiego. Wówczas polskich władz nie będzie już kato- wać żadna ogólnopolska telewizja.

Kupienie przez Orlen prasy lokalnej i jej mocy internetowych oddało w ręce rządu bat na samorządy. Wróże im także nasilanie represji finansowych. Sejm zmieni ustawy podatkowe, tak żeby prezydentom miast kapało jak starcom sperma. Ludności pozostawi się wybór albo

nie chcąc pracować za darmo, sama poucieka za granicę lub do innych zajęć.

Upartym zweryfikuje się stopnie naukowe. Skuteczne byłoby unieważnienie im matur i magisteriów uzyskanych w PRL. Aż się prosi o taką dekomunizację.

Opinię publiczną uspokoi się tym, że środki zostaną w branży. Przepłyną do Rydzyska, którego wybitna uczelnia uzyska budżet większy od brytyjskiego Oxfordu, który dusi się od nadmiaru funtów szterlingów.

Nowym sądom utrudnia pracę adwokatura. Gdy jest ona wolnym zawodem, tworzy to wielką niesprawiedliwość społeczną, powie Ziobro. Bogaci są w sądach nie do pokonania, biedni zaś są bezradni, gdyż nie stać ich na dobrego, a nawet żadnego obrońcę. Póki mecenasi nie są – tak jak prokuratorzy – na państwowych etatach i nie dostają spraw tylko z urzędu, póty nie ma równości stron procesowych. Palestrę weźmie się na etaty do Ziobry. Ministerstwo Sprawiedliwości określać będzie, kto kogo reprezentuje przed sądem i czy w ogóle. Nawet Roman Giertych będzie wówczas, i owszem, ale niech się specjalizuje w sporach o miedzę za 4 tysiące miesięcznej pensji.

Brak mi tylko pomysłu na to, jak urządowić organizację pozarządową. Zakaz czerpania pieniędzy z zagranicy to oczywistość, ale co z krajowym kapitałem? Sądzę, że wszelkie środki na cele społeczne, np. na Orkiestrę Owsia, trzeba skierować do jednego z ministerstw, np. tego od pomocy społecznej. A następnie resort dzieliłby je na poszczególne wartościowe dla państwa organizacje, takie jak Caritas Polska, a nie takie jak Fundacja Batorego.

Przypuszczam, że Kaczyński i jego ludzie okażą się bardziej pomysłowi niż ja. Koniecznością byłoby np. upaństwowienie dzieci tych rodziców, którzy szwendają się po ulicach, wznosząc hasła antypolskie, bo przeciwrządowe. Dzięki temu znaczną część sławnego „500 plus” rząd mógłby wypłacać sam sobie.

Cały pakiet zamiarów Kaczyńskiego rodzi pytanie, czy Polakom warto szczepić się na koronawirusa. Inaczej mówiąc, czy po roku 2021 warto będzie żyć. Otóż wątpię.

sekr@redakcja.nie.com.pl



Rys. PATRYK SPOCZYŃSKI

swoich, lecz bezradnych samorządowców, albo reżimowych z wypasioną kasą, działających, jak rząd każe. Lokalne społeczności nie lękają otóż demokratycznych dekoracji, tylko różnych tam nowych mostów, szkół, szpitali, klombów, wiaduktów i innych drobnostek. Samorządność pójdzie się jebać.

W roku 2021 przewiduję zmierzch autonomii szkół wyższych. Prywatne uczelnie mogą być zarzynane wyższymi podatkami. Państwowe – brakiem dotacji. Krnąbrna kasta uczonych,

TRYBUNA LUDZI

Jakie są skutki uboczne bycia Polakiem?

Facebook

Naj Ziwielyzab: Bycie Polakiem jest skutkiem ubocznym samym w sobie.

Grzegorz Porebski: Wzmoczona zawartość pierogów we krwi.

Adam Karaszewski: Swędzenie pleców, kiedy wyrastają husarskie skrzydła.

Justyna Graca: Bycie politologiem, prawnikiem i lekarzem w jednym. Wszystko wiemy najlepiej.

Ania Jach: Automatyczny zapis do Kościoła kat. zaraz po urodzeniu bez pytania o zdanie.

Eryk Poniedziałek: 5 proc. Konfederacji.

Przemysław Pasek: Próbuje sprzedąć stare auto, którego jesteś trzecim właścicielem, za tyle, za ile je kupiłeś dziesięć lat temu.

Kuba Kłok: Ból pleców od noszenia tych wszystkich wartości chrześcijańskich, które straciła reszta Europy.

Wojciech Pakuła: Człowiek urodzony w Polsce otrzymuje supermoc aktywowaną słowami „potrzymaj mi piwo”. Niestety,

jak wiele rzeczy w tym kraju, tak i ta moc często zawodzi.

Mateusz Chmura: Brak znajomości zasad prowadzenia resuscytacji, ale za to spodnie wytarte na kolanach od klęczenia.

Lucjan Bielik: Lepiej obchodzimy prawo niż imieniny u szwagra.

Oskar Karpus: Najman w TVP.

Książę Pomorski: Mesjanizm, infantylizm i alkoholizm.



Rys. TOMASZ WIATER

Anna Rozbicka: Polska – kraj o największym na świecie zagęszczeniu wirusologów na metr kwadratowy.

Andrzej Kowalski: To proste. Łupież, alkoholizm i słowiański wkurw.

Mariusz Błażejewski: Nie mogę zasnąć, bo uświadomiłem sobie, że jestem po tej samej stronie barykady co Giertych Roman.

Saturnus Aleksander: Skutek uboczny: nie ma na to szczepionki.

Bernard Kulaga: Ja np. w McDonaldzie słomkę do napoju z buta se wyciągam.

Anna Koral: Posiadanie szwagra, z którym trzeba się napić.

Łukasz Grajewski: Skutkiem ubocznym bycia Polakiem jest niebycie nie-Polakiem.

Tomasz Rybiński: Bycie Polakiem to bodaj najbardziej niebezpieczny skutek uboczny bycia człowiekiem.

Elwira Wiśniewska: W patriotycznej bluźnie podpierdoli staruszcze portfel z 5 złotych.

Bartłomiej Köper: Oglądamy komedie romantyczne z Karolakiem i filmy Patryka Vegi. I nic nam nie zgrzyta.

Michał Prałat: Odwoływanie godziny policyjnej, zanim się ją wprowadzi.

Rafał Małek: Obciążenia psychiczne związane ze świadomością bycia ostatnim bastionem cywilizacji w Europie.

Paweł Woś: Kurla, nie ma żadnych! Jesteśmy najlepszy.

Robert Forbik: No ja pierdolę, kurwa, NIE wierzę, że wystarczy napisać jakiś koment, żeby być u Was w tej gazecie!!! No kurwa NIE wierzę. Ja pierdolę!!!

Forum

BOG: Często występuje bezobjawowość mózgowa.

MTNG: Dziwne zwyczaje, których genezy się nie zna.

Nick: Marskość wątroby.

Jan_Paweł: Możliwość głosowania na Dudę.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.



Rys. TOMASZ WIATER

☛ **Słowo roku na świecie.** „Pandemia” czy „koronawirus”? Skrótować „COVID-19” czy szyfrowiec „SARS-CoV-2”? A może po prostu „zaraza”?

☛ **Słowo roku w Polsce.** Bez żadnych wątpliwości: „Wypierdalać!”.

☛ **Zwrot roku.** Też bez wątpliwości: „Jebać PiS!”.

☛ **Zwycięstwo roku władzy.** Prezydencka druga kadencja Dudy, który wygrał z Rafałem Trzaskowskim ledwie o pół miliona głosów, ale jednak wygrał. Jeżeli nie wydarzy się nic nadzwyczajnego, to Duda będzie musiał wypierdalać dopiero za 5 lat.

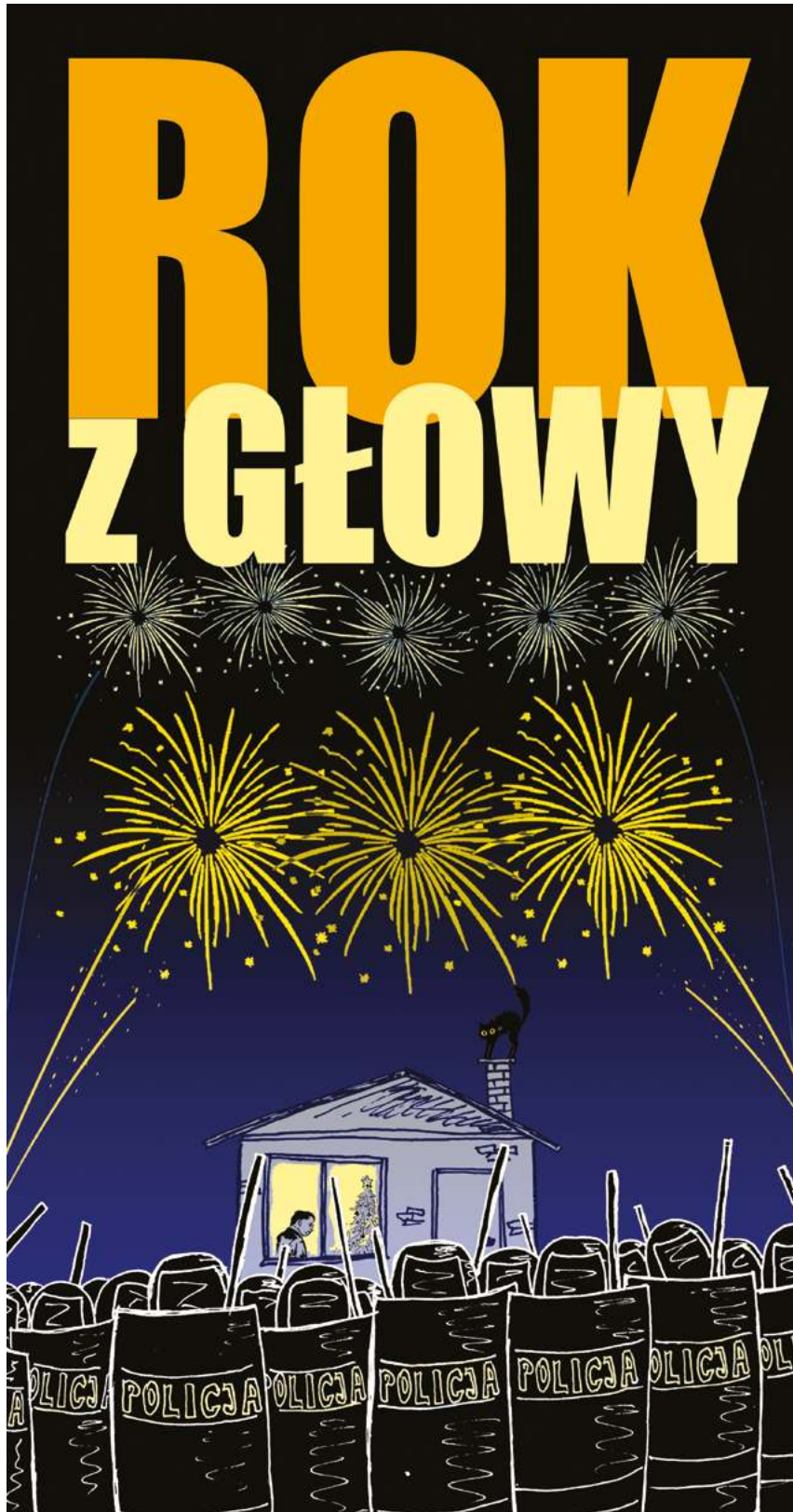
☛ **Zwycięstwo roku opozycji.** Porażka Trzaskowskiego. Wydawało się, że prezydent Warszawy nie zmarnuje swojego świetnego wyniku wyborczego w wyborach na Prezydenta Rzeczypospolitej, ale zmarnował.

☛ **Kłęska roku.** Na kandydata lewicy Roberta Biedronia zgłoszowało w pierwszej turze wyborów prezydenckich 2,22 procent wyborców, o 0,16 procent mniej niż 5 lat temu głosowało na Ogórka.

☛ **Czarny charakter roku władzy.** Szumowski – pandemiczny minister zdrowia. Dał zarobić zaprzyjaźnionemu instruktorowi narciarskiemu na maskach i handlarzowi bronią na respiratorach. Prokuratura oceni, czy i ile sam zarobił na testach. Jeśli to wciąż będzie Ziobrowa prokuratora, to uwolni Szumowskiego od wszystkich zarzutów.

☛ **Czarny charakter roku opozycji.** Nienależący już do Platformy Obywatelskiej obywatel Polski i Ukrainy, posiadacz niezarejestrowanego zegarka i były Tuskowy minister Sławomir Nowak. Oskarżany przez Ziobrową prokuraturę o korupcję, kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą i pranie brudnych pieniędzy. Nie ma wątpliwości: będzie siedział.

☛ **Fuszerka roku.** Próba urzędnika korespondencyjnych wyborów prezydenckich. Pokazanie, jak można wyrzucić w błoto 70 mln zł i nie ponieść za to żadnej kary. Jedynym symbolicznym winnym okazał się Sa-



☛ **Debiut roku.** Ruch Polska 2050, który już niedługo będzie partią. Powstał na barkach Szymona Holowni, który w pierwszej turze wyborów prezydenckich dostał prawie 14 proc. głosów i zajął trzecie miejsce. Były celebryta telewizyjny porzucił świętoszkowate poglądy i zaczął napierdalać na Zjednoczoną Prawicę prawie jak Marta Lempart.

☛ **Odkrycie roku.** Krzysztof Simon – lekarz, profesor nauk medycznych, nauczyciel akademicki Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, internista, zakaźnik, hepatolog. Ordynator Oddziału Chorób Zakaźnych w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym im. J. Gromkowskiego we Wrocławiu oraz konsultant wojewódzki w dziedzinie chorób zakaźnych. Opowiadając o pandemii w TVN 24, wypadł tak jak żaden polityk: wiarygodnie.

☛ **Kobieta roku w polityce.** Wspomniana już Marta Lempart, która dała sygnał do protestów ulicznych i usiłuje nad nimi zapanować razem z innymi aktywistkami Ogólnopolskiego Strajku Kobiet. Opluwana przez tajne i jawne służby, mieszaną z błotem w publicznej telewizji, wzbudza strach zarówno u rządzących, jak i u opozycji. Władza boi się, że przez Lempart straci władzę, a opozycja, że przez Lempart jej nie zdobędzie.

☛ **Kobieta roku poza polityką.** Iga Świątek. Jako pierwsza Polka w historii wygrała jeden z czterech najważniejszych turniejów tenisowych świata i zarobiła kupę kasy. Wygląda też na to, że ma równo pod stropem, bo nie przepada za PiS-em.

☛ **Nieporozumienie roku.** Nieporozumienie nazywa się Czarnek i jest pisowskim ministrem nauki i edukacji. 170 naukowców podpisało apel o bojkot Czarnka. Autorzy petycji chcą, żeby nie zapraszano go na oficjalne spotkania w Europie i Ameryce, gdyż jest „prawicowym krzyżowcem moralnym” i „bezwzględnym partyjnym aparaczkikiem”.

☛ **Kandydat roku.** Nazywa się Wawrzyk, jest posłem PiS i wiceministrem spraw zagranicznych – i pisowskim kandydatem na Rzecznika Praw Obywatelskich. Kaczyński jest jak Kaligula – może wszystko. Jeśli ogier Incitatus mógł być kandydatem cesarza na konsula, to dlaczego Wawrzyk nie może być kandydatem prezesa na RPO?



☛ **Wyrok roku.** Po zwycięstwie Dudy Kaczyński zrobił się tak pewny siebie, że polecił Przyłębskiej, której się wydaje, że kieruje Trybunałem Konstytucyjnym, aby rozpatrzył piśmowski wniosek i wydał orzeczenie, czy ustawa „o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży” jest zgodna z konstytucją. Nieposiadająca ani grama wyczucia społecznego Przyłębska kazała swo-

jemu trybunałowi orzec, że ustawa nie jest zgodna z konstytucją, co tak wkurwiło ludzi, że wyszli na ulicę. Aha! – wyrok trybunału Przyłębskiej do dziś nie został opublikowany, chociaż zgodnie z prawem powinien być opublikowany „niezwłocznie”.

☛ **Kasa roku – minus.** Tegoroczny deficyt budżetowy wynosi ok. 110 mld zł, ale nawet dziecko wie, że po policzeniu będzie wyższy. Jeżeli w ogóle da się policzyć, bo kreatywny księgowy Morawiecki dobrze ukrył dług publiczny.

☛ **Kasa roku – plus.** 776 mld zł – tyle Polska może dostać z Unii Europejskiej w latach 2021–2027, z czego większość w formie dotacji, a ok. 150 mld zł w formie niskooprocentowanych pożyczek. Uzgodnił to na grudniowym szczycie UE Morawiecki, którego Ziobro namawiał do postawienia weta, ale na szczęście Kaczyński się na to nie zgodził. A propos Ziobry: co mu dało szantażowanie Morawieckiego? Jedni mówią, że próbował, ale przegrał. Inni, że przetestował swoją moc, uznał, że jest duża, teraz się przyczai i przypierdoli w stosownym czasie. Naszym zdaniem przed ostateczną klęską uratowało Ziobrę tylko to, że jest o 21 lat młodszy od Kaczyńskiego.

☛ **Kasa roku – dla jednych plus, dla innych minus.** Za 120 mln zł Polski Koncern Naftowy Orlen kupił od Verlagsgruppe Passau Capital Group aktywa spółki Polska Press – 20 dzienników regionalnych, ok. 150 tygodników lokalnych i prawie 500 portali internetowych, co daje dostęp do danych ponad 17 milionów Polaków. Konsekwencją zakupu i ironią losu był tytuł Człowieka Wolności, którym tygodnik „Sieci” wyróżnił prezesa Orlenu Obajtka.

☛ **Spadek roku.** Spadek notowań Kościoła katolickiego to suma antyklerykalnego charakteru manifestacji Strajku Kobiet, lekceważenia przez kler obojętności pandemicznych i nie-



przejmowania się pedofilami w sutanach. Wisienką na szatańskim torcie była kretyńska wypowiedź Dziwisza, że wybacz Polsce to, że doznał od niej nieprzyjemności jako skurwysyn, który krył pedofilów i dewiantów.

☛ **Wzrost roku.** Powoli, ale rośnie w Polsce społeczne zaniepokojenie zmianami klimatycznymi. Jeszcze 2 lata temu za bardzo niebezpieczne uważało je ledwie 12 procent Polaków, teraz prawie 30 procent, w tym 50 procent w wieku 15–30 lat.

☛ **Narzędzie roku.** Pałka teleskopowa, używana przez zwyrodniałców z Centralnego Pododdziału Konterrorystycznego Policji „BOA” przeciwko uczestnikom Strajku Kobiet. Mniej użytecznymi, za to bardziej tępymi niż teleskopowe pałkami są rzecznicy policji o nazwiskach Ciarka i Marczak.

☛ **Element garderoby roku.** Maski. Najpierw niepotrzebna i niechroniąca przez wirusem, potem ko-



nieczna, zalecana i nakazywana, która razem z tzw. dystansem społecznym i myciem rąk stanowi skuteczną zapórę dla SARS-CoV-2. Szczególnie modna jest maska z błyskawicą.

☛ **Znak roku.** Błyskawica Strajku Kobiet. Według obywateli symbol oporu obywateli przeciwko autorytarnej władzy. Według władzy, zwłaszcza według Kaczyńskiego i Terleckiego, symbol masowych organizacji z III Rzeszy – Hitlerjugend i Schutzstaffel (SS).



☛ **Substancja roku.** Szczepionka, a raczej szczepionki na koronawirusa. W USA i Europie produkuje je 5 firm, w Chinach i Rosji – nie wiadomo ile. Zawiera cząsteczkę o nazwie informacyjnej RNA (z angielskiego: messenger RNA, mRNA) z instrukcjami wytwarzania białka z SARS-CoV-2, wirusa wywołującego COVID-19. Szczepionka nie zawiera wirusa ani jego fragmentu i nie może wywoływać COVID-19.

☛ **Zakaz roku.** Zakaz wstępu do lasu to najbardziej bezsensowny zakaz wprowadzony przez rząd w ramach pierwszego – wiosennego – etapu walki z epidemią. W ramach drugiego (albo trzeciego) etapu zakazano wychodzenia z domu podczas sylwestra, lecz się okazało, że to nie był zakaz, tylko prośba.

☛ **Podróż roku.** Podczas pandemii wysocy funkcjonariusze Centrum Prewencji Terrorystycznej Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego przelecieli się na indonezyjską wyspę Bali. Po co? Żeby terroryści b a l i się łąp-sów z ABW. Ale się nie boją.

☛ **Dowcip roku.** Kaszlu nie mam, kataru nie mam, gorączki nie mam, oddycham normalnie, mam dobry węch i czuję smak. Przejebane. Mam wszystkie objawy bezobjawowego COVID-u. □



sin, chociaż wiadomo, że stali za nim Kaczyński i Morawiecki. Wszyscy powinni za to siedzieć, ale wiadomo, jak to jest z politykami Platformy: dziś grożą, jutro odpuszczają...



Pani Georgette Mosbacher wbrew temu, co się o niej pisze, nie jest współczesnym Repninem. Gdyby oboje rozliczać, wydajnie na to, że namiestnik Katarzyny II był skuteczniejszy. Samego tylko wojska rosyjskiego zainstalował w Polsce 40 tysięcy i tak pogrywał między władzą a opozycją, że Rzeczpospolita sama wpadła w łapy Petersburga.

• • •

Mosbacherowa ściągnęła do Polski ledwie tysiąc żołnierzy z US Army. Dlatego tak mało, że więcej by się Stanom nie opłacało. Dlatego, że Polska w łapy Wuja Sama wpadać nie musiała, bo siedziała w nich po uszy od lat. „Murzyńskość” była wpisana w program każdego polskiego rządu po 1989 r. Widać to było po wyniesieniu na ołtarze płk. Kuklińskiego przez Millera i po rozliczeniu przez 3 różne rządy offsetu za samolot F-16, na którym popłynęliśmy na dobre kilka miliardów dolarów.

Pani ambasador nie mogła tu niczego popsuć. Nastąpiła po ambasadorce, którego mianował jeszcze Obama, a którego nie miał serca zdjąć nawet Trump. Ambasador Jones przez 3 lata dobrze zasłużył się Ameryce. Wycisnął z Polski kontrakt za prawie 5 mld dolarów na nieistniejące jeszcze rakiety Patriot kolejnej generacji, pogonił francuskie caracale, żeby śmigłowce dla polskiej armii były amerykańskie, i załatwił kontrakt na skroplony amerykański gaz, który niezależnie energetycznie Polskę dzięki temu, że był dwakroć droższy niż inny. Za zasługi dla swojego kraju, a w szczególności dla przemysłu zbrojeniowego Stanów Zjednoczonych, Paul Jones jest więc teraz wiceprezesem Raytheona. Giganta militarnego, który daje bebecchy tak do patriotów, jak i samolotów F.

• • •

Georgette Mosbacher, choć to może wydać się dziwne, jest w Warszawie nie od dziesięcioleci, lecz ledwie od niecałych trzydziestu miesięcy. Reprezentowanie Stanów zaczęła we wrześniu 2018 r., i to w jakim stylu. Od publicznego zjeżdżania polskiego rządu i premiera za zamach na wolność mediów w Polsce. Mediami był TVN, a o wolności stacji stanowią właściciel, czyli amerykański koncern medialny Discovery. To dobrze, że obroniła

Wdzięki Jej Ekscelencji

Amerykańska ambasadorka porwana w szpony Orła Białego.



Ilustr. WŁODEK KIERUS

Gdzie tam! Gdy Mosbacher widziała zagrożenie dla biznesu amerykańskiego, pisała list otwarty. Gdy zaś jej się nudziło, wzywała polskiego ministra i przy świadkach kazała mu się odczepić od amerykańskiej firmy, choćby nawet nazywała się PKP Energetyka.

Krytycy pani ambasador uważają, że robi głupie ruchy, bo jest dyplomatyczną ignorantką. Mylą się.

Mosbacher wie dobrze, co robi. Poznała partnera w osobie władzy w Polsce i wie, że trzeba z nią rozmawiać w sposób jasny i prosty. Im bardziej się pisowców zjebie, tym będą grzeczniejsi. Kupią nieistniejącą broń – samoloty F-35 – za miliardy dolarów. Zapłacą prawie 500 tys. baksów za sztukę więcej niż Belgia. A na dodatek przeleją połowę pełnej kwoty, zanim zobaczą choćby jeden samolot. Nie przeszkodzi im w tym nawet pandemia – jak w maju, gdy do Stanów poszedł przelew z prawie 2 mld zł zaliczki na F-35.

• • •

Wśród amerykańskich wartości pieniądze to nie wszystko. Liczą się wolności obywatelskie, demokracja, prawa człowieka i praworządność. Dla Mosbacher też się liczą. Dowodzi tego jej konto na Twitterze.

W polskim MSZ urzędnicy o tym wiedzą i już dawno zostali okólnik, żeby wpisów Mosbacherowej nie traktować poważnie. One są bowiem napisane *pro forma* i dla zupełnie innego czytelnika.

Dla pisowskiej władzy pani ambasador ma zawsze coś w zanadru. Szczególnie gdy idą wybory. Raz załatwi Polakom wizy elektroniczne, wiskając im to jako zniesienie wiz – jak w przypadku wyborów parlamentarnych, raz załatwi w dobie pandemii wizy Dudy u Trumpa w przeddzień polskich wyborów prezydenckich. Obydwa myki zadziały, bo kochana przez USA władza w Polsce władzę utrzymała. I jest wdzięczna Trumpowi poprzez najdłuższe nieuznawanie zwycięstwa Joego Bidena.

Tymczasem Mosbacher tak nie ma. Trump wkurzył ją kilka miesięcy wcześniej. Jako jedyny ambasador USA na świecie miała toczyć wojnę z Chinami. Ośmieszala się więc publicznie, wymieniając na Twitterze złośliwości z ambasadorem ChRL w Polsce. Obciach tej sytuacji dotarł nawet do republikańskich przyjaciół Mosbacher w Waszyngtonie, przez co przestali być jej przyjaciółmi.

Trumpa zresztą też. Zamiast stanąć murem za swoją nominatką, Trump przed wyborami postanowił Mosbacherową poświęcić. Tuż po wyborach miała być zastąpiona w Warszawie przez byłego ambasadora USA w Niemczech – skądinąd miłośnika LGBT.

Pani ambasador się wściekła. Nie po to robiła z siebie idiotkę, żeby dać się tak po prostu wykopać. Tydzień po wyborach w USA uznała więc zwycięstwo swojego znajomego od 35 lat Bidena i złożyła hołd wiceprezydent elekt Kamali Harris.

Twitter Georgette też zamilkł. O ile jednak brak reakcji na to, że PiS kupiło niemiecką prasę lokalną w Polsce, jest zrozumiałe – wszak interesy amerykańskie nie ucierpiały – o tyle atak prorządowych mediów na Onet też pozostał bez odpowiedzi. Onet zaś wbrew pisowskim mediom nie jest niemiecki, ale należy do większościowego akcjonariusza Niemców, pochodzącego zza oceanu. Milczeniem Mosbacher potraktowała przymiarki PiS do odkupienia od Discovery TVN.

Zabiegi nad przedłużeniem swej misji w Warszawie nie do końca jednak Mosbacher wyszły. Od nowego szefa dyplomacji ma ledwie zapewnienie, że do jesieni nikt jej nie ruszy.

Zrobiła więc to, co zawsze po przegranych wyborach robią nominowani urzędnicy amerykańscy: napisała dymsję z dniem zaprzysiężenia nowego prezydenta.

Jakż musiało mieć ubaw, gdy okazało się, że standardowa procedura przez kilku posłów PiS została odebrana jako protest przeciwko Bidenowi. Posłowie ci rozpoczęli więc procedurę, która ma Mosbacher zapewnić Order Orła Białego.

Tego samego odznaczenia, które niemal 250 lat temu otrzymał Nikołaj Repnin.

TADEUSZ JASIŃSKI

Po pół roku słowo stało się ciałem. Zwłoka stąd, że chodzi o słowo wolno-myślnego Włodzimierza Czarastego.

„Nie ma łamania zasad programowych. Lewica to lewica” – zagrzmiął, gdy opowiedzieliśmy w „NIE” o mariażu przemysłowego SLD z PiS. Wypad! – zarządził.

Czarasty skierował wezwanie do przewodniczącego przemysłowych struktur SLD Janusza Zapotockiego. Był 8 czerwca 2020 r.

Od lat działacze stojący na czele miejscowych struktur traktowali Sojusz Lewicy Demokratycznej jak dojną krowę. Zapytanie, jakie mleko może dać partia ledwo przekraczająca próg wyborczy? Nakarmi ich partia rządząca, jeśli nie będą utrudniać. Czytaj: przymkną oko na wtopy. Przed kłopotliwymi głosowaniami opuszczają salę obrad. Nie ruszą palcem w bucie podczas wyborów. Słowem: szylid tak, program nie. Przejęcie władzy, które jest sensem istnienia każdej partii? Po co?

Przemysłem rządziła koalicja Kukiz'15–Platforma Obywatelska. 5 czerwca 2020 r. Janusz Zapotocki zgłosił wniosek o poszerzenie porządku sesji. O 19.35 przewodniczącym rady miejskiej został Maciej Kamiński z PiS. Wkrótce potem Zapotocki zajął fotel wiceprzewodniczącego. Do 22.30 wymieniono wszystkich szefów komisji. Należący do SLD Tomasz Kulawik załapał się na prestiżową funkcję przewodniczącego komisji rewizyjnej. Bogusława Nowak z Klubu Radnych SLD stanęła na czele komisji edukacji.

Czy można było przewidzieć taki bieg zdarzeń? Tak. I nie trzeba do tego daru jasnowidzenia.

Zapotocki od lat zajmuje dobrze opłacaną synekurę wicedyrektora Centrum Kulturalnego w Przemyślu. Placówka należy do samorządu Podkarpacia. Marszałkiem i szefem jest Władysław Ortyl, wieloletni senator PiS.

PiS zatrudnia więc przewodniczącego lokalnych struktur SLD. Możliwości są dwie. Pierwsza: w ten sposób PiS umacnia swój wizerunek partii otwartej, skłonnej do współpracy z myślącymi inaczej. Druga: przewodniczący SLD jest marionetką i trzeba mu to jakoś wynagrodzić.

Lewizna lewicy

Wiewióry szepczą, że wojewódzki szef SLD Wiesław Buż miał pomysł, jak powstrzymać kolegów przed ostatecznym zbrataniem się z PiS. Buż ma 63 lata, jest samorządowcem, współpracownikiem prezydenta Rzeszowa Tadeusza Ferency i jedynym posłem Sojuszu w regionie.

Mówi się, że postanowił zapłacić koledze więcej niż PiS. A przynajmniej tyle samo.

Oferta od przemysłowego ratusza: cena spokoju to fotel wiceprzewodniczącego rady miejskiej dla Zapotockiego.

– PO i Kukiz'15 odrzuciły propozycję. Radni uważali, że Zapotocki może ich wystawić, nawet jeśli dostanie stanowisko – tłumaczy Jerzy Filipek, zastępca przewodniczącego Rady Wojewódzkiej SLD w Rzeszowie.

Zapotocki mógł się obrazić po „wypadzie” Czarastego i oddać legitymację. Został.

Żeby nie zrobić dupy z gęby szefa, władze wojewódzkie ogłosiły, że koledzy z Przemysła nie mają prawa do używania nazwy SLD. Poproszono, żeby złożyli mandaty.

Wyrzuceni z SLD? Niewyrzuceni? – rozważały lokalne media. Widać nie... Przecież gdyby byli wyrzuceni, a posługiwali się nazwą SLD, można byłoby podać w wątpliwość legalność przegłosowanych z PiS-em uchwał – kombinowali dziennikarze.

Krajowy Sąd Partyjny SLD zebrał się dopiero 23 listopada 2020 r. Wystawił rajcom wilcze bilety. Z uzasadnienia: „**Potwierdzono w całości przedstawione zarzuty**”. Czyli oprócz koalicji z PiS wszystko to, co ujawniliśmy w „NIE” 9



miesiący wcześniej. Zapotocki żądał przyznania Telewizji Trwam miejsca na multipleksie cyfrowym i podpisał stosowną rezolucję do Krajowej Rady Radiofonii. Wniósł o przyznanie Honorowego Obywatela Przemysła Markowi Kuchcińskiemu. Wyszedł z sali obrad, gdy samorząd Przemysła walczył z LGBT. Bogusława Nowak głosowała za uwolnieniem Przemysła od pedałstwa.

Zanim decyzja SLD się upubliczniła, zainteresowani przechrzcili się na Klub Radnych Nowy Przemyśl.

„**Formuła, którą obecnie przyjmujemy, pozwoli nam na skuteczniejsze działania ponad podziałami politycznymi dla dobra miasta i jego mieszkańców**” – ogłosili nowe otwarcie.

– Myślę, że wyrzucenie mnie z SLD więcej szkody przyniesie partii niż mnie – skomentował Kulawik.

– Czy radny Kulawik ma rację? – dopytuje się w Przemyślu i Rzeszowie.

Z jednej strony lepszy rydz niż nic. Lepiej pozor organizacji niż biała plama. Z drugiej Robert Biedroń jako kandydat na Prezydenta RP dostał w Przemyślu 514 głosów. Wypadł więc gorzej niż w miastach, w których SLD w ogóle nie ma struktur.

Wiceprzewodniczący Rady Wojewódzkiej SLD w Rzeszowie Jerzy Filipek informuje, że wszystkie ważniejsze decyzje są odkładane na „po kongresie zjednoczeniowym z Wiosną”. Kiedy odbędzie się kongres? Nie wiadomo. Miał się odbyć pod koniec 2020 r.

– Na razie obowiązki przewodniczącego w Przemyślu objął były radny SLD – mówi Filipek.

Sprawdziłam wybrańca. To kolega Zapotockiego, któremu ten swego czasu załatwił pracę w spółce samorządowej. Będzie rezydować w związku z Zapotockim Fundacji SAN, bo tam jest biuro partii i wspólna z SAN-em sekretarka.

Wiceprzewodniczący Rady Wojewódzkiej SLD i członek Rady Krajowej SLD, a także szef dębickich struktur partii Stanisław Skawiński, z którym również pogadałam przy tej okazji, sprostował, że musiałam źle zrozumieć przewodniczącego Filipka.

Decyzja w sprawie Przemysła zostanie podjęta w połowie stycznia 2021 r. przez zarząd wojewódzki SLD.

– Zapotocki powinien wylecieć 7 lat temu. Powinien się go wstydzić każdy uczciwy człowiek. Więc nie, niemożliwe jest, aby funkcję p.o. przewodniczącego objął jego kumpel. Zapewniam, że w Przemyślu odbudujemy partię od podstaw – powiedział Skawiński.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Pisaliśmy:

– „Dymając towarzysza”, „NIE” nr 29/2002,
– „List otwarty do Włodzimierza Czarastego”, nr. 10/2020 i 11/2020,
– „Lewizna lewicy”, nr 37/2020.

Siostry śmierci

Dokończenie ze str. 1

Związek Zawodowy Pielęgniarek i Położnych ma dane z 60 proc. placówek medycznych, w których działa. Zakazonych jest ponad 5 tysięcy pigułek, ponad 1300 przebywa na kwarantannie. 8 jest w stanie ciężkim. Tylko w listopadzie 2020 r. zmarło z powodu COVID-19 28 pielęgniarek. Renata Nowińska z Bydgoszczy miała 55 lat. Anna Zimna z przychodni w Nowem 48 lat. Renata Galczak z Włocławka 56 lat... Tuż przed Wigilią odszedł Krzysztof Proskura z Krasnegostawu. Przeżył 64 lata. Ewa Wołoszyn z Białegostoku, 53 lata. I Jolanta Grycko z Olsztyna, miała 57 lat...

Związkowcy chcieliby odškodować za takie zgony. Nie porównują zmarłych do pasażerów feralnego lotu do Smoleńska, nie żądają milionów. Ale odeszło kilkadziesiąt osób. Czytaj: runął na ziemię dość duży samolot i nikt z rządu nawet się na ten temat nie zająknął.

W połowie grudnia 2020 r. mały sukces: ZUS będzie płacić białemu personelowi 100 proc. zasiłku chorobowego, jeśli zapadnie na COVID bądź zostanie skierowany na kwarantannę.

– Złożyłam wniosek do pracodawcy. Chce ode mnie decyzję z sanepidu o izolacji. Sanepid teraz takich decyzji nie wystawia...

Ostatnio znów sukces. Rząd majstrował przy tzw. zembalowym. To dodatek do pensji wywalczony w 2015 r. w czasach ministra Mariana Zembali. Wyglądało na to, że zostanie zabrany, ale na razie nie.

Ukrainki

W szpitalach potrzebna jest każda para rąk. Parlamentarzyści PiS złożyli więc projekt ustawy o funkcjonowaniu zawodów medycznych, zakładający dopuszczenie do pracy w Polsce osób spoza Unii Europejskiej. Do tej pory prawo wykonywania zawodu przyznawały Okręgowe Izby Pielęgniarek i Położnych. Kandydatka musiała odbyć staż i przejść egzamin z języka. Teraz wystarczy oświadczenie o znajomości języka, a decyzję ma podejmować minister.

Nie chcę nawet myśleć, jak to będzie. 80 pacjentów, ja i dziewczyna z Ukrainy, która umie powiedzieć „proszę”, „dziękuję”, „chleb”. Podstawowe słownictwo i inne doświadczenia, przecież u siebie pracowała według innych standardów. A może dyplom kupiła na bazarze? Która z nas odpowie, jeśli coś pójdzie nie tak? Grubo nie tak?

– Spoko – odpowiada koleżanka. – Fakt, politycy mówili, że są tysiące chętnych do zastąpienia polskich pielęgniarek, ale czy widzisz kolejkę Ukrainek przed bramami swojego szpitala?

Wydalenie

– Na oddziałach covidowych zmieniono organizację pracy. Te same pielęgniarki pracują po tzw. czystej i brudnej stronie. Wykonano prowizoryczne służby do zdejmowania skażonej odzieży, foliowa zasłona to marna izolacja od wirusów, które unoszą się w powietrzu...

– U nas też nie ma brudownika, służy oddzielającej część czystą od brudnej. Nie ma nawet toalet dla zakażonych pacjentów. Załatwiają się do kaczek, zlewamy mocz i wynosimy z sali. Pracownicy techniczni konstruują wózki do przewożenia chorych z wiaderkiem pod spodem, gdyby chcieli do toalety...

Niemożliwe? Przekoloryzowane? Do „NIE” zadzwoniła Czytelniczka, która przeżyła tygodniową hospitalizację w Augustowie na oddziale ortopedii dostosowanym do leczenia COVID-19. W sali 4 pacjentki, kobiety załatwiały się do papierowych nocników, brak parawanu, brak prysznica. Godzinami nikt nie odłączał kroplówek, były przypięte do stojaka, nawet gdy lekarstwo się wysączyło.

Dyrekcja przyznaje: sale chorych nie są podłączone do węzłów sanitarnych. Chorzy nie mogą wychodzić do ubikacji, bo rozniosą zarazę na cały szpital. Więc „istnieje konieczność załatwiania potrzeb fizjologicznych w sali chorych. Do tego celu służą baseny i kaczki jednorazowego użytku, z materiałów biodegradowalnych...”. □

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Do pani matki

O młodych ministra Czarnka.

Do „NIE” przyszedł mail. „Szanowne państwo, piszę z prośbą o interwencję – nagłośnienie tematu skandalicznego. Jestem mamą dziewczynki, która kandydowała do Rady Dzieci i Młodzieży V kadencji. Moje dziecko brało udział z sukcesami (została finalistką) w Olimpiadzie Filozoficznej i Matematycznej, uczestniczy aktywnie w życiu dwóch lokalnych stowarzyszeń oraz – co podkreślam – szkołę kończyła zawsze z czerwonym paskiem. Lecz niestety nie takie portfolio nie dało, ponieważ dostały się do Rady same pisowskie aparatczyki. Mojej córce owe doświadczenie i zaświadczenie pomogłoby w dostaniu się na wymarzone studia na Cambridge. Niestety nie otrzymała go, lecz otrzymają je osoby, które aktywnie uczestniczą w kampaniach wyborczych polityków PiS, biorą udział w spotkaniach z ministrami i otwarcie wspierają rząd. (...) Moja córka brała udział w Strajku Kobiet i może i to jest powodem, dla którego

seniowych i załączonych CV. Aplikując do rady, trzeba wykazać się sukcesami w nauce, działalnością w organizacjach i stowarzyszeniach, przydatne mogą się okazać listy polecające od znanych osób. Tyle teoria. Praktyka naboru jest inna.

I lekarz przyjdzie za darmo

Przeglądając profile społecznościowe członków rady, nie sposób się dowiedzieć, w jakich dziedzinach są wybitni i na jakich polach odnieśli sukcesy. Próżno szukać informacji o wygranych konkursach, olimpiadach, zdobytych nagrodach, wyróżnieniach itp. Znaleźć za to można zdjęcia z politykami PiS i wychwalanie sukcesów partii rządzącej, premiera, ministrów.

Mistrzem w nachalnym serwilizmie jest Adrian Tomicki, który reprezentuje województwo zachodniopomorskie. Choć młodzieniec jeszcze pobiera nauki w liceum, to jego Facebook upstrzony jest zdjęciami, ale nie z wakacji, imprez



się nie dostała, a dostała się dziewczyna, która wystąpiła w spocie na stronie »Popieramy Premiera Mateusza Morawieckiego«...».

Mamy tu dobre szkoły

Rada Dzieci i Młodzieży Rzeczypospolitej Polskiej przy Ministrze Edukacji i Nauki jest organem pomocniczym ministra Przemysława Czarnka. Składa się z szesnastu członków i ich zastępców (z każdego województwa), a do jej zadań „należy wyrażanie opinii, w tym przedstawianie propozycji w kwestiach dotyczących dzieci i młodzieży, w szczególności przedstawianie opinii na temat planowanych zmian i propozycji rozwiązań”. Rada działa kadencyjnie, a jej członkowie (uczniowie szkół, którzy ukończyli 13. rok życia, i absolwenci szkół, którzy nie ukończyli 21. roku życia) wybierani są na podstawie przesłanych do ministerstwa formularzy zgło-

z rówieśnikami, lecz z pisowskimi dygnitarzami, m.in. byłym szefem MSWiA, a obecnie europosem Joachimem Brudzińskim, wiceminister nauki i edukacji Marzeną Machałek, wiceszefem MSWiA Pawłem Szefernakerem, minister w Kancelarii Prezydenta RP Haliną Szymańską, posem Czesławem Hocem. W kampanii prezydenckiej młody „doradca” ministra Czarnka wspierał Andrzeja Dudę, działając w lokalnym sztabie wyborczym.

Tomicki publikuje „felietony” na katolickim portalu „Koło Brzeg Wiary”. Nastolatek, który powinien być krytyczny wobec rzeczywistości, zatracił zupełnie instynkt samozachowawczy. Odleciał, mówiąc językiem młodzieżowym. Jego zdaniem Polska pod rządami Kaczyńskiego i spółki jest krainą mlekiem i miodem płynącą, a ludzie są szczęśliwi i pozbawieni trosk i zmartwień.

Wychwalając państwo PiS, Tomicki – członek elity młodzieży, która ma być

przyszłością nadwiślańskiego narodu – napisał tak (pisownia oryginalna z bykami): „Wymienianie warto zacząć od poziomu ogólnej edukacji, która jest na bardzo dobrym poziomie (...). Warto wspomnieć o tym, że w Polsce studiuje za darmo, co wzbudza w zagranicznych studentach zdziwienie. Nie musimy brać kredytów po to, aby móc studiować, przez co osoba z każdej warstwy społecznej ma zrównoważoną szansę na rozwój, a każdemu z nas łatwiej jest awansować społecznie. Gdy się rozchorujemy, możemy powiedzieć, że mamy praktycznie darmową opiekę medyczną, co może się wydawać dużym plusem. (...) Dodajmy do tego dobrze wyszkolone służby ratunkowe i mamy idealny kraj dla alkoholików, ćpunów i idiotów, którzy lubią często mieć problemy ze zdrowiem i potrzebują tej pomocy medycznej. (...) Posiadamy zerową liczbę ataków terrorystycznych, przez co nie mieliśmy z nimi problemu. (...) Posiadamy najniższy w Europie wskaźnik przemocy domowej wobec kobiet. Funkcjonujący w naszym kraju system prawny znakomicie sobie radzi z przypadkami przemocy domowej. (...) Jeśli natomiast komuś nie podoba się życie w Polsce, to ma tu obok nas, kraj zdecydowanie bardziej sfokusowany na zarobki niż na spokojne życie – Niemcy. Osoba ta będzie mogła zarobić dość dużo, jednakże będzie się była wyjechać z domu po zachodzie słońca”.

Matka dziewczynki, która nie załapała się do ministerialnej Rady Dzieci i Młodzieży, zamiast rozdzierać szaty, powinna dziękować Opatrzności za czujność. W gronie takich tytanów intelektu córka nie czułaby się chyba komfortowo, a obcowanie z rówieśnikami zarażonymi ideologią PiS niekoniecznie wyszłoby jej na dobre.

I nikt nas nie bije

Szanowna Pani!

Działalność pociechy w kadłubowym ciele doradczym ministra, który jest traktowany z ostracyzmem przez środowiska naukowe na całym świecie i ma opinię troglodyty, nie jest powodem do chwały.

W liście otwartym wzywającym do bokotu Czarnka, podpisanym przez 170 profesorów z tak znamiennych uczelni jak Oxford, Sorbona czy Harvard, napisano, że polski minister nauki i edukacji jest „prawicowym moralnym krzyżowcem” i „bezwzględny partyjny aparatczykiem”. Córka z pewnością dostanie się na wymarzone studia w Cambridge. Tylko niech nie wspomina w CV, że chciała współpracować z tym typem.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl



Mózdzek Tygodnia

Pan Karol z Włoszczowy domaga się, żeby Mózdzkiem Tygodnia został minister Michał Dworczyk, szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Dworczyk – informuje pan Karol – w Radiu Tok FM użył zwrotu w obcym języku „sensu stricte”. O tym, że Dworczyk nie pomylił się, tylko jest bałwanem, świadczy to, że tego zwrotu użył dwukrotnie. (Uwaga dla ewentualnych prawników Dworczyka: bałwanem w „Słowniku języka polskiego” jest „człowiek ograniczony, niemądry; dureń, bęcwał”).

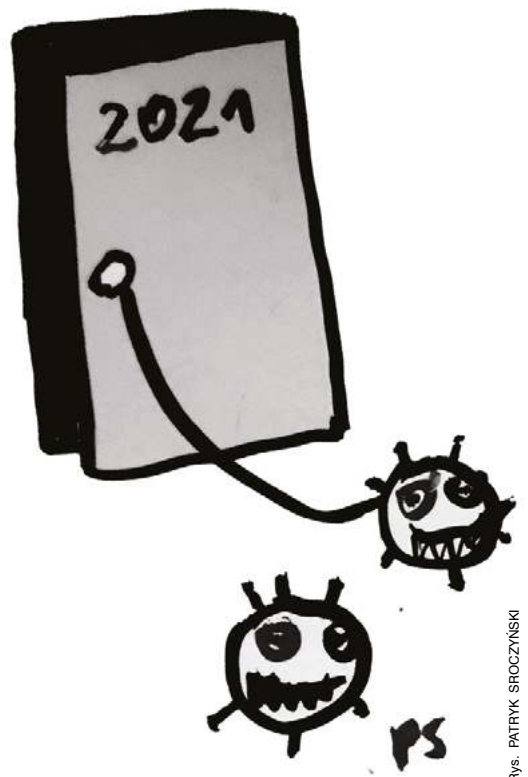
Nie bądźmy jednak Bralczykami... Gdybyśmy byle durnia, który niewłaściwie posługuje się łaciną, obdarzali tytułem Mózdzku Tygodnia, to ów zaszczyt straciłby swój jakże elitarny charakter.

Dziś proponujemy innego gagatka, a właściwie gagatkę, czyli Iwonę. Iwona Arent jest posłanką Prawa i Sprawiedliwości i uznała za stosowne zabrać głos w dyskusji o godzinie po-

litycznej w sylwestra. „Dziwię się, że ktokolwiek pyta o podstawy prawne. Nie możemy mówić o podstawach prawnych, musimy chronić każde ludzkie życie” – powiedziała, chociaż miała szansę milczeć.

Posłance Arent radzimy zrobić prosty test. Niech Pani, Pani Poseł, przyłoży ucho do złożonego na cztery, leżącego na stole wełnianego szalika i głośno powtórzy te dwa zdania: „Dziwię się, że ktokolwiek pyta o podstawy prawne. Nie możemy mówić o podstawach prawnych, musimy chronić każde ludzkie życie”.

Dotarło? Nie musi Pani od razu popełniać samobójstwa ani zapadać się ze wstydu pod ziemię. Wystarczy, aby zdała sobie Pani sprawę, że ochrona każdego ludzkiego życia nie wyklucza mówienia o podstawach prawnych – a potem aby zamknęła Pani gębę i przestała pleść bzdury. Jeśli chęć do mówienia głupot jest silniejsza od Pani, to tak – wtedy nie pozostanie Pani nic innego, jak tylko palnąć sobie w łeb. □



15 lat niewinności. Sprawa Jana Ptaszyńskiego

Pomysł na drugi film Jana Holoubka.

W 5. rocznicę ułaskawienia przez prezydenta Dudę szefa MSWiA Mariusza Kamińskiego i jego zastępcy Macieja Wąsika z wyroków za przekroczenie uprawnień służbowych w tzw. aferze gruntowej podlaska policja opublikowała komunikat o „**dążeniu do wyjaśnienia**” zbrodni sprzed ponad dziewiętnastu lat: brutalnego gwałtu zakończonego śmiercią białostockiej pielęgniarki Agnieszki D. Wtedy próbowano to skleić z inną historią – zabójstwem młodej matki i dziecka w nieodległej okolicy, a skazanemu za to w poszlakowym procesie na dożywocie Janowi Ptaszyńskiemu dopisać martwą pielęgniarkę do rachunku.

Blondyn z czarnymi włosami

Z zeznań nielicznych świadków było wiadomo, że potencjalny gwałcieł miał ciemne włosy i był szczupłej budowy ciała. Jako żywo nie przypominał solidnej postury blondyna Ptaszyńskiego ze wsi Michnówka w gminie Narewka, który do zatrzymania przez policję w grudniu 2001 r. sprawnie posługiwał się tonfą jako ochroniarz na godziny i pomagał rodzicom na roli.

W opublikowanych obecnie (z uwzględnieniem progresji czasowej) portretach pamięciowych domniemanego oprawcy Agnieszki D. nadal trudno dopatrzeć się Ptaszyńskiego, ale paradoksalnie być może otwiera to nadzieję dla „dożywotnika”. Ta i tamta zbrodnia wydarzyły się prawie w tym samym miejscu i czasie, ujęcie gwałciela pielęgniarki pozwoliłoby być może spojrzeć pod innym kątem na tajemniczą śmierć Marioli i Klaudii S.

Tym samym jednak prezydent Duda musiałby ponownie zapoznać się z wnioskami o ułaskawienie Ptaszyńskiego, taki wniosek od kilku lat pokrywa się kurzem w archiwum Pałacu Prezydenckiego. Jest niewielki, liczy zaledwie 7 stron.

Udowodnić niewinność

Podstawowe fakty są takie. Niekontaktująca się z rodziną od kilku dni Mariola S. wraz z 2,5-letnią Klaudią S. zostały znalezione martwe

1 grudnia 2001 r. w bloku przy Jurowieckiej w Białymstoku. Zwłoki odkryto w wannie i zrazu przyjęto, że kobieta i dziecko zostały pobite i utopione. Tej wersji trzymano się aż do końca procesu Ptaszyńskiego we wrześniu 2005 r., gdy ten, obciążony tak poważnymi zarzutami, odpowiadał na nim z wolnej stopy. Wcześniej zresztą sąd apelacyjny nie zgodził się na jego tymczasowe aresztowanie, dowodząc, iż „**każda z poszlak mająca uzasadniać jego winę jest co najmniej dwuznaczna**”. Jedną z nich było to, że Ptaszyński od kilku miesięcy spotykał się z denatką w celach towarzyskich, a nawet od czasu do czasu z nią pomieszkiwał.

„Wątpliwości co do sprawstwa Jana Ptaszyńskiego występowały już na etapie śledztwa, które na pewnym etapie zostało umorzone na podstawie tego samego materiału dowodowego, który potem stanowił podstawę skazania oskarżonego. W trakcie śledztwa sąd uchylił tymczasowe aresztowanie oskarżonego, wskazując na brak dowodów jego winy. W żaden sposób nie udowodniono mu winy, to on nie potrafił udowodnić swojej niewinności” – próbuje pobudzić zainteresowanie doktora nauk prawnych Dudy pani mecenas, również doktor, Iwona Zielinko, prezentując dosyć mocne argumenty:

1. Włos zabezpieczony w rękę małoletniej Klaudii S., a także włos w łóżeczku Klaudii oraz w łóżku Marioli S. pochodziły od nieustalonej osoby. Nie były to włosy Ptaszyńskiego. Wykluczyło to badanie DNA.

2. Plamy krwi zabezpieczone na bucie sportowym na miejscu zbrodni pochodziły od mężczyzny, który posiadał inny profil genetyczny niż Ptaszyński.

3. Na miejscu popełnienia przestępstwa było bardzo dużo krwi. Oględziny odzieży Ptaszyńskiego nie wykazały żadnych śladów krwi. Oględziny mieszkania w Białymstoku, którego Ptaszyński był właścicielem, nie wykazały śladów przebywania osoby, która pozostawiłaby ślady krwi, chociaż sąd przyjął, iż to właśnie tam udał się Ptaszyński, po to żeby się umyć.

Podczas oględzin Ptaszyńskiego nie stwierdzono żadnych obrażeń, które mogłyby powstać w ciągu ostatnich dwóch, trzech dni przed aresztowaniem.

4. Badania butów Ptaszyńskiego oraz śladów traseologicznych ujawnionych w mieszkaniu Marioli S. nie wykazały zgodności z butami Ptaszyńskiego, tylko z wzorem na podeszwie buta ojca Marioli.

5. W akcie oskarżenia napisano, że sprawca trzymał Mariolę S. za włosy prawą ręką, lewą uderzając w głowę, kark i plecy. Z tego można wnioskować, iż sprawca był leworęczny, ponieważ chcąc zabić Mariolę S., musiał użyć dużej siły. Osoba praworęczna użyłaby prawej ręki. Ptaszyński jest praworęczny.

Jeden martwy, drugi w Belgii i ten trzeci

W sprawie Ptaszyńskiego pies z kulawą nogą nie zainteresował się dwoma dobrymi znajomymi Marioli S. Pierwszy to Dariusz W., od wielu lat nie żyje, zmarł w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach, mąż siostry denatki, wcześniej jej narzeczony. Drugi to Wojciech R., który

zaraz po zbrodni przy Jurowieckiej wyjechał do Belgii i nikt nie wie, gdzie przebywa i co robi. Co prawda ma konto na Facebooku, ale na próby kontaktu nie odpowiada.

Obaj według nieoficjalnych informacji utrzymywali z Mariolą S. intymne relacje. Wojciecha R. nawet nie próbowano postawić przed sądem w charakterze świadka, nie wysłano listu gończego, mimo że jego partnerka opowiedziała policji, że kilka dni przed 1 grudnia 2001 r. znalazła w jego portfelu instrukcję, jak powinien się zachowywać w trakcie zatrzymania. Była tam informacja o tym, co robił 3 dni przed odnalezieniem zwłok.

W zeznaniach niektórych świadków pojawia się też postać młodego mężczyzny z zaburzeniami psychicznymi, który miał krążyć w okolicach miejsc obu tragedii. Nigdy nie podjęto tego tropu.

Praworęcznego Jana Ptaszyńskiego biegli uznali za dewianta seksualnego, mimo że z dróg rodnych martwej matki i córki w ogóle nie pobrano materiału genetycznego, choćby po to, żeby wzmocnić oskarżenie. Zresztą po co, gdy z góry przyjęto założenie, że obie zostały pobite tonfą (pałki nigdy nie odnaleziono), a następnie utopione w wannie przez sadystycznego mańkuta?

„W areszcie śledczym skazanego odwiedzają jego matka Zenaida P., narzeczona Małgorzata R. oraz ciotka Luba G. Wszystkie ww. osoby potwierdzają, że Jan Ptaszyński przeżywa rodzaj bardzo głębokiego załamania psychicznego i dręczą go myśli samobójcze. Wedle oświadczeń ww. Jan Ptaszyński na każdym widzeniu stale mówi tylko o tym, że chce popełnić samobójstwo, że nie ma po co żyć. Powtarza, że ma już dość życia i że czas najwyższy skończyć ze sobą. Swoją matkę prosi nawet, żeby przygotowała mu grób obok ojca” – próbuje na koniec wzruszyć chrześcijańskie serce prezydenta Dudy mecenas Zielinko. „Wobec dramatycznej sytuacji skazanego Jana Ptaszyńskiego i jego rodziny akt łaski byłby wyrazem humanizmu i sprawiedliwości, którego zabrakło sądom wszystkich instancji. Ułaskawienie ma bowiem służyć przede wszystkim temu, aby wymierzona i wykonana kara nie była niesprawiedliwa, niehumanitarna i nieracjonalna, a jednocześnie, by *summum ius* nie doprowadziło do *summa iniuria* (żeby najwyższe prawo nie stało się najwyższą niesprawiedliwością – WJK), a więc by zbyt bezwzględne stosowanie prawa nie stało się przyczyną największej krzywdy. Wobec faktu, że wykonanie wyroku skazującego orzeczonego wobec Jana Ptaszyńskiego w całości byłoby niecelowe, niehumanitarne i nieracjonalne, wystąpienie z niniejszą prośbą jest uzasadnione”.

Jan Ptaszyński siedzi już ponad 15 lat. Do niechlubnego rekordu Tomasza Komendy brakuje trzech lat.

WJK

Kolęda o Józefie, traktorze, siekierze i modlitwach.

Józef Z. idzie przez wieś. Nuci „Szła Maryna kole młyna”. Jest pod wpływem, ptactwo śpiewa, „500 plus” na zstępnych przytulone, wszystko, kurwa, jest poezja.

Z naprzeciwnika nadciąga Zygmunt P., sąsiad. „Nawet flaszki nie postawiłeś, jak ci traktor pożyczylem”, mówi sąsiad zamiast „bywaj zdrow, dobry człowieku”.

Nastrój poetycki pryska. Bo Józef za pożyczkę traktora owszem, nie postawił, ale z powodów rudymenarnych, albowiem ledwie uściadł za kółkiem pożyczzonego ciągnika, wyhaltowała go policja. A że był na bańce, trafił na dołek, roboty w polu nie zdołał wykonać, a za kierowanie ciągnikiem w stanie nieważkości dostał rok w zawiasach i bonus: zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów.

Zygmunt z piętnasty raz domaga się flaszki za fatalne wypożyczenie traktora, całkiem pomijając oplakane skutki uboczne. Józef ma dość takich głupich docinków, nerwy mu puszczają, nawet Jezus, gdyby piętnasty raz słyszał o flaszce, drugiego półdupka by nie nadstawił. Lecz mija Zygmunt, a w oczy mu zagląda, milczy dumnie i wymownie, acz bardziej radykalnych reakcji nie prezentuje. W chałupie przypomina sobie, że Zygmunt kiedyś wyraził się, iż Elżbieta, ślubna Józefa, podobna jest do Beaty Szydło jak dwie krople wody. To musi być jakaś ciotka, sztydził.

Józef z kredensu dobywa połówkę. Łyka pół szklanki. Z chlewu bierze siekierę. Już nikt nigdy przez tego pana do Szydło porównywany nie będzie, postanawia.

...

Idzie z siekierą przez wioskę. Szydło kluje w serce, krew wrze, nic już nie jest poezją. Józef bez trudu wchodzi do chałupy Zygmunta, gdyż wrota są otwarte na oścież, bowiem gospodarz, pod wpływem będąc, sił na zamknięcie drzwi nie znalazł. „Mam cię, chuju, bekniesz teraz za trak-

Na wersalce leży, jucha z niego ciecze



tor i podśmichujki”, wrzeszczy od progu. Wrzask słychać w promieniu trzydziestu metrów, Zygmunt śpi na wersalce ułożonej nieopodal drzwi wejściowych, ale nawet nie drgnie. Józef dochodzi do wniosku, że ignorowanie jest równie poniżające jak porównanie małżonki do polityczki, co ma za syna bezbożnego księdza. Wali siekierą pięć razy, krew tryska, wszystkie zniewagi pomszczone, może nawet z nawiązką, myśli Józef.

Wyciera siekierę o obrus. Uduje się do domu. W drodze dochodzi do wniosku, że rozcięcie łba na pół to żdziebko zbyt surowy wymiar kary, targa nim wyrzut sumienia. Dzwoni do znajomego policjanta. Pies nie odbiera. Drynda na 112. Nie może się połączyć. Spotyka kolegę. „Rozjechałem łeb Zygmunta”, oświadcza. Kolega wykazuje zrozumienie, wie, że przywoity człowiek czasem znajduje się w takiej matni, że tylko siekierą może rachunki wyrównać. Piją w plenerze. Józef uduje się do domu chwiejnym krokiem. „Chyba zabiłem Zyge”, mówi małżonce i zasypia, bo zmęczony jest jak po żniwach.

Grażyna, żona Zygmunta, wraca z roboty. Widzi, że ślubny jest kapkę zakrwawiony, dzwoni więc na pogotowie. Zachodzi Elżbieta. „Ratuj Józia, powiedz, że Zygmunt zaciął się, jak robił przy krajcedze”, błaga Grażynę. Zygmunt jest przytomny, słyszy błaganie Elżbiety. „Nic wielkiego się nie stało, ledwie draśnięcie, chłop wypił trochę i nerwy puściły”, mówi.

Z ucha krew leci ciurkiem, co w tradycyjnej polskiej rodzinie nie jest wielką sensacją, ale zasługuje na uwagę.

Po przyjeździe karetki Grażyna przedstawia wersję z krajzegą. Medycy nie dają wiary. Zawiadamiają policję i w te pędy wiozą Zygmunta do szpitala, ratując mu życie.

Gdy gliniarze przybywają, Józef Z. jest pograżony w modlitwie. Wyjaśnia, że modli się w intencji zdrowia sąsiada.

...

Trafia do aresztu. Nadal się modli. Zygmunt walczy o życie. Modły zostają wysłuchane: mimo licznych

obrażeń, w tym uszkodzeń mózgu, sąsiad uchodzi z życiem.

Prokuratura oskarża Józefa Z. o to, że „zadął pięć uderzeń obuchem siekiery w okolice głowy, w tym jedno ze znaczną siłą, w wyniku czego wywołał u pokrzywdzonego ciężki uszczerbek na zdrowiu w postaci choroby realnie zagrażającej życiu, przy czym przewidywał, że zadanie powyższych ciosów może spowodować śmierć pokrzywdzonego i na to się godził, jednakże swojego zamiaru w postaci zabicia nie zrealizował z uwagi na udzieloną pomoc medyczną”.

Mimo interwencji niebios Józefowi Z. za usiłowanie zabójstwa grozi dożywotni pobyt w pudle.

...

Józef przyznaje się do winy już na początku śledztwa, ale wyjaśnia, że Zygmunt P. denerwował go od dłuższego czasu „uwagami na temat wyglądu żony”. Ponadto „przychodził brudny w odwiedziny i ciągle nawiązywał do pożyczki traktora”. Konstatacja: „Należało mu się, ale może trochę za mocno oberwał”.

Pokrzywdzony prezentuje podobne stanowisko, utrzymując, iż głupimi uwagami na temat żony sąsiada i traktora zasłużył na karę, ale mogłaby być ciut łagodniejsza, bo wskutek trzaskania siekierą po łbie jąka się i ma zaniki pamięci,

a na widok oskarżonego wpada w panikę i oddaje mocz.

...

Sąd Okręgowy w Piotrkowie Trybunalskim skazał Józefa Z. na 4 lata pudła, bo doszedł do wniosku, że zabić nie usiłował, ale jedynie spowo-

dował ciężki uszczerbek na zdrowiu. W trakcie procesu dopatrzonego się okoliczności obciążających: „Na niekorzyść oskarżonego przemawia fakt, że przypisane mu zachowanie zostało podjęte z błahego powodu, a mianowicie ze względu na uwagi na temat traktora i wyglądu żony. Mimo tak błahych motywów zachowanie oskarżonego było bardzo brutalne. Oskarżony trzykrotnie, w tym raz ze znaczną siłą, uderzył obuchem siekiery w głowę leżącą w łóżku i znajdującą się pod wpływem alkoholu osoby, która ze względu na przerwany sen i zaskoczenie nie była w stanie podjąć żadnych poważniejszych działań obronnych”.

Oraz łagodzących: „Materiał dowodowy pozwala założyć, że oskarżony w istocie żałował swego czynu. Świadczą o tym okoliczność płaczu, wielokrotnie wyrażana skrucha, ponawiane przeprosiny pokrzywdzonego, podejmowane próby pojednania się z nim, a także deklarowana chęć podjęcia walki z nałogiem. Wznosił także modły w intencji powrotu pokrzywdzonego do zdrowia”.

Sąd orzekł przepadek siekiery z drewnianym trzonkiem o długości 51 cm i 11-centymetrowym ostrzu. Powód: „Zwrot narzędzia oskarżonemu miałyby na niego demoralizujący wpływ i z pewnością łączyłby się z negatywnym odbiorem społecznym”.

Z policyjnych danych wynika, że najchętniej używanym przez Polaków narzędziem zbrodni jest nóż kuchenny. Siekiera jest na drugim miejscu. Kolejne lokaty zajmują łopata, grabie, tulipan, młotek i tłuczek do mięsa. Sprawca i ofiara zwykle są powiązani rodzinnie lub towarzysko. I sprawca, i ofiara najczęściej znajdują się na poważnej bańce.

Podczas pandemii wzrosła liczba zabójstw i bójek z użyciem niebezpiecznych narzędzi. Izolacja i lęk wzmagają bowiem spożycie alkoholu i agresję.

Morał: żeby nie modlić się o zdrowie sąsiada, lepiej nie tykać ni wódki, ni siekiery.

MARIAN ŚRUT

Za kratami przybywa świrów. Ale wśród tych, którzy trzymają klucze. Ta pilnie strzeżona informacja z pewnością nie jest największą tajemnicą, którą przed opinią publiczną pragnie ukryć Służba Więzienna. Bardziej prawdopodobne wydaje się, że takich kwiatków jest więcej. Tyle że o nich nie wiemy.

Usłyszał głosy

Kilka lat temu (za chwilę przejdziemy do teraźniejszości) sąd zgodził się na publikację danych osobowych oskarżonego i jego wizerunku „ze względu na ważny interes społeczny”. Na zdjęciach z sali rozpraw mogliśmy zobaczyć szatyna z nie bardzo mądrą miną, ubranego w czerwony strój zarezerwowany dla szczególnie niebezpiecznych przestępców. 29-letni wówczas Damian mówił Sądowi Okręgowemu w Sieradzu, że nie wiedział, dlaczego stojąc na wieży strażniczej sieradzkiego zakładu karnego, otworzył ogień do wjeżdżającego na teren więzienia samochodu.

Klawisz zabił trzech policjantów i ranił przewożonego przez nich przestępcę. Następnie zabarykadował się i usiłował walczyć z antyterrorystami. Ranny w rękę poddał się. Przed sądem mówił, że gdy strzelał, kierowała nim jakaś siła.

Przegrał w kasynie

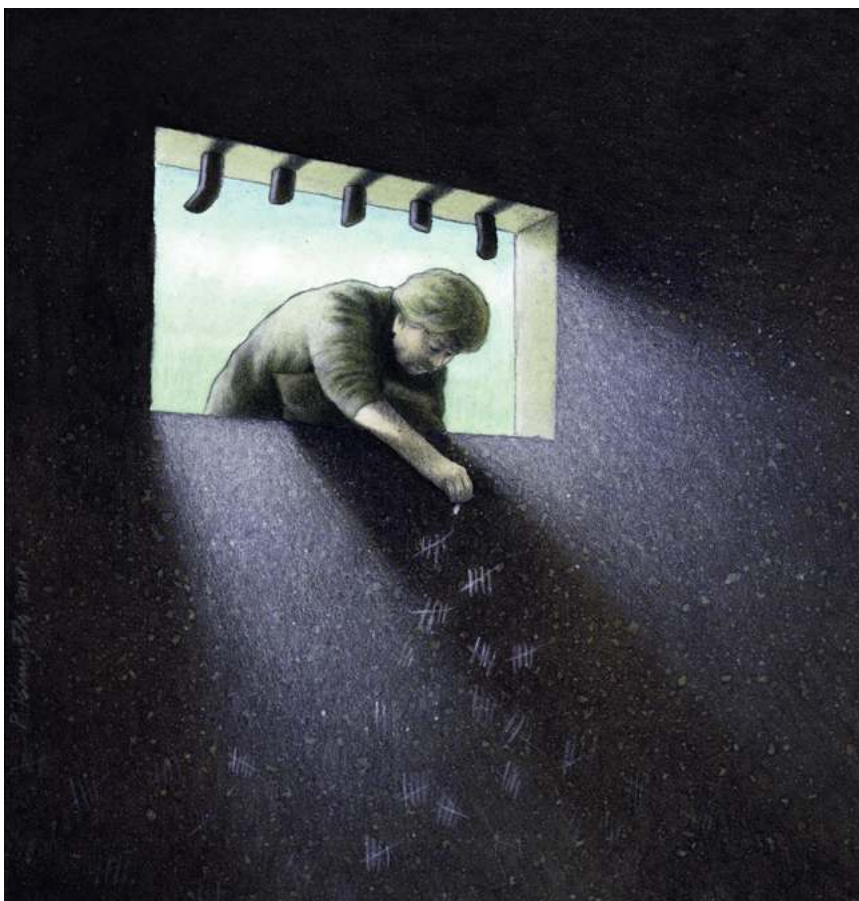
Było to w roku 2008. Dziś świrów w Służbie Więziennej może być więcej. W październiku nad Katowicami ujrzałem śmigłowiec. Krążył i krążył, wyraźnie kogoś szukając. Z przodu miał zainstalowane coś, co wyglądało jak skrzyneczka. Zdaje się, że ten sprzątek służy do rozpoznawania twarzy. W tym przypadku chodziło o twarz Kamila Ś., funkcjonariusza Służby Więziennej.

Podobne skrzyneczki krążyły na znacznym obszarze Polski, rozciągającym się od Łodzi po Wrocław. Kamil Ś. porwał sprzed jednej ze szkół podstawowych w Wieluniu dziecko. Następnie wrzucił je do bagażnika samochodu. A potem z telefonu odebranego dziecku zadzwonił do rodziców i zażądał okupu.

Domagał się 150 tys. zł, gdyż tyle przepuścił w kasynie. Nie miał szczęścia i zamiast się odegrać, zadłużał się coraz bardziej. Dług postanowił zwrócić za pieniądze pochodzące z kidnapingu.

Zepsute klawisze

Kto pilnuje tych, którzy pilnują bandytów.



RYŚ: PAMEL KUCZYŃSKI

Policja ciągle ma jeszcze w swoich szeregach ludzi zajmujących się łapaniem przestępców, a nie kobiet umieszczających na maseczkach czerwone błyskawice. Kamila Ś. zatrzymano w Kluczborku. Uwolniono dziecko, któremu nic się nie stało.

Uwolnił przed okupem

Centralne Biuro Śledcze Policji przekazało mi szczegóły tego porwania. Doszło do niego 2 października. Klawisz pochwycił przypadkowe dziecko. Uprowadził je, gdy szło ulicą. Następnie zadzwonił do jego rodziców i zażądał okupu. Rodzice zawiadomili policję.

Sprawę przejęli funkcjonariusze z tzw. grupy cieni Centralnego Biura Śledczego Policji. Jest to najbardziej elitarny zespół w polskiej policji. Jego funkcjonariuszom, w przeciwieństwie do antyterrorystów, ciągle jeszcze nie kazano biegać z pałkami teleskopowymi za demonstrującymi nastolatkami. Ścigają prawdziwych bandytów.

Kamila Ś. udało się przekonać, aby uwolnił porwanego chłopca przed

odebraniem okupu. Gdy chłopiec był bezpieczny, policjanci przestali kryć się z tym, że prowadzą polowanie. Ustawili blokady na drogach kilku powiatów. W niebo wzbily się policyjne śmigłowce, które przeszreślały teren trzech województw.

Porywacza zatrzymano jeszcze tego samego dnia wczesnym wieczorem. Znalezione przy nim kominiarkę, nóż, narkotyki oraz atrapę pistoletu.

Czynny funkcjonariusz

Trzeba być wyjątkowym kretynem, żeby w pojedynkę próbować porwania. Działający samotnie kidnaper najczęściej skazany jest na porażkę. Więźniowie, których Kamil Ś. pilnował w ramach umowy o pracę, nie mogli wyjść ze zdziwienia, że taka głupota jest możliwa.

Podobne zdziwienie wykazała policja. Toteż zaczęto szukać współników kidnapera. Zanim na jaw wyszło zamiatowanie Kamila Ś. do hazardu, wykopano informację o więźniu z tego samego zakładu, w którym strażnikiem był Kamil Ś. Obaj są mniej wię-

cej w tym samym wieku. Obaj pochodzą z tej samej wsi. Więzień odbywa karę pozbawienia wolności właśnie za porwanie człowieka.

Te fakty ze sobą powiązano i więźnia poddano gruntownemu przesłuchaniu. Okazało się, że był to fałszywy trop. Strażnik więzienny na pewno działał sam i sam obmyślił przestępczy plan, co potwierdziła mi prokurator Jolanta Szkilnik z Prokuratury Okręgowej w Sieradzu: „Kamilowi Ś. został ogłoszony zarzut wzięcia i przetrzymywania jako zakładnika małoletniego dziecka w celu wymuszenia na rodzicach okupu w zamian za uwolnienie dziecka. Podejrzany jest tymczasowo aresztowany. Podejrzany przyznał się do zarzutu. Przyznał się także do posiadania substancji psychotropowej w postaci amfetaminy. Weryfikowane są okoliczności zdarzenia, a także poddane ocenie zostaną kwestie poczytalności sprawcy w chwili czynu”.

Porwanie dziecka dla okupu to informacja z gatunku sensacyjnych. Wiadomość o tym podały wszystkie stacje telewizyjne i radiowe oraz wiele gazet. Co dziwne, już 3 dni po porwaniu zainteresowanie sprawą spadło. Tygodnik „NIE” pierwszy ujawnia, że porywacz, 25-letni mężczyzna, był czynnym funkcjonariuszem Służby Więziennej.

Nałogowy hazardzista

Sprawa ta kompromituje nie tylko jego bezpośrednich przełożonych. Każde również zapytać, w jaki sposób prowadzony jest obecnie nabór do Służby Więziennej. I w jaki sposób następnie bada się przydatność funkcjonariuszy do służby, ich odporność na stres, to, czy nie mają nałogów i nie stanowią większego zagrożenia niż ci, których pilnują.

Dlaczego fakt, że porywaczem był funkcjonariusz mundurowy, nie wpłynął do opinii publicznej? Gdyż taka jest polityka obecnego kierownictwa Służby Więziennej. O sprawę porwania Kamila Ś. zapytałem Katarzynę Idziorek, rzeczniczkę prasową Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Opolu, jako że Kamil Ś. był klawiszem w więzieniu podlegającym temu inspektoratowi. Nie raczyła mi udzielić jakiegokolwiek odpowiedzi. To praktyka, do której już przywykłem. Kilka miesięcy wcześniej pytałem o inną sprawę. Wówczas pytania wysłałem zarówno do niej, jak i do podpułkow-

nik Elżbiety Krakowskiej, rzeczniczki prasowej dyrektora generalnego Służby Więziennej. Również wtedy żadna z funkcjonariuszek nie odpowiedziała.

Być może liczono na to, że machnię ręką i na jaw nie wyjdą inne fakty związane z aktem kidnapingu, a kompromitujące ludzi kierujących Służbą Więzienną. Lub że nie uda mi się potwierdzić zdobytych informacji. Tymczasem sprawa porwania nie dotyczy wyłącznie uprowadzonego dziecka oraz jego rodziców. Jak ustaliłem, o nałogu Kamila Ś. wiedzieli inni funkcjonariusze z więzienia, w którym pracował. Nasuwa się również pytanie, co robiły narkotyki w jego samochodzie? Czy oprócz tego, że był nałogowym hazardzistą, funkcjonariusz ten był również narkomanem? A może dilerem? I czy o tym także wiedziiano?

Polityka prorodzinna

Kadra kierownicza więzienia w miejscowości, w której pracował Kamil Ś., zamieniła zakład karny w przytulisko dla kochanek, córek, synów i pociotków. Kluczem do kariery nie jest fachowość i praca, lecz pokrewieństwo.

Zona zastępcy dyrektora więzienia pracuje jako wychowawczyni. Wychowawczynią jest córka dyrektora. Syn więziennej lekarki dostał pracę jako więzienny wychowawca.

Zwykli klawisze wkurwieni czytali relację z obchodów Narodowego Święta Niepodległości. Przy tej okazji wybitnym funkcjonariuszom więziennictwa minister sprawiedliwości przyznał nagrody. Żona byłego dyrektora więzienia z miejscowości, w której pracował strażnik kidnaper, dostała złotą odznakę „Za zasługi w pracy penitencjarnej”. W więzieniu jest główną księgową, zatem z pracą penitencjarną ma tyle wspólnego co zwykli klawisze z księgowością. Z kolei brązową odznakę „Za zasługi...” otrzymał więzienny kwatermistrz. Cały jego penitencjarny wysiłek sprowadza się do wydawania więźniom paczek.

W więzieniach dzieją się cuda. O niektórych zapewne warto będzie napisać. Np. o tym, jak jeden z więźniów zmarł wskutek przedawkowania dopalaczy, lecz sekcja zwłok niczego takiego nie wykazała. Zawiadomienia w sprawie cudów Prokuratura Krajowa przekazuje do Prokuratury Rejonowej w tym samym mieście, gdzie są rodzinne więzienia. Śledztwa kończą się niczym, a klawisze i więźniowie zgodnie podkreślają, że mąż szefowej prokuratury także pracuje na stanowisku kierowniczym w więzieniu.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI GMINNE I INNE

■ O ogromnym poczuciu prawomyślności mieszkańców Szczecina można by wnioskować z sygnału otrzymanego przez miejscową policję, że podczas gwiazdkowej kolacji zgromadziło się osób 6, dopuszczając się tym samym przestępstwa wigilijnego. Aby 400-tysięczne miasto nie pograżyło się w odmętach choinkowej anarchii, wysłano 3 radiowozy. Stanowczość stróżów prawa na nic się zdała. W rzeczy samej bowiem pod podanym adresem przy stole nie znaleziono osób w liczbie kryminalizującej kolację. Nie można jednak zapominać, że doniesienie o niepełnionym przestępstwie też jest przestępstwem. Dobowy bilans przestępstw wigilijnych w Szczecinie nie odbiegał zatem od wieloletniej normy.

■ O niskiej wartości polskiego prawa pod rządami ludzi, którzy za sztyl wzięli sobie prawo i sprawiedliwość, świadczy katastrofa w Nadleśnictwie Brodnica. Mimo metalowej tablicy z napisem „Pomnik przyrody prawem chroniony”, przytwardzonej do pnia 400-letniego „Dębu Rzeczpospolitej”, do poziomu dziupli w pniu drzewa jakaś kurwa i szmata wlała łatwopalną substancję, którą podpaliła. Dąb spłonął żywcem, poniósłszy śmierć na miejscu. Metalowa tablica leżała obok pogorzeliska, manifestując sobą tę samą bezwartościowość co przed pożarem.

■ Centrum Obsługi Administracji Rządowej ogłosiło przetarg na zakup półproduktów do kuchni, z której wydawane są posiłki dla naszej Rady Ministrów. W mini-

sterialnej diecie mają znaleźć się: kraby, krewetki, małże i kawior. Cena tego ostatniego może dochodzić do 15 tys. zł za kilo. Nie zapominajmy jednak, że są to delikatesy smakujące jak wydzieliną z nosa po katarze. To, że ich absurdalnie wysoka cena jest z brudnego palca wyssana, wcale nie zmienia faktu wspomnianego jako pierwszy.

■ Mieszkańcy ekskluzywnej wspólnoty mieszkaniowej osiedla na obrzeżach Piaseczna podpisali się pod wnioskiem o zlicytowanie lokalu mieszkalnego zajmowanego przez matkę z synem, ponieważ „wykraczali oni przeciwko porządkowi domowemu, a ich niewłaściwe zachowanie czyni korzystanie z innych lokali i z nieruchomości wspólnych uciążliwym”. 72-lletnia pani Lila i jej 40-letni syn Jakub nie robią nic szczególnego – poza tym, że śmiedzą. Śmiedzą mimo regularnego odkurzania, wietrzenia i dezynfekcji mieszkania. Cuchną nie do wytrzymania mimo codziennego mycia pod nadzorem funkcjonariuszy MOPS-u oraz



zażywania tabletek antypotowych przepisanych przez lekarza. Za otrzymane z licytacji mieszkania pieniądze domownicy śmiedziele będą mogli sobie kupić lokal gdzie indziej, gdzie wrażliwość zapachowa nie jest przesadnie wysublimowana.

■ Kopa w krocie dał i nóż w plecy wbił wreszcie nasz narodowo-chrześcijański rząd kasynom i salonom gier, które przez 8 miesięcy jakimś niedopatrzaniem władzy opierały się prawu antycovidowemu i pozostawały otwarte w najlepsze. Teraz niestety już nie. Swoje pieniądze moglibyście przegrać w jakiejś wirtualnej jaskini hazardu, ale zdaje się, że te pogańskie możliwości zlikwidowane zostały w poprzedniej kadencji wspaniałej pisowskiej władzy.

■ Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe z Karkonoszy poszukuje zaginionego psa Czorta rasy owczarek holenderski, który zasadniczo służył do poszukiwania zaginionych w górach ludzi, zwłaszcza zasypanych śniegiem. Śniegu na razie nie ma, dlatego sprawa pilna nie jest. Sukces w poszukiwaniu Czorta poszukującego poszukiwanych ma być nagrodzony przez GOPR pięcioma tysiącami złotych.

■ Straż Graniczna kupiła 60 jeepów wrangler sahara za 14,5 mln zł, co mniej więcej daje 241 tys. zł za jeden pojazd. Samochody są terenowe. Mają 2-litrowe benzynowe silniki o mocy 272 KM, sprzężone z 8-stopniową skrzynią biegów. Z przyrodzonego nam kosmopolityzmu, zakładającego zanik wszelkich państwowych granic jako szkodliwego reliktu starego świata, wynikałoby raczej, że to katoński zbytek. Ale ci, co się na tym znają, uważają, że słuszny, a samochody pogranicznikom potrzebne.

■ Natomiast mieszkańcy krakowskich dzielnic Płaszów, Bieżanów, Prokocim i oddalanej o 7 km Wie-

NIEZNOŚNA LEKKOŚĆ ODBYTU



liczki w środku nocy słyszeli via uszy niepokojące pulsacyjne dźwięki dochodzące zza okien. Dźwięki nie przypominały niczego znanego z dotychczasowego dźwiękowego doświadczenia krakowian. Do sprawy włączyła się krakowska policja, znana ze zdolności do podsłuchiwania, przesłuchiwania i nasłuchiwania. Bezbłędnie ustaliła, że dźwięki-jęki pochodziły z ul. Ciepłowniczej, gdzie jest w Krakowie elektrociepłownia, w której dokonuje się technologicznego zrztu pary wodnej. Doprawdy od zamordowania smoka pod Wawelem nic się ciekawego nie dzieje.

R.J.

Wszystkie informacje zaczerpnięto z prasy regionalnej jako godne prasy ponadlokalnej i ogólnopolskiej. Nie muszą być one jednak prawdziwe, o czym z ostrożnością procesowej informujemy.

ODKŁAMANIA

Krajowa Rada
Narodowa
wbrew woli Stalina.

Na polecenie Instytutu Pamięci Narodowej zdekomunizowano wszystkie ulice poświęcone Krajowej Radzie Narodowej. W uzasadnieniu decyzji czytamy: „Krajowa Rada Narodowa (KRN) – struktura konspiracyjna pozorująca ciało przedstawicielskie, stworzona przez komunistów w Warszawie w nocy z 31 grudnia 1943 r. na 1 stycznia 1944 r. Przez cały okres istnienia była zdominowana przez środowiska realizujące politykę J. Stalina w Polsce”.

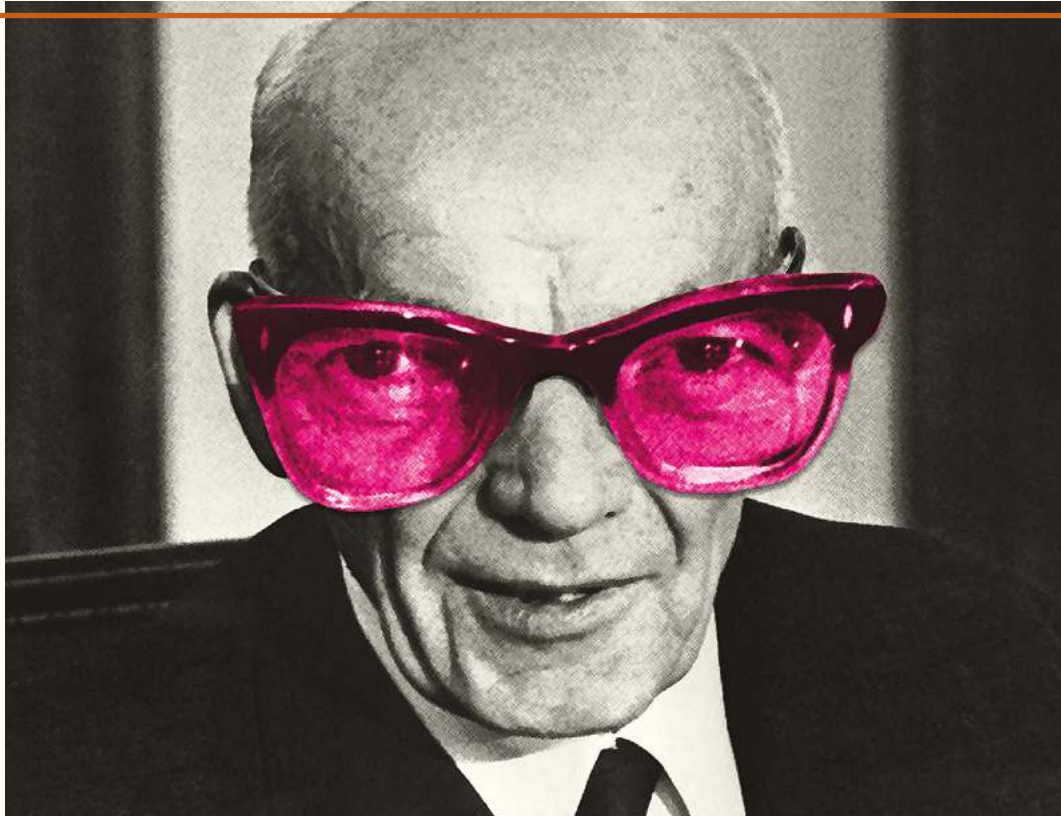
Przewodnik po historii Polski wydany przez IPN z okazji papieskich Dni Młodzieży w 2016 r. z KRN rozprawił się krótko i bez wymieniania nazwy: „Na zachód od ustanowionej przez Kreml nowej linii granicznej Stalin powołał władze komunistyczne w pełni zależne od Moskwy i chronione przez sowieckie siły zbrojne”. W odniesieniu do KRN obelgi te są szczególnie kłamliwe.

W Nowy Rok upływa 76. rocznica utworzenia pod okupacją niemiecką KRN, lewicowej namiastki podziemnego parlamentu. W Polsce Ludowej rocznica tego wydarzenia była obchodzona w miarę uroczystie. Od kilku lat ślady po KRN są usuwane z przestrzeni publicznej.

Lewica, ale krajowa

Autorem pomysłu zorganizowania w podziemiu lewicowej reprezentacji politycznej niezależnej i opozycyjnej wobec Rady Jedności Narodowej, reprezentującej siły polityczne obozu londyńskiego, był Władysław Gomułka. Nie był to krok bez precedensu. Również na prawicy podziemnej sceny politycznej formowały się reprezentacje i organizacje niezależne od rządu emigracyjnego i opozycyjne wobec niego, w dzisiejszej propagandzie historycznej nabożnie wielbione. Na podstawie wydarzeń militarnych na froncie wschodnim w 1943 r. Gomułka doszedł do wniosku, że ziemię polskie rycho zostaną wyzwolone przez armię radziecką i władze na tych ziemiach będą się formowały pod wpływem strony radzieckiej. Brał pod uwagę 2 warianty: rządy koalicyjne w wyniku porozumienia ZSRR z rządem emigracyjnym w Londynie i model od Londynu niezależny w wyniku braku takiego porozumienia. Sądził, że reprezentacja lewicy w takich władzach niezależnie od modelu nie powinna formować się na emigracji w ZSRR, lecz w kraju. Nie może narażać się na zarzut, iż została przywieziona na radzieckich czołgach. Tego się obawiał i chciał uniknąć. Dostrzegał, że wobec radzieckich sukcesów militarnych w okupowanym kraju, zwłaszcza na lewicy, pojawiło się zrozumienie potrzeby rezygnacji z uprzedzeń antyradzieckich i gotowość realistycznego dostosowania polityki polskiej do sytuacji wojennej.

Powstawała w ten sposób podstawa dla porozumienia Polskiej Partii Robotniczej z lewicą socjalistyczną, z dawnym Stronnictwem Demokratycznym, a także z częścią ludowców. KRN miała stać się instytucjonalnym wyrazem takiego porozumienia. Gomułka przekonał do tego



LUB: WŁODEK KIERUS

Gambit Gomułki

pomysłu Pawła Findera, sekretarza KC PPR. Ten jednak uważał za konieczne porozumienie się w tej sprawie z Moskwą i uzyskanie stamtąd aprobaty. Wystąpił o to w stosownej depezy, ale czas płynął, a odpowiedź nie nadchodziła.

Pod patronatem Stalina

Zwłoka nie była przypadkowa. Władze na Kremlu nie były zainteresowane powstaniem w okupowanej Polsce nawet przychylny Związkowi Radzieckiemu, ale niezależnej i trudnej do kontrolowania reprezentacji politycznej. Wołały tworzyć ją u siebie, w środowisku komunistycznych emigrantów politycznych, czyli w zasięgu swojej kontroli. W grudniu 1943 r. wydano zgodę na powołanie postulowanego od miesięcy przez komunistyczną emigrację Polskiego Komitetu Narodowego wzorowanego na Komitecie Wolnej Francji generała de Gaulle’a w Wielkiej Brytanii. Prace prowadzono intensywnie. Przed Nowym Rokiem gotowa była struktura PKN, zadania i projekt obsady resortów, zredagowano też odpowiedni manifest. Prace te, którym patronował Stalin, pokrzyżowała wiadomość o powstaniu KRN, która dotarła do Moskwy *via* Londyn. W tym czasie bowiem przez kilka miesięcy PPR nie posiadała łączności radiowej z Moskwą i nie mogła jej o niczym informować.

W kotle gestapo

Urzeczywistnienie projektu Gomułki w sprawie KRN przyspieszyły wydarzenia od PPR niezależne. 14 listopada w lokalu przy ul. Grottego w Warszawie gestapo zupełnie przypadkowo

aresztowało Pawła Findera i Małgorzatę Fornalską.

Mieszkanie zaprzyjaźnionej
krawcowej było kontaktowym
lokałem konspiracyjnym Fornal-
skiej, która oprócz funkcji partyj-
nych i niezależnie od nich praco-
wała dla wojskowego wywiadu
radzieckiego.

Ten lokal służył jej do kontaktów z wywiadowczymi placówkami terenowymi. Dość nieopatrznie zaproponowała, by odbyć w nim spotkanie kilkuosobowego wtedy Komitetu Centralnego PPR. Tymczasem poprzedniego wieczoru radomskie gestapo, idące śladem tamtejszego podwładnego Fornalskiej, urządziło w tym lokalu kocioł. Pierwsi wpadli Finder i Fornalska. Następni zmierzający na to spotkanie Gomułka i Jóźwiak uniknęli nieszcześcia, dlatego że ich podejrzenie wzbudził samochód osobowy z kierowcą parkujący przed domem. Do lokalu nie weszli. Po aresztowaniu Findera Gomułka został wybrany sekretarzem i postanowił zrealizować plan powołania KRN, nie oglądając się na Moskwę. Tym bardziej że wraz z aresztowaniem Fornalskiej urwała się radiowa łączność z Moskwą. Fornalska sprawowała nad nią kontrolę, miała szyfry i dostęp do radiostacji. PPR była partią ubogą, zapasowej łączności nie miała. Odtworzono ją dopiero w lutym 1944 r., gdy KRN już istniała.

Pomruki z Moskwy

Kreml nie był zadowolony z powstania KRN, przez kilka miesięcy odnosił się do tej instytucji z rezerwą. Biuro Komunistów Polski w ZSRR dawało temu niezadowoleniu wyraz i w depezach do kraju wybrzydzało na KRN i jej poczynania. Zarzucano jej nadmiar lewicowości i zbyt radykalny program społeczny zawężający krąg oddziaływania i obniżający popularność. Gomułka polemizował z tą krytyką. Przekonywał, że wyrazistość programu społecznego jest niezbędna dla potwierdzenia tożsamości ideowej, a ponadto odpowiada społecznym oczekiwaniom. Otwarcie informował, że popularność PPR ograniczają inne powody, zwłaszcza jej stanowisko w sprawie granicy wschodniej. Dziś w Polsce – depezował – nawet bractwo św. Antoniego zostanie napiętnowane jako sowiecka agentura, jeśli pogodzi się z utratą Kresów Wschodnich.

Gdy przeszła „Burza”

Stalin zmienił nastawienie do KRN dopiero w maju 1944 r., gdy Akcja „Burza” AK na Wołyniu przekonała go ostatecznie, że nie można spodziewać się zmiany stanowiska rządu emigracyjnego w kwestii granicy wschodniej. Wtedy zdecydował się postawić w Polsce na siły wywodzące się z Komunistycznej Partii Polski lub pokrewne, mocniej lewicowe, ale od niego uzależnione. Pewnych uprzedzeń jednak się nie wyzbył. Nadal obawiał się nadmiernej niezależności nawet tych sił. Wołał mieć je na oku i w granicach swojej jurysdykcji. Stąd chyba wziął się nieoczekiwany pomysł z maja 1944 r. ewakuacji całego Komitetu Centralnego PPR i całej Krajowej Rady Narodowej z Generalnego Gubernatorstwa na tereny już przez armię radziecką wyzwolone. Gomułka ten pomysł taktownie, ale stanowczo odrzucił. Wyraził opinię, że jest on logistycznie zbyt trudny, a politycznie ryzykowny. W zamian skierował na wschód dwóch przedstawicieli KRN – Żymierskiego i Spychalskiego. Stalin przełknął odmowę, a wymienioną dwójkę wykorzystał w charakterze reprezentantów całej KRN i nakazał wpisać jej logo do tekstu manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i decyzji o jego powołaniu. Choć żadna z tych decyzji z samą Radą konsultowana nie była.

Polska droga

Mimo tych i innych impertynencji KRN po powstaniu Polski Ludowej przyczyniła się do konsolidacji wokół tego państwa i jego agend działaczy lewicowego ruchu oporu w okupowanej przez Niemcy Polsce. W tym również takich, którzy w okresie międzywojennym z ruchem komunistycznym nie byli związani. KRN była bliższa tzw. krajowcom, spychanym stopniowo na drugi plan przez kaepowskich reemigrantów ze Związku Radzieckiego. Z krajowców wyłoniło się stopniowo środowisko, w którym znalazł oparcie Gomułka ze swoim „narodowym komunizmem” i polską drogą do socjalizmu. Nieprzypadkowo w 1948 r., gdy na sygnał z Moskwy rozpoczęła się walka z „odchyleniem prawico-nacjonalistycznym”, Gomułkę poparła część krajowców, ale ani jeden liczący się reemigrant ze Związku Radzieckiego.

M.Z.



■ Zgodnie z nauką katolicką o państwie uznajemy autorytet prawowitego rządu i akceptujemy środki, które muszą być podjęte w celu ochrony przed takimi zagrożeniami jak obecna epidemia. Żadna **władza cywilna** nie ma jednak prawa i władzy, by **zakazać zgromadzeń wiernych** w celu sprawowania kultu Bożego, przyjmowania łaski i pociechy Bożej w sakramentach oraz sprawowania Ofiary Eucharystycznej. Oczywiście jest, że niektórzy antykościelni przywódcy nadużywają kryzysu wywołanego koronawirusem, aby przeformować swój **program dechrystianizacji Europy i Ameryki** zarówno w sercach ludzi, jak i w publicznych instytucjach kultury katolickiej. (...) Nie będziemy zginać kolan przed żadną władzą państwową ani ideologicznym fanatyzmem.

kardynał Gerhard L. Müller, „Nasz Dziennik”, 27 grudnia

■ Obecnie chrześcijanie, zwłaszcza katolicy, muszą znosić w Europie najgorsze mowy nienawiści. Są oni ofiarami **chrystofobii** na kontynencie, który nienawidzi własnej tożsamości w tradycji chrześcijańskiej.

dalej Müller

■ **Nurt antycywilizacyjny** przybiera na sile. Zło przekracza kolejne granice, co doprowadziło do obecnej sytuacji. Z perspektywy poprzednich dwóch lat wydaje się to niewyobrażalne. Rewo-

lucja wroga Chrystusowi postępuje szybciej, niż mogłoby się nam wydawać. Jako katolicy, pozwalając na **rozwój liberalizmu** w sferze wypowiedzania własnych poglądów, w większości uznajemy, że można być pobożnym katolikiem w życiu prywatnym, a w życiu społecznym niekoniecznie. To sprzeczność, w której nie da się dalej funkcjonować. To prowadzi do dalszych ataków na kościoły, kapłanów czy wiernych.

Robert Bąkiewicz, Radio Maryja, 28 grudnia

■ **Humanizuje się zwierzęta**, a dehumanizuje dzieci nienarodzone. To do Polski też dociera. To nie jest polski wymysł, tylko to dociera do naszego kraju z Zachodu. Chętnie przyjmują to środowiska zwłaszcza lewicowe, ale też społeczeństwo. Politycy (nawet po prawej stronie) i prawa część społeczeństwa też czasami przyjmują tę argumentację. To jest fałszywe powoływanie się na św. Franciszka z Asyżu, który kochał zwierzęta. On nie humanizował ich, nigdy nie stawiał zwierząt na równi z ludźmi, bo to jest sprzeczne z naszą nauką, to jest **sprzeczne z naszą religią**.

Piotr Uściński, Radio Maryja, 27 grudnia

■ Osób **przeciwko życiu** jest w Polsce dużo. To dojrzewało, chociażby przez stosunek do Kościoła – są filmy Sekielskich, jest „Kler”. Ktoś powie, że są także zaniedbania Kościoła. Kościół – można powiedzieć – niewiele się zmienił, a jednak zmieniło się do niego podejście. Dlaczego? Ta sytuacja dojrzewała bardzo mocno medialnie. Wystarczy zresztą oglądać codziennie TVN i czytać **„Gazetę Wyborczą”** i człowiekowi się w głowie wszysko poprzekręca.

ks. Tomasz Kancelarczyk, prezes Fundacji Małych Stópek, Radio Maryja, 25 grudnia

■ **Przemoc polskich ochrzczonych katolików wobec własnego Kościoła katolickiego**, od którego otrzymali zbawczą wiarę w Jezusa Chrystusa, jest niczym innym jak **ślepą nienawiścią** do samego siebie. Pozwalają się oni uczynić zdrajcami własnego narodu nawet **za zagraniczne pieniądze**, z których finansowane jest samozniszczenie. Powiedziano mi, że znawcom historii przypomina to o beneficjentach **rozbiorów Polski**, którzy zostali dobrze opłaceni przez carycę Katarzynę II za zdradę własnego narodu.

dalej Müller

■ Młodzi są jak chorągiewka. Dziś idą za takimi hasłami, a jutro pójdą w całkowicie innym kierunku. Część z nich traktowała te protesty jak dobrą imprezę. Nimi aż tak bardzo bym się nie przejmował, gorsi są **nauczyciele**, którzy również brali udział w nakręcaniu tych protestów, którzy wysyłali młodzież na ulice. Oni doskonale wiedzą, o co tutaj chodzi, a młodzież już niekoniecznie. Ci nauczyciele siedzieli ze mną w młodości na religii w pierwszych ławkach, mieli z niej szóstki, a dzisiaj wyprowadzają młodych na ulice. To **postkomunistyczni bankruci**.

ks. Jakub Bartczak, wPolityce.pl, 25 grudnia

■ Współczesny ruch **buntu przeciwko Janowi Pawłowi II** ma w gruncie rzeczy **neomarksistowskie korzenie**. Papież jest tym, który pokonał marksizm. Nic dziwnego, że neomarksści widzą w nim symbolicznie swojego głównego przeciwnika. Jeśli nie pokażemy młodzieży zła i utopii, jaka jest zawarta w neomarksistowskim przesłaniu, to ich nie odzyskamy. W tym kontekście papież wolności jest papieżem wolności od komunizmu i od komunistycznego zniewolenia; wolności od

tego zniewolenia, które jest dzisiaj na nowo „proponowane”, tyle że w nieco innej szacie.

ks. prof. Piotr Mazurkiewicz, wPolityce.pl, 26 grudnia

■ **Seks** – ukazywany przez postmodernistycznych filozofów jako narzędzie wyzwolenia – może **uzależniać** w stopniu nie mniejszym niż narkotyki. Już dzisiaj obserwujemy całe społeczeństwa zafiksowane na punkcie swojej seksualności i płciowości. Seks stanowi również doskonałe **narzędzie kontroli**, ponieważ rozseksualizowane społeczeństwo jest gotowe oddać swoją suwerenność za możliwość nieskrępowanego ulegania swoim żądom. Seksualność i płciowość posiadają społeczny potencjał, który wykorzystują środowiska poszukujące coraz lepszych sposobów kontroli obywateli.

Piotr Relich, Pch24.pl, 28 grudnia

■ Potrzebujemy dzisiaj **rewojtylizacji Kościoła**. W dobie – nie waham się powiedzieć – bluźnierczych słów „odjanapawłownienia” i „dewojtylizacji” trzeba powiedzieć bardzo mocno: potrzebujemy rewojtylizacji. Dlatego, że Jan Paweł II staje się coraz bardziej wielkim nieznanym. A to właśnie w jego nauce możemy znaleźć odpowiedź jednoznaczną i wyrazistą na tragicznie mylone słowa, którymi zasypywana jest przestrzeń życia publicznego. Mówiąc o tych tragicznie mylonych słowach, mam na myśli słowa takie jak „wolność”, które w gruncie rzeczy pojmowane jest jako **zbrodnicza anarchia**. Mam na myśli „prawa człowieka”, które mylone są z roszczeniami. Mam na myśli „godność kobiety”, która rozumiana jest na sposób „ludzkiej samicy”.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, doRzeczy.pl, 27 grudnia

Wybrat **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Wpierdol, ale po bożemu

Ordo Iuris – naszym darem dla ludzkości.

Instytut Ordo Iuris złożył właśnie w Sejmie obywatelski projekt ustawy „Tak dla rodziny, nie dla gender”, pod którym w niespełna 3 miesiące zebrał 150 tys. podpisów. Projekt – nie zgodnicie – wspiera inicjatywę ministra Ziobry w sprawie wypowiedzenia konwencji antyprzemocowej, do czego niezbędna jest ustawa.

Nie ma żadnej niespodzianki: to typowy lament ciemnogrodu nad zamachem na naszą wzniosłą tradycję trzymania bab za ryj, opakowany w nabzdyczony język typowy dla koleśków, którzy uważają, że każde ich wystąpienie ma doniosłość Konstytucji 3 Maja („Dostrzegając, że nieefektywne i nacechowane ideologicznie rozwiązania zawarte w Konwencji stambulskiej nie tylko nie służą ochronie rodziny i jej członków przed zjawiskami patologicznymi, w tym problemami przemocowymi, ale prowadzą do ich nasilenia”...). W sferze merytorycznej ustawa nie zawiera w zasadzie nic poza zgodą na wypisanie Polski z grona państw zwalczających przemoc w rodzinie.

Atoli to nie wszystko.

Bojownicy o prawa kobiet do brania wpierdolu od męża uznali, że samo zniesienie konwencji stambulskiej to za mało. Należy ją zastąpić międzynarodową umową, która zagwarantuje prawo kobiet i dzieci do bycia bitymi zgodnie z najświętszą chrześcijańską tradycją. Stąd umieszczony w projekcie zapis o powołaniu „zespołu do spraw opracowania założeń międzynarodowej konwencji o prawach rodziny jako organu doradczego Prezesa Rady Ministrów” – skądinąd całkiem zbędny, zważywszy iż Ordo Iuris ma projekt już gotowy.

I jemu akurat – dostrzegając, że Ordo Iuris dostaje w pisowskiej Polsce wszystko, co chce – warto się przyjrzeć. Jestem dziwnie pewna, że już wkrótce polska dyplomacja wyruszy w świat, szukając poparcia dla tej kuriozalnej inicjatywy.

Pocytajmy.

Amoralny familizm

W preambule – ideolodzy z Ordo Iuris kochają preambuły – czytamy oczywiście o „rodzinie opartej na małżeństwie oraz małżeństwie rozumianym jako związek jednej kobiety i jednego mężczyzny” – żeby nikomu nie przyszło do głowy, że rodzina może być inna niż ta, którą ma minister Ziobro. To szczególnie ważne w kontekście następnego zdania: „Przyszłość ludzkości oparta jest na dobrym funkcjonowaniu rodziny”.

Otóż, kurwa, nie jest. A nawet wręcz przeciwnie.

Przyszłość ludzkości opiera się na umiejętności funkcjonowania w kolektywach miliony – a raczej miliardy – razy szerszego niż rodzina. Przyszłość ludzkości opiera się na gotowości do wspólnej rezygnacji z partykularnych egoizmów, które

doprowadziły Ziemię na skraj katastrofy ekologicznej; na samoograniczeniu bogatych społeczeństw – do których coraz bardziej należymy – i ich gotowości do podzielenia się dobrobytem z zresztą ludzkości. „Dobre funkcjonowanie rodziny” w wydaniu katolickim ma w socjologii swoją nazwę: amoralny familizm. To termin, który ukuł socjolog Edward C. Banfield, opisując specyficzną moralność południa Włoch w latach 50. XX w. Polega on, z grubsza rzecz biorąc, na przekonaniu, że rodzina jest najwyższą świętością i dla jej dobra można dopuścić się każdej niegodziwości wobec osób spoza rodziny.

Tak samo myślą towarzysze z Ordo Iuris: „Rodzice, dzieci, dziadkowie oraz inni krewni i powinowaci tworzą wyjątkową wspólnotę, która jest optymalnym środowiskiem rozwoju człowieka, zabezpieczającym go przed przemocą oraz innymi patologiami” – orzekają i zobowiązują „organy władzy publicznej” do „kierowania się domniemaniem, że dobro dziecka jest realizowane w najwyższym stopniu w rodzinie biologicznej”. Kłopot w tym, że czasem jest, a czasem nie. Kobiety i dzieci dostają wpierdol nie na ulicy od obcych, tylko w domu od bliskich – i dlatego właśnie potrzebna jest konwencja antyprzemocowa.

Ordo Iuris jest naturalnie przeciwnego zdania: ochrona kobiet przed przemocą ze strony mężów to perfidna akcja wymierzona w przyszłość ludzkości. A tak dokładnie jej najlepszej chrześcijańskiej części: „Przyczyny bezprecedensowego kryzysu demograficznego dotykającego wiele regionów świata leżą w podważeniu natury i lekceważeniu społecznych funkcji małżeństwa oraz rodziny” – czytają: w antykoncepcji, karierze zawodowej kobiet i świadomym macierzyństwie. Po katolicku: „utrwalaniu się mentalności przeciwnej poczęciu nowego życia”.

Gwałcieł – narzędzie Boga

Naturalnie konwencja o prawach rodziny ma być sposobem na przemycenie do prawa międzynarodowego zakazu aborcji. „Dziecko podlega szczególnej ochronie prawnej, zarówno przed, jak i po urodzeniu” – piszą cwaniacy z Ordo Iuris. Ale to im nie wystarcza. W punkcie poświęconym rozwiązaniom kar-



Ilustr.: WŁODEK KIERUS

nym – to ten paragraf, który ma zastąpić całą konwencję antyprzemocową – obrońcy wiary zobowiązują państwa (strony) do „pociągania sprawców aktów przemocy do odpowiedzialności karnej”, dodając, iż kary te mają być „skuteczne, proporcjonalne i odstraszające”. Po czym następuje lista przewinień, których ofiarami padają najczęściej kobiety: przemoc, zastraszanie, wymuszane małżeństwa, okaleczanie narządów płciowych. Wszystko okej – aż do paragrafu nr 10, w którym czytamy o „przymusowym przeprowadzeniu aborcji u kobiety, a także przeprowadzeniu nielegalnej aborcji za jej zgodą”.

Swoją drogą myślę sobie: czy „eksperci” Ordo Iuris naprawdę uważają, że ewentualni sygnatariusze konwencji są takimi idiotami, że na liście wymieniającej akty agresji wobec kobiet przeoczą sprytnie przemycony zapis dotyczący działania, które polega na udzieleniu pomocy kobiecie w dramatycznie trudnej sytuacji życiowej? Czyż nie jest to dowód arogancji, będącej wszak przejawem pychy – jednego z siedmiu grzechów głównych?

Bardzo ciekawy jest zapis brzmiący: „Dochodzenie rekompensaty za szkody spowodowane poczęciem

lub urodzeniem dziecka jest niedopuszczalne”. Oznacza on nie tylko bezkarność lekarzy, którzy odmawiają kobietom legalnej aborcji – np. w sytuacji zagrożenia ich zdrowia i życia – ale także gwałciciela, który zapłodni kobietę w kraju, gdzie aborcja jest całkowicie nielegalna. Bo skoro każde dziecko jest darem Boga – to gwałciciel jest jego narzędziem, czyż nie?

Dogłębny język

Wiele zapisów projektowanej przez Ordo Iuris konwencji posługuje się tą specyficzną katomową, w której słowa – zupełnie jak w „dogłębnym języku” czasów stalinizmu – mają znaczenie przeciwne do logicznego.

Bardzo chętnie ordoiurowcy posługują się słowem „dyskryminacja” – które w ich rozumieniu oznacza coś zgoła innego niż w oczach współczesnej cywilizacji. Dla Polaków katolików dyskryminacją nie jest przesładowanie mniejszości – np. wylanie geja z roboty za orientację seksualną – jest nią natomiast odmówienie większości, do której należą, szczególnych przywilejów.

Zapis „dyskryminacja ze względu na wykonywanie pracy niezarobkowej polegającej na wychowywaniu dzieci jest zakazana” naprawdę oznacza zakaz wspierania aktywności zawodowej kobiet i promowanie, za pomocą różnego rodzaju przywilejów, robienia z nich kur domowych. Aktywność zawodowa wszystkich obywateli – w tym kobiet – jest korzystna dla państwa. Aktywność zawodowa kobiet jest korzystna dla kobiet, bo uniezależnia je od partnerów, którzy w przeciwnym przypadku mogą wykorzystywać ich ekonomiczną niesamodzielną do różnego rodzaju nacisków. Ale tej właśnie samodzielności Ordo Iuris chce zapobiec, nazywając to ochroną.

Takiego dogłębnego języka jest w projekcie konwencji dużo więcej.

„Wolność wyboru metod wychowawczych” oznacza ochronę przyrodzonego prawa rodziców do bicia dzieci.

Poziom moralny

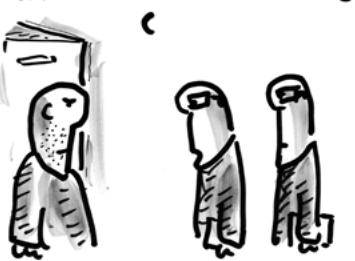
Godny uwagi jest też paragraf dotyczący niechcianych dzieci, które w wyniku zakazu aborcji się urodzą: „Dziecko ma prawo do poznania swoich rodziców. Prawo to nie może być interpretowane jako podstawa

do ograniczania rodzicom w trudnej sytuacji możliwości anonimowego powierzenia opieki nad dzieckiem godnej zaufania instytucji lub osobie (okna życia)”. To szczególnie przebiegły zapis. Wyraźnie daje do zrozumienia, że adopcja przez oficjalne kanały państwowe naraża kobietę na to, że kiedyś – za kilkanaście czy kilkadziesiąt lat – przeszłość ją doścignie. Jedynym sposobem na naprawę anonimowe oddanie dziecka do adopcji jest podrzucenie go Kościołowi.

I wreszcie, na koniec, koleś z Ordo Iuris załatwia sobie robotę. Konwencja przewiduje powołanie Międzynarodowego Komitetu Praw Rodziny, którego członkowie będą „reprezentować wysoki poziom moralny”, mają „posiadać uznane kompetencje”, a także „doświadczenie prawnicze”. Świętość rodziny wymaga ochrony – ale przecież nie za darmo: „Członkowie Komitetu utworzonego na mocy niniejszej Konwencji otrzymywać będą honoraria z funduszy Biura”.

AWŁ

OSTANIE PAN ŚRODKI, JAK ZAWSZE, ALE MUSI PAN PRZESTAĆ BIC ŻONĘ



TO JEST PODEJ SZANTAŻ! MOJA ŻONA MA SIĘ DOBRZE I NIC WAN DO TEGO!



ZŁYKZEK, BEAGAN, NIE KRZYCZ NA PANÓW... ZAMKNIJ MORDE!!!



Rys.: REMEK DĄBROWSKI

WIEŚCIZ KRUCHTY

➤ Władze Legionowa zdecydowały o uruchomieniu monitoringu w parku im. Jana Pawła II przy stojącym tam pomniku – niestety zgodną – Jana Pawła II. Monitoring jest konieczny ze względu „na bezpieczeństwo osób modlących się”. Teraz będzie można wszystkich, którzy spacerują i biegają po parku, tym samym przeszkadzając w modłach pod pomnikiem kilku emerytom, bez trudu zidentyfikować.

➤ Polskie Towarzystwo Opieki Duchowej w Medycynie zapowiedziało, że będzie czyniło starania, aby „zbudować na nowo mosty, które w okresie poświeceniu powstały między światem religii a światem nauki”, aby „rozwinąć integralną opiekę zdrowotną, gdzie kapłan będzie pełnoprawnym członkiem zespołu terapeutycznego”. Czy w karetkach zamiast ratowników medycznych będą teraz jeździć księża?

➤ Przed świętami „Wysokie Obcasy”, sobotni dodatek do „Gazety Wyborczej”, umieściły na okładce grafikę Marty Frej przedstawiającą Matkę Boską z czarną parasolką i w maseczce.

Maseczce – dodajmy – z symbolem Strajku Kobiet. Dodajmy jeszcze, że Matka Boska była bardzo przyzwoicie ubrana od głowy po stopy, czyli w porządku. Prawicowi zagończyli dostali jednak piany i rzucili się do obrony wartości, czyli miotania obelgami. Eurodeputowany PiS Dominik Tarczyń-

SKOKI NARODOWE sport dla kibiców katolików



Rys.: TOMASZ WATER

ski, który jako dobry katolik nie grzeszy intelektem, zapowiedział zawiadomienie prokuratury. Dr Jolanta Hajdasz, dyrektor pisowskiego Centrum Monitoringu Wolności Prasy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, zauważyła przy okazji, że prokuratura będzie zajmowała się papierową gazetą, która ma ograniczony zasięg, podczas gdy w internecie wszyscy sobie używają, ile wlezie, zasięgi mają

milionowe i w żaden sposób nie można tego opinać. A modlitwą? Może podzielać modlitwą?

➤ „Wiadomości” TVP, główny program propagandowy telewizji Kurskiego i PiS, pokazały materiał poświęcony koniunkcji Jowisza i Saturna, zjawisku, które przed wiekami można było nazwać Gwiazdą Betlejemską. Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie to, że materiał zilustrowano scenami z filmu „Żywy Bria” grupy Monty Python, brytyjskich komików, drących łacha z wszelkich świętości. „Żywy Bria” wyśmiewa chrześcijaństwo i związane z nim mity. I to było najciekawsze wydarzenie w telewizji Kurskiego w całym roku 2020.

➤ Polskie Stowarzyszenie Obrońców Życia Człowieka organizuje Ogólnopolski Konkurs dla Młodzieży „Pomóż ocalić życie bezbronnemu” o nagrodę im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Konkurs jest dla uczniów podstawówek i ogólniaków. Chodzi o sporządzenie pracy plastycznej, literackiej lub multimedialnej o tematyce: antykoncepcja, aborcja, in vitro. Nagrody są rzeczowe i pieniężne. To akurat nic dziwnego. Każdy może zorganizować dowolny konkurs i dać nagrody. Jest jednak w regulaminie konkursu ciekawostka. Laureaci otrzymują dodatkowe punkty w procesie re-

krutacji na dalsze stopnie nauki. Podobnie jak laureaci olimpiady matematycznej czy polonistycznej. Czarnek musiał przyklepać. I to dopiero jest skandal.

➤ W sondażu Ipsos dla portalu OKO.press 68 procent badanych chciałoby powrotu nauki religii ze szkół do parafialnych sal katechetycznych. Kościół będzie się przed takim rozwiązaniem bronił do upadłego. Nie po to czarni weszli do szkół, aby się wycofywać; byłaby to porażka na niespotykaną skalę. Poza tym pensje nauczycielskie dla większości księży to poważne wsparcie w miesiecnym budżecie. Zniechęcenie do religii w szkołach będzie rosło z roku na rok i zaczął pojawiać się cały klasa i szkoły, w których na religię nie zapisze się nikt.

➤ Gleb Bartoń znany jest z protestów Strajku Kobiet. Nosi na nich pluszowy strój jednorożca. Gleb jak co roku wybrał się na pasterkę. Przyszedł do katedry św. Jana Chrzciciela w Warszawie ubrany normalnie. No, może nie z punktu widzenia księdza, bo na twarzy miał maskę z piorunem. Gdy chciał przystąpić do komunii, ksiądz mu odmówił, przeganiając od ołtarza i mówiąc, że „prowokuje”. Bartoń opisał sytuację na Facebooku i poskarżył się kurii warszawskiej. Niech się cieszy, że ksiądz policji nie wezwał. Bartoń spędziłby wówczas święta w areszcie.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Rzecznik Praw Dziecka i kosmici

Nieheteronormatywny informator Mikołaja Pawlaka.

Mikołaj Pawlak, Rzecznik Praw Dziecka, w rozmowie z dziennikarzem TVN 24: „A czy zagwarantuje pan, że wpuszczamy edukatorów do 20 tysięcy szkół i że nie będą wprowadzali takich treści jak chociażby w Poznaniu, że wychwytyują dziecko rozchwiane, zaniedbane, któremu dają jakieś środki farmakologiczne, żeby zmieniać jego płeć bez wiedzy i zgody rodziców i lekarzy?”.

Na insynuacje zareagowały władze Poznania, żądając sprostowania nieprawdziwych i szkalujących informacji. Przyparty do muru Pawlak wyparł się, że „nigdy nie mówił o szkołach”, ale „to, czy dotyczy to transaktywistów, edukatorów, gdzie, w jakim miejscu, z jakich serwerów korzystali, z jakich komunikatorów, w jaki sposób pakowali dzieciom do plecaków te środki, bo to element nielegalnego obrotu – takie plecaki z tymi środkami widziałem – to bada prokuratura i to ona będzie wyjaśniała jako organ właściwy te okoliczności”.

Pawlak zmyślał. Niczego nie widział, czytał jedynie artykuł „Zmień sobie płeć, dzieciaku” w „Tygodniku Solidarność”, po którym doznał

halucynacji.

Pod wpływem omamów napisał donos do Prokuratury Krajowej. Ta spuściła go do Prokuratury Regionalnej w Warszawie, aż trafił do „okręgówek”. Okazało się, że warszawscy prokuratorzy zajmują się już sprawą po wcześniejszym donosie.

Autorem artykułu jest Waldemar Krysiak,

zadeklarowany gej i prawicowiec, pieszczoł PiS i reżimowych mediów (m.in. TVPiS), gdzie udaje komentatora.

Prowadzi blog „Gej przeciwko światu”. Zwalcza LGBT, twierdząc, że jest

to „odprysk różnych teorii neomarksistowskich”. W 2016 r. zdobył tytuł „Vice Mr. Bear Poland”, wykonując brawurowy taniec z ręką w majtkach w konkursie dla ciot pięknych inaczej – brodatych i brzuchatych, które samych siebie nazywają miškami. Organizatorzy konkursu wydali później oświadczenie, że „odcinają się od ogłoszonych przez niego treści i uważają, że są one szkodliwe zarówno dla społeczności LGBT w Polsce, jak i dla każdego geja, lesbijki, osoby biseksualnej i transpłciowej. Waldemar Krysiak swoimi wypowiedziami i działaniami legitymizuje homofobiczną działalność środowisk prawicowych. Niestety, ponieważ regulamin wyborów Mr. Bear Poland 2016 nie przewidywał takiej możliwości, nie jesteśmy w stanie formalnie pozbawić go tytułu”.

W konkursowym kwestionariuszu Krysiak napisał o sobie m.in., że ma 183 cm wzrostu, 97 kg wagi, oczy zielone, włosy czarne i nie cierpi polityków. Nie przeszkadzało mu to jednak przyjechać aż z Berlina, gdzie mieszka na co dzień, do Pałacu Prezydenckiego, aby uściśkać prawnicę Andrzejowi Dudzie, gdy ten chciał się pochwalić światu, że nie jest

homofobem

i ma wsparcie środowisk homoseksualnych.

Reportaż Krysiaka został przedstawiony przez pisowskie media jako „wstrząsający (...) o tajnych forach w internecie, gdzie nastolatki otrzymują pomoc w zdobyciu nielegalnych hormonów potrzebnych do zmiany płci, często »płacąc« za tę pomoc swoimi nagimi zdjęciami” (doRzeczy.pl). Autor tak mówił o swoich ustaleniach: „Na prywatnych grupach transaktywistów w internecie odbywa się indoktrynacja dzieci w kierunku jak najwcześniejszej zmiany płci. Trwa tam handel hormonami. Po zdobyciu zaufania sam byłem uczestnikiem takiej grupy. Praktycznie od razu zgłosiły się do

mnie osoby, które chciały sprzedać hormony” (PR 24).

Przez kilkanaście dni reżimowa machina propagandy wraz politykami partii rządzącej szczuli na aktywistów LGBT. Co ciekawe, nikt nie polemizował z Krysiakiem. Być może dlatego, że jego reportaż jest długi, nudny i nikomu nie chciało się go przeczytać do końca. Oprócz wybujałej fantazji autora nie ma tam niczego, co mogłoby wskazywać na to, że seksedukatorzy szprycują małolatów hormonami.

Krysiak przeprowadził żmudne śledztwo. Najpierw musiał się nieźle nagimnastykować, aby wejść na komunikator, gdzie „spotykają” się transseksualiści. Żeby się tam dostać, trzeba mieć dobre rozeznanie w środowisku trans i wirtualnym świecie. Nie ma szans, żeby udało się to „zagubionemu” dziecku. Ale dzielny

homoś

PiS złamał wszystkie bariery.

„Żeby być pewnym, że członkowie grupy byliby gotowi zaoferować nielegalne lekarstwa nieletnim (przynawali to otwarcie, ale chciałem mieć pewność), zrobiłem następującą prowokację: napisałem do właścicielki serwera i »przyznałem«, że jestem chłopcem i że mam 14 lat. I że chcę »zostać dziewczynką«. Powiedziałem, że chcę zdobyć selfmed i że potrzebuję pomocy. Napisałem całość w stylu podobnym do osoby nieletniej (odpowiednie słownictwo, umyślne błędy, slang) i powiedziałem, że moi rodzice nie mogą o niczym wiedzieć. Wiktor – właścicielka serwera TransFriend – ochoczo dodała mnie do zamkniętej dla mnie wcześniej podgrupy na serwerze, gdzie »zaoferowano mi pomoc«: odezwały się osoby, które handlują nielegalnie hormonami oraz pokazało mi, z jakich stron internetowych mogę zamówić odpowiednie lekarstwa” – napisał Krysiak.

Gdy już miał na widelcu złoczyńców, wicemister Polskich Miśków 2016 okazał się miękkiszonym, a nie rasowym

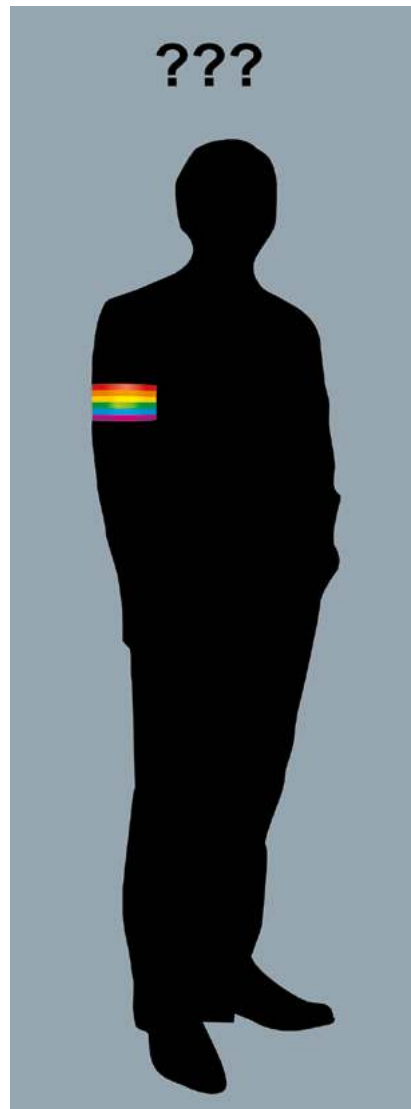


Foto: WITOLD MYŚKOWICZ

reporterem śledczym. „Nie dokonałem żadnego zakupu, nie chcąc łamać prawa. To, co zobaczyłem na serwerze TransFriend, było dla mnie na tyle wstrząsające, że postanowiłem upublicznić część odkrytych przeze mnie treści i uczulić na te zjawiska zarówno opinię publiczną, jak i organy ścigania” – wyjaśnił rejteradę Krysiak.

Na dowód przedstawił kilka wyrwanych z kontekstu i niezrozumiałych albo banalnych rozmów między dorosłymi transseksualistami, rozmów, z których miało wynikać, że: a) „na serwerze TransFriend można zna-

leżć także szczegółowe instrukcje dotyczące praktycznego stosowania hormonów”; b) „osoby przyjmujące nielegalnie zdobyte środki hormonalne dzielą się na forach także powodowanymi przez nie skutkami ubocznymi zażywania leków”; c) „uczestnicy konwersacji wymieniają się także doświadczeniami w zdobywaniu pochodzących z nielegalnych źródeł hormonów poza Internetem”; d) „pisemna deklaracja aprobaty dla przyjmowania pochodzących z nielegalnych źródeł hormonów stanowi swego rodzaju »bilet wstępu« do swobodnego czatowania z innymi użytkownikami serwera”; e) „jako wzór podejścia do kwestii zmiany płci właścicielka serwera TransFriend wskazuje Tajlandię”; f) „niektórzy uczestnicy czatów przyznają się otwarcie do okłamywania lekarzy co do własnych objawów, co wskazywałoby na stosowanie hormonalnej terapii zastępczej dla zabawy bądź z chęci eksperymentowania z własnym organizmem czy też chęci przystąpienia do danej grupy społecznej zapewniającej akceptację i poczucie przynależności”.

Kluczowy i najbardziej „wstrząsający” fragment reportażu, który miał świadczyć o tym, że

transseksualiści

zaopatrują działwę w środki hormonalne, wygląda tak, że Krysiak, przedstawiając się jako „gówniara”, zapytał, czy ktoś mógłby mu sprzedać pigułki, na co dostał odpowiedź, żeby poprosił na serwerze ludzi, którzy byli u lekarza i coś im zostało. Nieopatrznie rozmówca podał nazwisko medyka, który „przepisuje dużo za dużo i dzięki temu da się robić handelek”.

I tak dzielny Mr. Bear Poland 2016 odkrył nieistniejącą aferę, która wstrząsnęła Pawlakiem, politykami prawnicy i propiowską opinią publiczną. Z braku laku prokuratura wszczęła śledztwo z art. 126 b ust. 1 i 3 prawa farmaceutycznego, tj. nielegalnej sprzedaży produktów leczniczych, choć nie ma dowodów na to, żeby ktoś je sprzedawał na transseksualnym czacie. Jedynym „winnym” okaże się pewnie medyk, który przepisywał za dużo leków.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Artyści organiści

Na emeryturach dla ludzi sztuki najwięcej zyska Kościół.



Foto: PAWEŁ KUCZYŃSKI

będą dostawały ich prawnuki. Będzie im się należał przez 70 lat od śmierci twórcy.

Wpływy ZAiKS-u liczone są w setkach milionów złotych, a ponieważ do autorów trafiają ze sporym opóźnieniem, to gigantyczną kasą operuje w tym czasie stowarzyszenie. Zarabiając oczywiście na swoje utrzymanie i bardzo przyzwoite zarobki szefostwa. Oprócz ZAiKS-u na rynku korzystających z haraczu za tantiemy są jeszcze organizacje reżyserskie, aktorskie czy producenckie. Na ich sięgające miliardów przychody zrzucają się wszyscy. Bez względu na to, czy są niewidomi, głusi albo po prostu nienawidzą jakichkolwiek przejawów kultury.

Organizacje od praw autorskich pobierają też podatek reprograficzny. Na place działaczy i tantiemy zrzucają się więc korzystające z komputerów księgowie czy urzędnicy przenoszący komputerowe dane z pracy do domów na pendrive'ach. Bo pendrive'y i twarde dyski komputerowe, a nawet zwykły papier kserograficzny obłożone są opłatą reprograficzną.

Filmy czy utwory muzyczne tworzone są przez wiele osób. Tantiemy należą się zaś nie licznym. Muzycy, śpiewacy, tancerze i rzeźbiarze żyją z umów o dzieło. Takich, z których nawet złotówka nie wędruje na fundusz zdrowotny czy emerytalny. Wszystkie te osoby na starość nie mają nawet emerytury. Podobnie jak pisarze, których książek się nie wznawia, czy plastycy, tancerze albo malarze. To z myślą o nich środowiska twórcze piłowały od lat Ministerstwo Kultury o utworzenie systemu umożliwiającego im jeśli nie dostatnią, to przynajmniej znośną starość.

Proszono, aby artyści mogli mieć chociaż tyle, ile książka. Ci co miesiąc płacą ok. 200 zł składki na ZUS, resztę dopłaca państwo. Dzięki temu duchowni mają leczenie w NFZ i minimalną emeryturę.

Na dopłaty do księżych emerytur zrzucają się wszyscy podatnicy z niewierzącymi włącznie. Czyli tak jak na ZAiKS. Pomysł środowisk artystycznych był prosty. Artyści płacą składki, jak duchowni, a państwo dokłada tyle samo jednym i drugim.

Ludzie kultury policzyli, że jest ich trochę więcej niż duchownych. Gdyby państwo co roku dało na ich składkę 80 mln zł, to powinno starczyć. Argumentowano, że to dużo mniej, niż idzie na dotowanie Rydzika i finansowanie TVP i IPN.

Koncepcja ta nie przekonała Głińskiego. Zresztą zaczął o niej myśleć dopiero w tym roku, gdy zaatakował koronawirus. Z Ministerstwa Kultury wyszła propozycja stworzenia artystycznego systemu ubezpieczeń społecznych finansowanego z opłaty reprograficznej. Nazwanej błyskawicznie podatkiem od smartfonów. Każdy nowy laptop, komórka czy tablet miałyby

być obłożone podatkiem dla artystów. Propozycje jego wysokości wahały się od 1 do 9 proc. Ministerialny konsensus zakładał, że z każdego smartfonu państwo powinno dostać co najmniej 100 zł.

Artyści zapiali z zachwytu i zaczęli chwalić Głińskiego. W PiS-ie się to nie spodobało, bo to nie artystów partia Kaczyńskiego kocha, lubi i szanuje. Na dodatek toczyła się kampania prezydencka i każdy nowy podatek mógł spowodować, że Duda nie załapie się na reelekcję. Prezydent więc kilkakrotnie powtórzył, że jego zgody na podatek od smartfonów nie ma i nie będzie.

Naród prezydenta wybrał, o kampanijnych obietnicach można zapomnieć. Padła propozycja umieszczenia odpowiednich zapisów w którejś tarczy antycovidowej, był pomysł specjalnej ustawy o statusie artysty. Za każdym razem jednak Pałac Prezydencki mówił albo twarde „nie”, albo grał na czas.

1,5 miesiąca temu do rozmów włączył się Kościół i wszystko ruszyło jak po maśle. Ustawa o uprawnieniach artysty zawodowego ma być gotowa lada chwila. Znajomy ksiądz od środowisk twórczych twierdzi, że to nie wyszło z jego środowiska. Domyśla się jednak, o co chodzi. O organistów, czyli o pieniądze. W ustawie ma się znaleźć dokładna klasyfikacja zawodów artystycznych. Organiści mają być uznani za artystów. Dzięki temu proboszczowie oszczędzą i kasę, i nerwy. Organistę wypadało im bowiem dotychczas zatrudniać na etat albo na umowę-zlecenie, dzięki którym kościelny zapiewajło mógł się przynajmniej leczyć za darmo. Jednak składka zubażała finanse proboszcza. Dlatego większość parafii płaciła organistom pod stołem albo w formie umowy o dzieło. Oszczędzano więc na składkach. Teraz, gdy powstanie państwowa kasa dla artystów, proboszczowie będą facetom od oprawy muzycznej mszy płacili mniej. Kościół będzie do przodu. Ile? Wstępne szacunki mówią, że kilka tysięcy organistów podniesie liczbę artystów w Polsce nawet o 17 proc. Kilkunastu milionów złotych dla nich nikt – oprócz kościelnych ekonomów – nie zauważy. Komórki bez względu na cenę i tak wszyscy kupią.

TADEUSZ JASIŃSKI

Prezydent kaznodzieja

Sługa boskiej menedżerki Maryi nie ustaje w głoszeniu dobrej nowiny.

Widzowie zobaczyli ubranego na czarno mężczyznę. Wyglądałby jak ksiądz, gdyby nie brak koloratki. Witraże, na których tle stanął, znajdowały się w siemianowickim ratuszu, nie w kościele.

Rafał Piech, formalnie prezydent Siemianowic Śląskich, regularnie przypomina o tym, że tak naprawdę miastem tym rządzi boska menedżerka – Matka Boska.

Były szafarz komunii, obecnie Wojownik Maryi i członek Wspólnoty Niepokalanego Serca Maryi wygłosił orędzie bożonarodzeniowo-noworoczne. Złożył w nim sprawozdanie z działania tarczy antywirusowej, którą zostało otoczone miasto.

Jaki ciemnogród?

Orędzie zaczął od deklaracji światopoglądowej. Odnosił się w niej do wyroku Trybunału Konstytucyjnego, który zastrzył zakaz aborcji. Przez to kobiety będą rodzić kalekie dzieci, niezdolne do samodzielnego życia, ale za to mające prawo do chrześcijańskiego pogrzebu.

„Zanim podam wam te szczegółowe informacje” – zapowiadał Piech sprawozdanie – „pozwólcie, że skomentuję krótko: Każdy człowiek potrzebuje miłości. Czy ten zdrowy, czy ten chory, czy ten cierpiący. Wiecie, że jestem katolikiem. Wiecie, jakie mam poglądy, że jestem osobą wierzącą i że jestem za życiem. Dla mnie wybór to jest wybór życia. Nie potępiam nikogo. Czy ktoś protestuje, czy wykrzykuje, czy pisze jakieś komentarze na Facebooku, to zauważcie, że prezydent miasta, który jest bezpartyjny, który jest osobą uczciwą, tak naprawdę szanuje każdego. I chciałbym, żeby to poszło w drugą stronę. By nie pojawiały się komentarze, że średniowiecze, że ciemnogród”.

Po wstępie światopoglądowym Piech przeszedł do działania tarczy antywirusowej, którą wraz z księdzem (mylnie twierdzono, że był to egzorcysta) prezydent Siemianowic stawiał na drogach wjazdowych do miasta w marcu.

Stawianie tarczy zaczęło się wieczorem po Apelu Jasnogórskim, w którym ojcowie paulini codziennie wzywają Maryję do ochrony ojczyzny i Kościoła. Tarcza ta utkana była z psalmów oraz modłów księdza, prezydenta i towarzyszących im urzędników. Ksiądz wznosił błogosławieństwa. Aby działanie tarczy było właściwe, dodatkowe modły odprawiono przed najważniejszymi budynkami w mieście. Każdy z nich ksiądz z osobna błogosławił.

I tarcza zadziałała, choć może nie tak skutecznie, jak się tego po Maryi spodziewano. Do chwili ogłoszenia orędzia w Siemianowicach Śląskich na COVID-19 zachorowało 260 osób. „Jest to najmniejsza liczba, jeżeli chodzi o miasta na prawach powiatu w metropolii” – podkreślał prezydent. „W szpitalu mamy obecnie 11 osób zarażonych koronawirusem”.

Witraże pojawiły się w siemianowickim ratuszu w czasach Jacka Guzega, którego Piech z pomocą Maryi pokonał. W podzięce za zwycięstwo obiecał jej przekazać faktyczną władzę w mieście. Uroczystość zawierzenia Siemianowic sercu niepokalanemu Maryi odbyła się 8 grudnia 2015 r.

„Wtedy to bowiem o godzinie dwunastej niebo zgodnie z obietnicą Matki Boskiej jest najniższe, kiedy można uprosić najwięcej łask, dokonałem aktu zawierzenia” – przypominał.

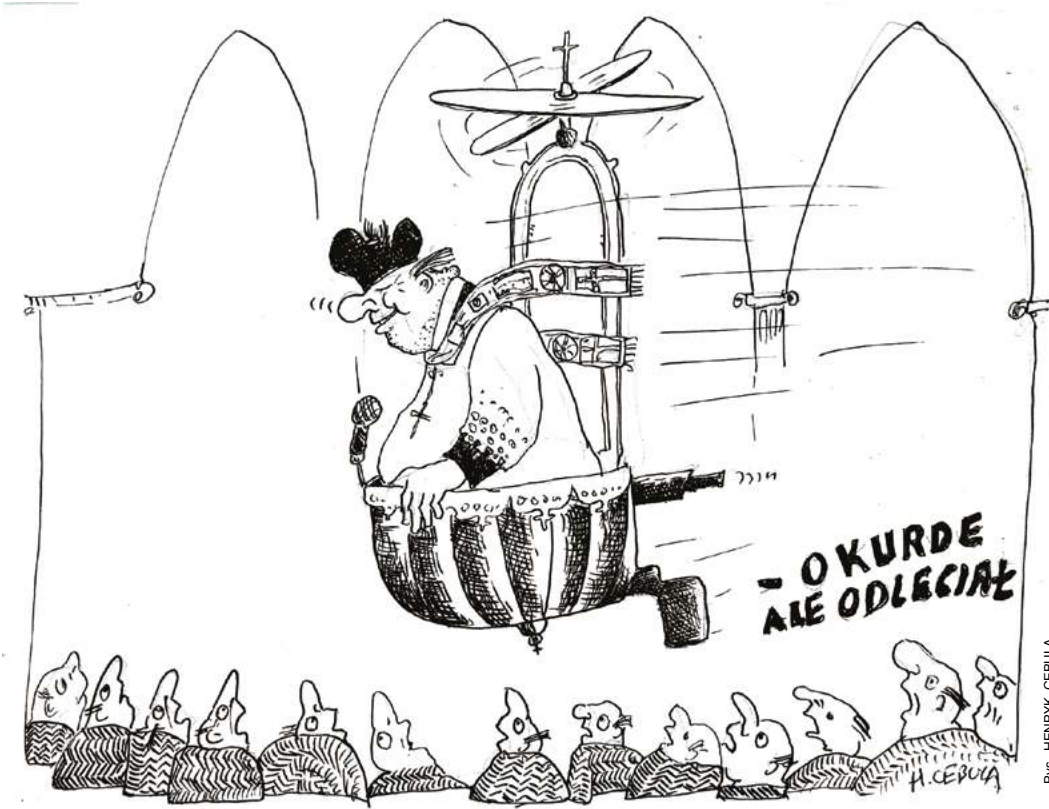
Tego samego dnia na klęczkach Piech przekazał Maryi klucz do bram miasta. Od tego czasu jest on przechowywany w kościele pw. Krzyża Świętego.

Cudowne rozmnożenie zer

Gorliwość religijna odróżnia obecnego prezydenta Siemianowic Śląskich od poprzednika od witraży, który był pod tym względem raczej wstrzemięźliwy.

Są też podobieństwa. Poprzedni prezydent miasta po pierwszej kadencji zaczął budować sobie dom. Obecny prezydent też. Jego poprzednik po pierwszej kadencji wymienił samochody – prywatny oraz służbowy – na nowe. Obecny prezydent również tak uczynił. Poprzedni prezydent promował miasto poza granicami Polski, jeżdżąc na imprezy targowe. Obecny prezydent też promuje Siemianowice Śląskie podczas licznych wystąpień, odwiedzając parafie w całej Polsce. Jako gość specjalny podczas rekolacji szkolnych opowiada o tym, jak Maryja zarządza miastem. W kościołach i w salach katechetycznych wyjaśnia, w jaki sposób Chrystusowa Matka sprawuje funkcję miejskiej menedżerki.

„Nie ma kasy w budżecie miasta na nic. Zostało 950 tys. zł do rozdysponowania na



inwestycje. A ty naobiecowałeś ludziom, że przebudujesz wszystkie parki w mieście, baseny, wyremontujesz wszystkie ulice” – opowiadał w wystąpieniu w Muzeum Monet i Medali Jana Pawła II w Częstochowie o zwątpieniu, jakie go ogarnęło zaraz po pierwszych wygranych wyborach. „Wyskoczę z zawierzeniem, mieszkańcy pomyślą, że jestem nawiedzony. Ale dałem słowo Panu Bogu, słowa muszę dotrzymać. I tak się stało. Od tego czasu sytuacja w Siemianowicach diametralnie się zmieniła. Okazało się, że nie mamy 950 tysięcy. Już jest 15 milionów. W następnym roku okazało się, że już jest 20. W kolejnym 25”.

Długi coraz dłuższe

Na tegoroczny urlop Rafał Piech pojechał do Kołobrzegu. Spędzał go w kościołach, opowiadając o tym, że warto zawierzać polskie miasta Maryi. Radio Koszalin poprosiło, by opowiedział o cudach, jakie za sprawą Maryi dzieją się w Siemianowicach.

„Od zawierzenia minęło już 5 lat” – przypominała dziennikarka. „Jakie zmiany pan zaobserwował?”

„Zmiany ogromne” – powiedział Rafał Piech, ale podkreślał uczciwie, że Bogu i Maryi muszą pomagać ludzie. Gdy czynnik ludzki oraz boski idą w parze, odnosi się sukces.

„Jak odróżnić realne efekty działań prezydenta od tych, na które wpływ miała Maryja?” – pytała dziennikarka.

„Tego się nie da odróżnić. To idzie w parze” – odparł skromnie.

W swoim ostatnim orędziu Piech podkreślał tę swoją chrześcijańską skromność: „Ja nie zarabiam kokosów. Pensja prezydenta to jest 7,5 tys. na rękę. To jest misja. Podjąłem się i działam uczciwie dla dobra mieszkańców”.

Warto więc przypomnieć, że radni Siemianowic przyznali mu wynagrodzenie w wymiarze najwyższym z możliwych. A gdy PiS obcięło pensje prezydentów, siemianowiccy radni wydali rezolucję: „Rada Miasta Siemianowice Śląskie stanowczo protestuje przeciwko obniżeniu wynagrodzeń pracownikom samorządowym. Wynagrodzenie prezydentów i ich zastępców winno być regulowane w oparciu o kontekst i zakres wykonywanych zadań publicznych”.

Piech wówczas się nie wypowiadał o pieniądzach, czym zgrzeszył. Albowiem jego pieniądze to również pieniądze Kościoła. Walcząc o urząd prezydenta, Rafał Piech złożył bowiem obietnicę: „Jeśli zostanie prezydentem, to każdego miesiąca codziennie przekazuje ofiarę na mszę za dusze w czyśćcu cierpiące. Czyli 30 mszy miesięcznie”.

Mimo skromnych dochodów prezydent pomnaża swój majątek. Buduje dom, ma dwie działki. Urzędowanie zaczynał ze skromnymi 3,5 tys. zł na koncie. Dziś jego oszczędności zbliżają się do 150 tys.

Tak mu Maryja pomaga...

Czy miastu, którym Piech rządzi wraz z Nią, Matka Jezusa również pomaga w ten sposób? Obecny prezydent krytykował poprzedniego prezydenta za to, że zadłużał miasto i długi te będą musiały spłacać kolejne pokolenia. Po

pierwszym roku prezydentury Piecha na koncie miejskim było 59 mln zł długu. W grudniu 2019 r. dług wzrósł do 79 mln zł.

Wygląda zatem na to, że Maryja nie jest szczególnie uzdolnioną menedżerką. Choć bardzo prawdopodobne, że wina leży jednak po stronie Piecha. Zawierzył Siemianowice Maryi, wręczył jej klucz do bram miasta, daje na msze za dusze w czyśćcu cierpiące. Ewangelizuje i niesie dobrą nowinę ze Śląska aż nad brzegi Bałtyku.

Miłość do człowieka wybranego

Kilka tygodni temu do magistratu trafiła petycja w sprawie poparcia Strajku Kobiet. Potraktowano ją jak gorący kartofel. Na podstawie opinii prawnej ekspertów magistratu uznano, że tego rodzaju deklaracja nie leży w kompetencjach władz miasta, bo nie do nich należy rozstrzygnięcie o kwestiach światopoglądowych. Skierowano więc petycję do Pani marszałek Sejmu.

Rafał Piech nie podpisał się również pod listem polskich samorządowców do przewodniczącej Komisji Europejskiej, potępiającej działania rządów polskiego i węgierskiego, które groziły wetem wobec wieloletnich ram finansowych UE na lata 2021–2027. Co skomentowała grupa mieszkańców: „Oczywiście zabrakło pana podpisu, wstyd. Wielu prezydentów śląskich miast nie miało z tym problemu. Gdyby nie środki z Unii, w mieście nie byłoby żadnych inwestycji ani pana dwóch kadencji”.

Nieprawdą jest, że Piech wypowiada się w kwestiach światopoglądowych tylko w roli kaznodziei. Kilka lat temu dał wyraz specyficznej trosce o mieszkańców. Wojewoda śląski pytał samorządowców o to, ilu uchodźców z Syrii mogą przyjąć miasta i miasteczka śląskiej metropolii. Niektórzy samorządowcy się buntowali. Spotkali się oni w Parku Tradycji w Siemianowicach Śląskich, po czym wydali oświadczenie: „Gminy, mając na względzie troskę o mieszkańców, wyrażają chęć pomocy uchodźcom, ale wobec braku konkretnych i wiążących informacji na temat zasad i form pomocy dla uchodźców oraz źródeł finansowania, jako samorządowcy Śląska i Zagłębia obecnie nie mamy prawnych, organizacyjnych i finansowych możliwości przyjęcia uchodźców na terenach naszych gmin”.

„Jeśli 1300 osób obecnie czeka na mieszkania komunalne, to musimy zadbać przede wszystkim o nich. Obecnie to oni są dla mnie numerem jeden” – mówił wówczas Piech.

Nie była to wypowiedź w duchu chrześcijańskiego miłosierdzia. Zabrzmiała w niej egoizm i brak współczucia. Nie było w niej nawet cienia miłości do innego człowieka.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Pisaliśmy

o Piechu, który minął się z powołaniem i został prezydentem, a nie księdzem:

- „Matka Boska Cudaczna”, „NIE” nr 32/2018;
- „Drugi syn Matki Boskiej”, 6/2020;
- „Matka Jezusa, bat na wirusa”, 13/2020.

Trzej królowie i kot

Garść hitów do słuchania na melanzyk i domóweczkę pod wódeczkę i kreseczkę.

Wszystko się zmienia. Świat biegnie do przodu. Wpis na Insta więcej znaczy od artykułu w gazecie, a YouTube ma oglądalność większą niż ogólnokrajowe telewizje. Czas zatem zaktualizować śpiewane i słuchane kolędy w okresie świąteczno-noworocznym. Oto krótki przegląd kawałków dla wszystkich, którzy mają wyjebane na cichą noc, lulajęcego Jezunia i Boga, który się rodzi.

Święta z Cypisem

Raper Cypis, który kilka miesięcy temu ujął nas piosenką „Jbć PiS” („Miło to już było, ale teraz to trwa wojna./ Łapy precz od naszych kobiet, bando bogobojna”), regularnie raczy swoich patofanów alternatywnymi kolędami. Jego tegoroczna produkcja („Trzej królowie i kot”) jest polityczna, w roli trzech króli obsadził Mateuszką Kłamczuszką, Andrzejka Długopiska i Jarosława Kotowatego. Cypis punktuje idiotyzm, w myśl którego przy świątecznym stole może przebywać tylko 5 osób.

Najbardziej dostaje się prezesowi: „Jarosław z kotem niech skończy pod płotem”, „Drogi Mikołaju, niech Jarosław se zarucha, mi pewnie obojętne, czy młoda czy kostucha”. Nie lepiej potraktowany jest prezydent („zabierzcie długopis Andrzejowi”) i premier („Niech Mateusz już przestanie być kłamcą i chamem”).

Doceniając polityczne zaangażowanie Cypisa, stwierdzam, że przy noworocznym stole lepiej mogą sprawdzić się wcześniejsze jego kolędy. W zeszłorocznej („Świąteczny koszmar”) patocelebryta porusza się po bliskiej mu tematyce balangowania, chłania, ćpania i pierdolenia się: „Jedzie, jedzie Miki, wiezie narkotyki. Pan Rudolf i dwa dziki. Za oknem dwa bałwany, w tym jeden jest nachlany”. Jest jeszcze o miniecie, wujku, który ciotkę zdradza i „od roku innej wsadza”. Nie brak jednak nuty nostalgicznej: „Mama w kiblu załamana, znowu jak co roku będzie drama./ Boże, co to za rodzina, jak co roku święta ni ma”.

Do nastrojowych kolacji we dwoje nadają się pieśni z roku 2018 „Zwariowane święta” i 2017 „Zapinana przez bałwana”. W pierwszej, wykonywanej razem z Mokrą Jolantą, Cypis śpiewa rozmarzony: „Chcę Śnieżynkę pod pierzynkę, a najlepiej to ze dwie”. W drugiej raper promuje niemiecką motoryzację: „Hej, mała, chodź do opla, to poliziesz mego sopła”.

Peace, love, alcohol

Poznański raper Dębiec 52 w starym, ale jarym (z roku 2012) kawałku „Kryszmas Alkoholis” promuje rodzinne wartości w nowoczesnej, przyjaznej formie: „Giry grzeją skarpetki od babci, koleś się śwęda”. Święta i Nowy Rok to czas miłości i pokoju: „52 Dębiec, tak to szło, peace, love alcohol”.

A gdy są święta, to i jest Mikołaj: „Myślałem, że jak przybędzie, będzie w rytm skakał./ A on zobaczył Dębiec i od razu się popłakał./ [...] No i nam obiecał, że nas weźmie stąd./ I na koniec życzył wszystkim pierdolonych świąt”.

A gdy jest Mikołaj, to i są prezenty:

„Mikołaju, Mikołaju, przywieź hajnu, tira trawki i jakieś zabawki”, a dla dziewczyn „wi-bratory, ogórasy, szczotki” plus maszynki Wilkinson, „żeby ogoliły, co należy się”.

Homoświęta

Oczywiście geje i lesbijki też świętują. Najlepiej im to wychodzi przy piosence „Homo Christmas” amerykańskich gej-punków z Pansy Division. Śpiewają oni, że

choć zapewne znów dostałeś sweter, bieliznę i skarpetki, to tak naprawdę lubisz fajnego kutasa. I zasługujesz na chłopaka, który jest napalony i queerowy.

Wokalista podkreśla, że chce być bożonarodzeniowym prezentem, i żąda „homoświąt tego roku”. Ma nadzieję, że będzie mógł ssać sutki partnera.

Czego Czytelniczkom, Czytelnikom i osobom niebinarnym na Nowy Rok 2021 życzymy!

ZUZANNA JURCZYŃSKA

Papież ukąszony przez diabła

Ksiądz Marcial Maciel Degollado,
demon Watykanu
i przyjaciel Jana Pawła II.

Na zachodnich peryferiach Rzymu przy niczym niewyróżniającej się via Aurelia wznosi się wybudowany niedawno anonimowy kościół z czerwonej cegły i białego marmuru, ani mały, ani duży, ani brzydki, ani ładny. [...] A jednak w swoim wnętrzu kryje tajemnicę.

Planując własną świętość

Ukryte przejście prowadzi na niższy poziom do marmurowej krypty, położonej prostopadle do ołtarza. Jest ona rozpaczliwie pusta i goła. Nie ma tam żadnych ołtarzy, posągów, obrazów, fresków ani relikwii. Z wyjątkiem proboszcza i zakrystiana prawie nikt nie może przestąpić jej progu, jak gdyby było to miejsce, o którym należy zapomnieć, mogące wzbudzać niepokój, zaniepokojenie, złe wspomnienia.

W tej krypcie miał zostać uroczystie pochowany meksykański ksiądz, bardzo bliski przyjaciel Karola Wojtyły, ksiądz, który jeszcze kilka lat temu był szanowany i wychwalany przez wiernych i prałatów, a potem utracił to uwielbienie i został wymazany z pamięci aż po całkowite zapomnienie. Dzisiaj nikt nie chce o nim ani mówić, ani słyszeć, jak gdyby jego życie było incydentem, przekleństwem, błędnym epizodem w historii Kościoła.

Ojciec Marcial Maciel Degollado, diaboliczny założyciel Legionistów Chrystusa, chciał właśnie tam zostać pochowany.

Sam zlecił wybudowanie krypty dla siebie w nadziei, że pewnego dnia jego doczesne szczątki spoczną pośród tych marmurowych płyt i być może będzie czczony jako święty. Mogłoby tak się stać, gdyby zrzuceniem losu nie otworzyła się puszcza Pandory, zmieniając bieg wydarzeń. W ten sposób triumfalny finał, który Degollado planował i roił sobie przez całe życie – oszukując nawet darzącego go przysiężnią papieża Wojtyłę – szczęśliwie nie nastąpił, choć niewiele brakowało. Za sprawą Opatrzności pompatyczne zwieńczenie kariery, jakie zaprojektował dla siebie Maciel, człowiek o wyglądzie pozornie niewinnym i budzącym zaufanie, nie doszło do skutku.

Ojciec nasz

Podobnie jak w historii o doktorze Jekyllu i panu Hydzie, on też miał więcej niż jedną tożsamość i więcej niż jedno życie. Gwałciiciel, kłamca, zepsute serce, czarna dusza. Chłopcy z jego seminarium mieli obowiązek nazywać go *nuestro padre*, gdy spotykali go na korytarzach siedzib zgromadzenia rozsianych po całym świecie. W przeciwnym razie groziły im reprimendy i kary.

Założyciel Legionistów Chrystusa był człowiekiem potężnym, charyzmatycznym, nieetykalnym. Nikt nie mógłby sobie nawet wyobrazić, że pewnego dnia ten żyłasty ksiądz o lekko wytrzeszczonych oczach dla wielu z tych chłopców zamieni się w *diabła*, najgorszy z koszmarów. Nie wzbudzał najmniejszych podejrzeń, mając pewność, że nikt nigdy nie będzie żywił do niego żadnych wątpliwości, w ciągu swojego życia Maciel zdołał stworzyć trzy równoległe życiorysy. Był przyjaciелем papieża. Był potężny, podziwiany i szanowany zarówno w Rzymie, jak i w Ameryce Łacińskiej, gdzie Legioniści Chrystusa mieli kwaterę główną. Nikomu nie przy-

szłoby nawet do głowy, że jednocześnie założył i utrzymywał dwie rodziny, jedną w Meksyku, drugą w Hiszpanii, a jego dwie „żony” obdarzyły go trójką dzieci, z których dwoje wykorzystywał seksualnie. Był ojcem budzącym lęk, nieuchwytnym. Łożył na utrzymanie rodziny, ale potem opuszczał dom i zniknął na długo.

Ta fikcja rozwijała się ponad wszelkie wyobrażenie. Zarówno w życiu publicznym, jak i prywatnym plany czynienia zła postępowały. Za wszystko wystarczyłyby potworny los, jaki spotkał jego nieślubne dzieci, wówczas nieświadome, dziś dorosłe osoby, zmuszone mierzyć się z upiorną przeszłością. Rozdział jego życia dotyczący wykorzystywania seksualnego jest przerażający. Potwór Maciel splamił się tą zbrodnią również w seminariach, molestując wielu chłopców przebywających w siedzibach Legionistów Chrystusa. Według zeznań świadków znęcanie się oraz przemoc fizyczna i psychiczna rozgrywały się zawsze w ciszy, strachu, milczeniu. Dopiero po śmierci Maciela w styczniu 2008 roku mur milczenia zaczął powoli pękać, ku zaskoczeniu opinii publicznej, Kościoła, osób w dobre wierze pozostających w kręgu Legionistów Chrystusa, wywołując wstrząs i przysięganie u wszystkich, którzy w Rzymie poznali Maciela i nieświadomie mu pomagali. Prawda sączyła się z opowieści niczym strumień, który powoli spływa do doliny, a tam staje się wezbraną rzeką. Do pierwszych doniesień dołączały kolejne, coraz liczniejsze zeznania.

Milczenie Watykanu

Doniesienia o diabolicznych tożsamościach Maciela spowodowały oskarżenia przeciwko całemu watykańskiemu systemowi, obryzgując błotem nawet pamięć Jana Pawła II – dziś już świętego Kościoła katolickiego – który zawsze Maciela wspierał i z pełnym zaangażowaniem bronił. Osobisty sekretarz papieża – dziś kardynał – Stanisław Dziwisz, który dobrze znał Maciela, bierze Wojtyłę w obronę: „Gdy Ojciec Święty go poznał, nic nie wiedział. Absolutnie nic. Dla niego był on założycielem wielkiego zgromadzenia religijnego. Nikt mu o niczym nie powiedział. Nawet o krążących pogłoskach”. W Watykanie wszyscy to potwierdzają: papież Wojtyła nigdy nie został poinformowany o zbrodniach Maciela. A przecież trudno uwierzyć, że żaden ze współpracowników papieża, poczynając od kardynała Angela Sodano, nie uznał za konieczne, by powiadomić go, co się mówi o życiu w zgromadzeniu, o powracających uporczywie plotkach, o groźbie kolejnego skandalu, o doniesieniach, które dotarły do Kongregacji Nauki Wiary i trafiły na biurko Josepha Ratzingera.

Historia Maciela jest i pozostaje największym skandalem związanym z wykorzystywaniem seksualnym, demoralizacją i dwulicowością, jaki wyszedł na jaw w ciągu ostatnich wieków historii Kościoła.

Na oczach Jana Pawła II dokonana się niewyobrażalnych rozmiarów tragedia moralna, nad którą dzisiaj – jak się zdaje – znów zapadła kurtyna milczenia.

A przecież pytania wciąż pozostają bez odpowiedzi: kim był w rzeczywistości założyciel Legionistów Chrystusa? Chorym umysłowo, zwyrodniałym zbrodniarzem, demoniczną postacią? Przez lata opisywany był chorałnie jako błyskotliwy, niezwykle inteligentny światowiec. On sam uważał się za wybrańca, człowieka wyjątkowego, naznaczonego ręką Boga i właśnie w taki sposób o sobie mówił. Ta fasada doskonałości i sukcesu zachwycała tysiące chłopców, którzy – nieświadomi, że żyją w jaskini lwa – wyrastali w kulcie jego osoby. Jeszcze na kilka lat przed śmiercią Maciel jawił się – nawet w oczach papieża

Wojtyły – jako wzór wiary, nadziei i miłosierdzia, w którym skupiły się wszelkie teologiczne cnoty, jako źródło inspiracji i siły.

Papieski fantazmat

Była to jednak tylko tragiczna gra luster i pozorów, Maciel bowiem skrywał swą diaboliczną naturę seryjnego gwałciiciela, człowieka zdemoralizowanego, a jednocześnie deprawatora. Osoby pozbawionej skrupułów w stosowaniu w Watykanie praktyki *mordidy*, będącej mniej więcej odpowiednikiem łapówki, by zapewnić sobie przywileje i nieetykalność.

Aby dopiąć swoich celów, nie patrzył nikomu w twarz.

Był niebywale sprawny w zdobywaniu ogromnych kwot, otaczał się bogatymi darczyńcami i dzięki zebranym pieniądзом, apelując do ludzkiej łaskowości, finansował tworzoną przez siebie wielopiętrową, niemal filmową fikcję. Nieustannie mieszał dobro ze złem.

Jan Paweł II może zostać uznany za jedną z licznych ofiar Maciela. Jak wielu innych wpadł w pajączynę jego kłamstw, uwiedziony nieprzeniknioną i dominującą osobowością tego człowieka. Maciel pozostaje niewiadomą. Joseph Ratzinger w wywiadzie rzecze „Światłość świata” określił go jako „tajemniczą postać”, której życie, „jak teraz już wiemy, sytuuje się poza moralnością – życie awanturnicze, dziwaczne, przegrane”. Dokumenty zebrane podczas watykańskiego śledztwa nie pozostawiają miejsca na wybaczenie – „dziwaczność” to za mało. Zarzuty podniesione przez Kongregację Nauki Wiary są bardzo ciężkie. Rekapitulując: zgwałcił wielu seminarzystów, „ożenił” się z dwiema kobietami, przyjmując za każdym razem fałszywą tożsamość inżyniera, agenta CIA, menedżera, w zależności od potrzeb; wykorzystywał dwoje ze swoich nieślubnych dzieci; jako menedżer zarządzał zawrotnymi kwotami, oszukując wielu dobroczyńców i dopuszczając się korupcji; zażywał narkotyki.

Spotkanie z Wojtyłą

O 17.58 pewnego zimowego czwartku w lutym 1979 roku samolot meksykańskich linii lotniczych wylądował na lotnisku Fiumicino. Papież Wojtyła wracał do domu ze swojej pierwszej międzynarodowej podróży. Właśnie wtedy rozpoczęła się znajomość Maciela z polskim papieżem. Jan Paweł II był w euforii z powodu nadzwyczajnego przyjęcia zgotowanego mu w Meksyku, kraju, który w owym czasie był najbardziej antyklerykalny w całej Ameryce Łacińskiej. Państwo uznawało Kościół za ciało obce, pozbawione statusu prawnego do tego stopnia, że Wojtyła musiał przed podróżą wystąpić do władz o regularną wizę wjazdową jak każdy turysta. Dodatkowo musiał uzyskać zezwolenie prezydenta, ponieważ księża mieli zakaz poruszania się publicznie w sutannie czy innym stroju kościelnym.

Publikacja jest fragmentem książki Franki Giansoldati „Demon w Watykanie. Legioniści Chrystusa i sprawa Maciela” w przekładzie Anny Osmólskiej-Metrak, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2020. Tytuł, śródtytuły, wyróżnienia i skróty pochodzą od redakcji.

Na lotnisku Fiumicino u podnóża schodków samolotu czekali na papieża premier Andreotti, minister spraw wewnętrznych Rognoni, minister spraw zagranicznych Colombo, kardynał Villot i inni dostojnicy. Wszystkich zaskoczyła pełna niepohamowanego szczęścia reakcja Wojtyły. Było jasne, że dzięki sukcesowi meksykańskiej podróży otwierały się szeroko drzwi prowadzące do jego Polski. Medialna i polityczna waga wizyty w Meksyku miała zadziałać jak wytrych, neutralizując sprzeciw Kremla.

Papież pragnął jeszcze raz pomodlić się w Polsce, odprawić mszę wśród swojego ludu. Czuł dojmującą tęsknotę, chciał uściśnąć swoich bliskich, spotkać się ze swoim najbliższym otoczeniem, do którego należeli znani intelektualiści. [...]

W październiku 1978 roku wybór Jana Pawła II na nowo rozpałił płomyk nadziei u milionów katolików w Europie Wschodniej. Ponieważ mówiąc o Chrystusie, ten energiczny papież mógł poruszyć również ważne kwestie obywatelskie, bronić podstawowych swobód, poszanowania ludzkich praw, a nawet postawić w trudnej sytuacji system władzy komunistycznych rządów, otwarcie je oskarżając. Mógł to uczynić, zwracając się do wszystkich bezpośrednio, jako że mówił płynnie w ośmiu językach, w tym po rosyjsku. Władze Kremla, świadome potencjalnego zagrożenia, rozważały z obawą możliwe reperkusje, przygotowując badania i analizy, domagając się raportów od tajnych służb. Obawiały się, że utracą kontrolę nad masami. Toczyła się bardzo poważna rozgrywka.

A potem będzie Polska

Tamtego dnia na lotnisku Fiumicino wszyscy obecni natychmiast zauważyli euforię papieża. Wylądował podekscytowany, nie dostrzegł nawet silnego wiatru unoszącego jego białe szaty. „**To było wielkie doświadczenie. W Meksyku istnieje głęboka identyfikacja i związek między ludźmi a Kościołem, mimo że funkcjonuje on tam w warunkach ograniczeń, nielegalności, niesprawiedliwości**” – powiedział.

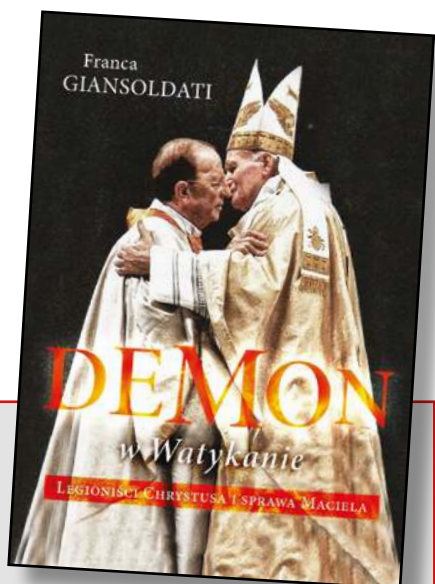
W gruncie rzeczy mniej więcej tak samo wyglądała sytuacja w Polsce. [...]

Dokonała się międzynarodowa konsekracja Jana Pawła II, przywódcy miliarda katolików na świecie, i okazała się ona opatrnościowa. Warszawie i Moskwie byłoby bardzo trudno nadal uniemożliwiać głowie Kościoła katolickiego przyjazd i otoczenie ramionami milionów rodaków w Polsce. Właśnie ów triumf medialny przyczynił się do zwiększenia politycznej rangi papieża.

Biały Dom obserwował z oddali i z zainteresowaniem to zjawisko. Jan Paweł II dokonał wyłomu w najbardziej antyklerykalnym (masonskim) kraju Ameryki Łacińskiej. Było prawdopodobne, że to samo mogło się wydarzyć w Europie Wschodniej.

Mąż z Meksyku

To w czasie tej meksykańskiej podróży [...] papież spotkał ojca Maciela, którego postać okazała się kluczowa dla powodzenia tego przedsięwzięcia. Ten już niezwykle wpływowy meksykański ksiądz dostał zadanie przygotować wizytę papieską. Niejako zza kulis kierował całą organizacją pobytu Ojca Świętego, gotowy na rozwiązywanie każdego logistycznego problemu. A takich trudności podczas przygotowywania wizyty papieskiej pojawiło się sporo, gdyż w owym czasie Meksyk nawet nie utrzymywał ze Stolicą Apostolską regularnych stosunków dyplomatycznych. Wszelkie przeszkody zniknęły jednak jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki dzięki mediacjom ojca Maciela i powianiam, jakie miał z elitą kraju. W oczach Jana Pawła II założyciel Legionistów Chrystusa przemienił się w męża opatrnościowego. Z kolei dla ojca Maciela była to okazja, którą należało jak najszybciej wykorzystać. Wyróżnić się w taki sposób oznaczało zdobyć uznanie i zaufanie w najbliższym otoczeniu papieża, żeby stać się potem głównym współtwórcą meksykańskiego sukcesu Jana Pawła II. □



Rys. PATRYK SROCZNSKI

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚCE DANISZEWSKIEJ udało się przespać kolejny poród. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** jak zwykle bawiła w Białymstoku, który nigdy nie śpi. A przynajmniej nie w święta.

Daniszevska: – Znowu chłaliście do rana?
Wołk-Łaniewska: – Otóż właśnie nie. Aż strach, jak mało wypiliśmy. Najlepszy dowód, że codziennie rano wstawałam przed wszystkimi i sprzątałam resztki po kolacji, żeby było czysto na śniadanie...

– **Kim jesteś i co zrobiłaś z Wołkiem?**
– Sama się nad tym zastanawiam. A twoje nieświęta jak się udały? Naprawdę trzy dni przespałaś?

– „Lulajże, Małgosiu, lulajże, lulaj, a ty ją, Janeczko, w płaczu utulaj”.
– Yyyyyy...

– **Dudni mi to w głowie.**
– Jak możesz spać, jak ci dudni?

– **Ty to jednak prymityw jesteś.**
– Ale à propos niespania: opowiem ci święteczną dykteryjkę z życia mojej mamusi.

– **Opowiadaj. O mamusi zawsze chętnie słucham.**
– Otóż przed świętami mamusia dostała SMS-a o treści: „To muj numer”. Przez „u” zwykle. Podpisane: Wasyl. Zignorowała go, bo jako żywo zadnego Wasyla nie zapoznała i poza tym ortografia ją nieco speszyła. Potem przyszło jeszcze kilka innych SMS-ów od Wasyla, jakieś życzenia i pytania, co słyhać, które także konsekwentnie ignorowała, zapanaowała więc błoga cisza. I oto nagle w nocy z czwartku na piątek moja słabo sypiąca mamusia obudziła się koło drugiej i sięgnęła po komórkę, żeby sprawdzić, która godzina. A tam napisane: „Zdychaj kurwo”.

– **Wasyl się zirytował milczeniem.**
– Najwyraźniej.

– **I co mamusia na to?**
– Bardzo mu współczuła.

– **Słucham?!**
– No. Bo jak on ją musi kochać, skoro takie rzeczy pisze po nocy.

– **Wzruszające.**
– Prawda? Próbowałam jej wytłumaczyć, że jak ktoś pisze do kobiety „zdychaj kurwo”, to można podejrzewać, że jest to związek co-ko-łwiek przemocowy i niekoniecznie wart popierania, ale mamusia mu bardzo współczuła, że tak cierpi...

– **I co, przekonałaś ją?**
– Do pewnego stopnia. Skłoniłam ją do napisania do Wasyla, że to pomyłka, że nie jest Kaśką i bardzo prosi, żeby przestał do niej pisać.

– **A Wasyl co na to?**
– „Powiedz tej kurwie, która kazała ci to napisać, że też jej nie chcę znać”.

– **I tak twoja obojętność zniszczyła taką piękną miłość...**
– Poczekaj, to nie koniec.

– **Boję się zapytać.**
– Nazajutrz rano mamusia dostała SMS-a: „Kaśka, zacznijmy od nowa. Przyjeżdżam po ciebie o 1, bądź spakowana”.

– **I co, przyjechał?**
– Do Białegostoku nie. Bardzo nas rozczarował.

– **Mnie też. Chętnie bym zobaczyła minę Kaśki na widok Wasyla z wózkiem bagażowym...**
– Zmieniając temat: mam dobrą wiadomość.

– **Dawaj.**
– Mój ukochany profesor Kołodko dostał najważniejszą chińską nagrodę za książkę pod tytułem „Zhong guo neng fou zheng jiu shi jie?”.

– **Czyli?**
– „Czy Chiny zbawią świat?”.

– **Jak się domyślam, napisał, że zbawią – skoro go nagrodzili.**
– Nie do końca. Napisał, że warto się zastanowić. To taka książka, która tłumaczy Chiny Europejczykom. To przydatna aktywność: głupio jest żyć w XXI w. i nie rozumieć Chin.

– **Tłumaczy, jak podejrzewam, z entuzjazmem?**
– Powiedzmy: z życzliwością.

– **Na przykład?**
– „Chiny stały się potęgą gospodarczą, nie pozwalając kapitalowi na zdobycie władzy”. To kluczowa konstatacja, bliska sercu lewaka. Wprawdzie nawet bez władzy kapitału kapitaliści wzbogacili się nieprzyzwoicie, ale Komunistyczna Partia Chin to widzi i podejmuje długofalowe działania na rzecz znoszenia nierówności oraz „podporządkowywania interesów prywatnych, kapitalistycznych, interesom ogólnospołecznym” – jak uprzejmie definiuje to prof. Kołodko. Po naszymu: zjadać bogatych.

– **To ci się musi podobać.**
– A jak! A poza tym – co mnie ogromnie uradowało – tak potępiana na Zachodzie polityka jednego dziecka przyczyniła się do prawdziwego równouprawnienia kobiet. Teraz już nikt w Chinach nie chce mieć więcej dzieci. Nowy styl życia, aspiracje życiowe i zawodowe kobiet sprawiają, że w dylemacie „drugi samochód czy drugie dziecko” młodzi obywatele Chińskiej Republiki Ludowej bez wahania stawiają na samochód. To jest problem makroekonomiczny, bo społeczeństwo zaczyna się starzeć i niedługo będzie brakować rąk do pracy – ale kulturowo to wielki postęp. Niech żyją Chiny Ludowe!

– **Niech ci będzie: niech żyją.**
– To na koniec już całkiem na serio: zmarł Andy Nguyen. Czyli Kim Lee. Drag queen, cudowny facet, wspinała postać. Wietnamczyk, który przyjechał do Polski na studia na przełomie lat 80. i 90., jeszcze na bazie współpracy między bratnimi narodami, i został. Był z nim kiedyś taki wywiad, bodaj w „Gazecie Wyborczej”: „Sprzedawałem majtki na Stadionie, zamknęliście mi Stadion, to teraz musicie oglądać moje występy”. Miał humor, dystans, urok. Nie dało się go nie kochać. I chciałam w tym miejscu serdecznie przytulić Remka, jego partnera. Zwłaszcza po tym, jak przeczytałam komentarze po informacji o śmierci Andy’ego na jakimś portalu dla „normalsów”. Ile chrześcijańskiej miłości bliźniego!

– **„Śmierć pedałem”?**
– „Po zbokach nie płacze”; „pedalstwo chciałoby szacunku”; „żyło i już się nażyło”; „mam nadzieję, że pogrzebią to bez księdza”; „teraz kolej na Lempart”. I mój ulubiony: „Ile tego kurewstwa żydostwo sprowadziło do Polski”. Co prawdziwi Polacy zrobiliby bez tych Żydów?

– **To prawda, życia bez Żydów też sobie nie wyobrażam.**

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Golcy biorcy

Dzięki red. Michałowi Marszałowi („Nie” 48/2020) dowiedzieliśmy się, w jaki sposób wicepremier Gliński powtórnie rozdzielił 400-milionową pomoc. Stosując algorytm, „dał takim krezusom jak B. Kozdrak, Golcy czy K. Bednarek”. Równie nafaszerowany forszą celebryta Świerzyński dodatkowo zarabia w TVPiS Info w programie Michała Rachonia.

W tym samym „NIE” Tadeusz Jasiński w artykule „Najdroższy Polak” podał dane o zarobkach w reżimowej TVP. Otóż średnia 2800 zatrudnionych wyniosła ponad 10 tys. zł plus prawie drugie tyle z tytułu honorariów. Trzech członków zarządu w 2019 r. „przytuliło” 2,18 mln, zaś dyrektorzy i zastępcy po 25 tys. zł miesięcznie.

Zastanawiające jest milczenie opozycji w tej kwestii. Czasami ktoś napomknie o zawłaszczeniu, ale nigdy o jawnym przekupstwie stosowanym wobec pracowników i kierownictwa. A może myślą już o pozostawieniu tych stawek dla zmienników, gdy w końcu 2023 roku przejmą stery władzy? W czasach słusznie minionych Radio Wolna Europa 24 godziny na dobę wciskało do głów obywateli zmyślone przeważnie opowiadki o wyjazdach żony Gierka i jej koleżanek do Paryża i Sztokholmu do tamtejszych fryzjerów i o niewyobrażalnie wysokich zarobkach dygnitarzy partyjnych. Przyniosło to zamierzony cel. Gdy rząd podejmował próbę regulacji cen, dochodziło do buntu i konieczności zmiany ekipy władzy. Może więc skutecznym narzędziem odsunięcia pisowców od koryta



będzie codzienne przypominanie suwerenowi, ile nas kosztują i jakie zbędne wydatki generują.

PS Redaktorowi Naczelnemu w związku z apelem („Nie” 49/2020) przekazuję wypróbowane i sprawdzone oświadczenia: kolację spożywać najpóźniej o 18. Pić tylko koniak (niekoniecznie bardzo drogi). Rozmowy służbowe z pracownikami kończyć o 20. Czytać i pisać do 21. Można spożyć dwie lub trzy kanapki. Popić filiżanką herbaty. Na noc przygotować (w zasięgu ręki) termosik z herbatą i ewentualnie piersiówkę z koniakiem. O godzinie 22 zażyć środek nasenny. Zakropić oczy. Do nozdrzy zaaplikować mikrodryfuzję morską wody. Przed zaśnięciem można posłuchać muzyki (nastawić samoczynny wyłącznik). Odrzucać myśli o Kaczyńskim, abp Jędraszkiwiczu i tym podobnych typach. Jeśli po dwu lub trzech godzinach nastąpi przebudzenie, nie przejmować się. Okres przystosowania trwa pięć do dziesięciu dni.

KaPe

Nie przeprosił, ale przebaczył

Kolejnemu z hierarchów Kościoła – kardynałowi Dziwiszowi – wykazano, że krył księży pedofilów. Dziwi mnie, że wielu komentatorów żąda, aby przeprosił. To pragnienie przeprosin jest u nas powszechne. Dziennikarze biegają za przestępcami doprowadzonymi do sądu i pytają, czy przeproszą rodziny ofiar. W komentarzach z procesów podkreśla się, że winny nawet nie przeprosił. Co oferuje po wymuszonych przeprosinach winnego? To takie katolickie, gdzie trzeba za grzech przeprosić,

ale przecież nie ma tu szczerzej woli. Jeżeli hierarchowie dotychczas nie zobaczyli swojej winy, choćby zaniechania, to nie ma dla nich ratunku i przeprosiny byłyby tylko taktyczną zagrywką. Pomagali sprawcom pedofilii i gwałtów albo milczeli. Przyjęli nakazy papieża, żeby nie informować policji o przestępstwach! Kim oni są?! To nie tylko nie są chrześcijanie, ale nawet nie mają ludzkich sumień. Wszyscy do skreślenia. Ale pewnie skończy się na formalnym żalu i rozgrzeszeniu.

PIRS

Przemówił świętecznie prezydent

Prezydent ogłosił, że boi się szczepienia. W sumie ma do tego na szczęście prawo. Szkoda tylko, że odmawia kobietom prawa do obaw o rodzenie martwych i ciężko chorych płodów. One muszą, bo prezydent razem z Prezesem i całym Episkopatem w walce o życie oczekują od nich heroizmu.

Prezydent radośnie zezwala na protesty w sylwestra. Jak ktoś ma ochotę. Szkoda że rząd, policja i sanepid mają odmienne zdanie i ponownie łamiąc konstytucyjne prawa obywatelskie, rozpocznie się w sylwestra łapanka na fragmenty suwerena, którym się dalej wydaje, że żyją w wolnej Polsce.

Do cna mnie prezydent rozczulił, mówiąc, że te zakazy to muszą być, bo przecież cała Europa Zachodnia też tak żyje. Przerazoni przełączyłem kanał w telewizorze, chcąc posłuchać co ma do zaproponowania opo-

zycja. I tu szok, otóż wcale opozycja nie widzi nic złego w godzinie policyjnej w sylwestra, w łamaniu praw obywatelskich, ba, wręcz słyszę, że należy to rozszerzyć i zamknąć ludzi w domach, no bo przecież wirus. Standardy nowej demokracji spodobały się, jak widać, nawet opozycji: rządy strachu, totalitarna władza pilnująca na każdym skrzyżowaniu, czy maseczka jest równo nałożona, czy obywatel wyszedł o odpowiedniej godzinie z domu, czy poszedł tam, gdzie należy, każdy testowany trzy razy w tygodniu, czy nos ma czysty. To ma być propozycja opozycji demokratycznej?

To mamy być w końcu wyedukowanym, rozumnym, odpowiedzialnym za siebie i innych społeczeństwem czy tępą zbieraniną baranów, którym należy dzień po dniu dyktować, jak żyć?

Piotr

REKLAMA

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementowicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski



Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

www.trybuna.info

Od ponad 20 lat

INNY PUNKT WIDZENIA

Jerzy Domański MÓJ PRZEGLĄD
Bronisław Łagowski BEZ UPRZEDZEŃ
Andrzej Romanowski REFLEKSJE PESYMYSTY
Jan Widacki Z GALICJI
Andrzej Szahaj KAPITALIZM I REALIZM
Roman Kurkiewicz LEWOMYŚLNIEJ
Agnieszka Wolny-Hamkało TAK, ALE
Wojciech Kuczek WIECZNE OPOCZYWANIE

www.tygodnikprzeglad.pl **Co poniedziałek w kioskach!**



KAGANCOWCY
idą po władzę

Lewaczka dużego kalibru

A w torebce zamiast książki Żiżka spluwa Magnum .357.

Radykalne dziewczyny z Nowego Jorku czy Los Angeles nie zrozumiałyby koleżanek z Polski. Zapewne ze zdumieniem obserwowałyby, jak naćpani nienawiścią i przemocą – a kto wie, może też koksem lub amfą – nieumundurowani antyterrorysty w Warszawie wściekle okładają pałkami teleskopowymi nastolatki i młode kobiety. W USA ten numer by nie przeszedł. Wielki łysy debil bez względu na to, czy gliniarz, czy kibol, dziesięć razy by się zastanowił, zanim zaatakowałby tłum demonstrantek. Bo doskonale by wiedział, że mógłby dostać między oczy śmiercionośną kulkę ze stylowego czarno-srebrnego rewolweru Smith & Wesson, model 686.

Warto zadać sobie pytanie, dlaczego lewicowcy w Stanach Zjednoczonych, zarówno kobiety, jak i mężczyźni, zaczęli się w ostatnich latach zbroić po zęby. Zaczniemy od Socjalistycznego Stowarzyszenia Strzeleckiego (Socialist Rifle Association).

Socjaliści z giwerami

Lewicowa sieć klubów strzeleckich za czasów Trumpa niezwykle się rozwinęła. W kwietniu 2018 r. składała się z zaledwie trzydziestu osób, obecnie liczy ponad 10 tysięcy członków w całych Stanach. Faye Ecklar, która ją współtworzyła i pełni w niej funkcję dyrektorki pomocy wzajemnej, wyjaśnia w rozmowie z serwisem „161 Crew” cel powstania organizacji: „**Argumentem, na którym opiera się Socjalistyczne Stowarzyszenie Strzeleckie, jest to, że wszystkie lewicowe tendencje w Ameryce muszą radzić sobie z rzeczywistością, w której Stany Zjednoczone są pełne broni i zmilitaryzowanej policji, a każdy wystarczająco udany projekt lewicy zostanie ostatecznie zaatakowany przez faszystów i/lub państwo. Aby projekty te odniosły sukces, muszą być one w stanie powstrzymać te ataki lub, jeśli to konieczne, bronić się przed nimi. Tym bardziej przy wzroście przestępstw motywowanych nienawiścią wobec członków grup mniejszościowych, zwłaszcza czarnoskórych, imigrantów, Żydów i osób LGBTQ+.**”

Lewicowi strzelcy skupiają się na zachęcaniu socjalistów i członków mniejszości do noszenia przy sobie broni palnej, zapewniają szkolenia w zakresie podstaw obsługi i bezpiecznego posługiwania się nią, tworzenia lokalnych oddziałów i organizacji wzajemnej pomocy. Podkreślmy, że to organizacja na wskroś feministyczna – odrzuca postawy *macho*, które fetyszują broń palną, charakterystyczne dla prawicy w USA i na całym świecie. Sprzeciwia się rasizmowi i faszyzmowi.

Co ciekawe, ważne dla organizacji są działania niemilitarne – jak pomoc ofiarom katastrof naturalnych i spowodowanych przez człowieka. Na jej stronie napisane jest wprost – i nie jest to bynajmniej kokieteria ani zaśłona dynma – że stowarzyszenie nie jest milicją czy bojówką.

Aby zrozumieć fenomen lewicowych klubów strzeleckich, trzeba wyjaśnić specyficznie amerykański kontekst. Historia zmagania społeczeństwa i politycznych jest pisana krwią i ołowiem.

Biała broń

Druga poprawka do konstytucji amerykańskiej zapewnia każdemu obywatelowi prawo do posiadania i noszenia broni. Słowo „obywatel” jest tu kluczowe – obywatelami byli wyłącznie biali. Czarni niewolnicy i rdzenna ludność kraju (Indianie) nie mieli prawa do posiadania i noszenia

broni. Ta asymetria miała zapewnić dominację kolonizatorskiej ludności po wsze czasy, a uciemiężeni od początku zdawali sobie sprawę, że kwestia równego dostępu do broni to sprawa czysto polityczna.

Prawo do broni, zauważa Ecklar, zostało zapisane w konstytucji z powodu konieczności użycia przemocy na granicy, ze względu na strach przed powstaniami niewolników na Południu i kontynuowanie eksterminacji Indian.



ILUSTRACJA: OLEKNIK

Największe zwycięstwo Indian nad wojskami federalnymi, rozbicie w puch regimentu kawalerii generała Custer nad brzegami Little Bighorn – uwiecznione w świetnym kawałku Johnny’ego Casha „Custer” – było możliwe wyłącznie dzięki temu, że wielu wojowników miało broń palną, w tym nowoczesne wielostrzałowe winchestery, karabiny powtarzalne Spencera i Henry’ego. Geronimo, wybitny wódz indiański, mógł przez lata stawiać bohaterki opór armii amerykańskiej dzięki temu, że posługiwał się bronią białych.

Nie jest przypadkiem, powtórzmy za Ecklar, że próby uzbrojenia się przez czarnych czy inne grupy dyskryminowane prowadziły do zwiększenia kontroli nad posiadaniem broni. Ustawa National Firearms Act z roku 1934 była uzasadniona przestępstwami popełnianymi przez imigrantów z Włoch i Irlandii. Ustawa o kontroli broni z 1968 r. była poniekąd pokłosiem zamieszek na rzecz praw obywatelskich. Kalifornijska Ustawa Mulford, podpisana przez ówczesnego gubernatora Ronaldą Reagana w roku 1967, była odpowiedzią na ruch Czarnych Panter. Przepisy „Saturday Night Special”, uchwalone w latach 70. XX w., zakazujące niedrogich pistoletów małego kalibru, wzięły się stąd, że była to ulubiona broń czarnych. W skrócie – kolorowi i zmarginalizowane mniejszości zdobywają broń w celu samoobrony, potem zaś biali uchwalają prawa, aby ich rozbroić.

Black power

Wszyscy, którzy zapatrzeni w Gandhiego mają wątpliwości, czy – zarówno w wymiarze moralnym, jak i praktycznym – sensowne jest posiadanie broni i umiejętność posługiwania się nią, powinni sięgnąć po świętą książkę Charlesa E. Cobba juniora „This

Nonviolent Stuff’ll Get Killed. How Guns Made the Civil Rights Movement Possible”.

Cobb to postać nietuzinkowa. Dziennikarz, historyk, nauczyciel. A nade wszystko weteran walki o prawa obywatelskie w USA – w latach 60. XX w. był jednym z liderów Student Nonviolent Coordinating Committee.

Walczący od połowy zeszłego stulecia o równouprawnienie czarni mieli do przemocy i używania broni palnej stosunek bardzo pragmatyczny – niekiedy te same osoby preferowały działania bez użycia przemocy, innym razem podkreślały gotowość sięgnięcia po nią. Była to kwestia skutecznej w danej chwili taktyki. Stąd pewien paradoks – aktywność *non violence* była możliwa dzięki tym, którzy ją osłaniali z bronią w ręku. Jak ujął to Robert P. „Bob” Moses z Missisipi, można być wyzbytym przemocy farmerem i jednocześnie obiecać odstrzelić łeb każdemu bandycie, który nas zaatakuję.

Po latach aktywista praw obywatelskich o indiańskich korzeniach John R. „Polujący Niedźwiedź” Salter twierdził, że przeżył wczesne lata 60. dzięki drugiej poprawce. Ówczesnie był profesorem Tougaloo Southern Christian College w Missisipi i doradzał, aby czarni studenci w mieście Jackson pokojowo walczyli z segregacją rasową w miejscach publicznych. Lecz jego wrogowie wiedzieli, że Salter zawsze podróżuje z bronią, której potrafi użyć, co ich skutecznie zniechęcało do ataku.

Co ciekawe, samoobrona nigdy nie była ograniczona do mężczyzn. Kultowa w pewnych kręgach była opowieść o 80-letniej staruszce z Alabamy, która idąc po raz pierwszy na wybory, miała w torbie zardzewiały pistolet.

Po ataku bombowym na swój dom w roku 1956 pastor Martin Luther King junior wystąpił o pozwolenie na posiadanie ukrytej broni – odmówiono mu go. Nie znaczy to bynajmniej, że King nie miał broni palnej. Według jednego z jego gości legendarny przywódca czarnych posiadał w domu cały arsenał. Rzecz jasna do samoobrony. Nie uchroniło go to jednak przed morderstwem ze strony białego rasisty. Przesłanie tego faktu było oczywiste – dla czarnych rezygnacja ze zbrojnego oporu jest samobójstwem.

Nasza chata z kraja

Co kraj, to obyczaj. Jeśli idzie o Polskę, to jestem tradycjonalistką. Im mniej broni na ulicach, tym lepiej. W sumie najbezpieczniej, gdy pistolety czy karabiny są w posiadaniu policjantów i bandytów (pseudomęstwo w postaci myślistwa do mnie nie przemawia). Gdy patrzę na Korwiną, chwalcę się swoją giwerą, a zarazem nawołuję do przemocy i znanego z tego, że dał po pysku Boniemu, to zastanawiam się, jakim jeszcze świram w Polsce wydaje się pozwolenie na broń.

Ale

gdybym była Amerykanką, to w torebce oprócz szminki i gumek miałabym walthera PPQ M2, łączącego elegancki wygląd z podniecająco czutym spustem.

ZUZANNA JURCZYŃSKA



1. Bryan Cristante, włoski piłkarz grający w klubie AS Roma, został ukarany za bluźnierstwo, którego dopuścił się, po tym jak strzelił samobójcę w meczu z Bologną. Sędzia Gerardo Mastandrea przeanalizował zapis meczu i stwierdził, że Cristante naruszył art. 37 włoskiego kodeksu prawa sportowego – „Nie ma wątpliwości: bluźniercze wyrażenie jest wyraźnie widoczne i słyszalne” – wobec czego piłkarz dostał szlaban na następny mecz. Roma nie odwołała się od decyzji sędziego, co było aktem nietypowej we włoskiej lidze pokory, co zapewne wynika z faktu, że piłkarz zgryztał podwójnie. Powiedział bowiem „Porco dio”, czyli „Świnią Bóg” – czyli nie dość że wezwał imię Pana nadaremno, to jeszcze w niegodnym kontekście. Dżizus, kurwa, ja pierdolę, na pewno pójdzie do piekła.

2. Rania Bazzi przesiedziała w australianym więzieniu 13 lat za przestępstwa popełnione pod wpływem narkotyków. W ramach zwolnienia warunkowego sąd wysłał ją do chrześcijańskiego ośrodka rehabilitacyjnego Dom Zdrowienia. Po pięciu dniach Rania błagała adwokata, żeby załatwił jej powrót do pudła. Ośrodek założyła Meredith Raymonde – ćpunka, która w 2010 r. „spotkała Jezusa”, nie ma żadnego przygotowania medycznego ani terapeutycznego, posiada za to umiejętność „mówienia językami” („Tandarazanda o kuraszjedna rakarakarazanda”). Terapia – poza przymusowym chrztem w kiblu, co Rania jako mużulmanka przyjęła szczególnie źle – obejmowała oglądanie religijnego kanału „Pijacka Transmisja Chwały z Baru Joela”, gdzie były narkoman Brandon Barthrop demonstruje, jak cudownie jest być „nawalonym Bogiem”.

3. Po latach sporów hrabstwo Santa Rosa na Florydzie zezwoliło na sprzedaż alkoholu w niedzielę, tłumacząc tę decyzję przykładem idącym z góry: „Kiedy woda w naszych kranach jest niezdrowa, musimy wszyscy w niedzielę pić wino, tak jak czynił to Jezus”. Jezus był jednak po obu stronach: pastor William Milam z kościoła baptystów w Milton nauczał: „Nie ma nic świętego w sprzedaży trującej substancji chemicznej w dniu, który Bóg dał nam na odpoczynek. Zachowaj niedzielę w trzeźwości: kto wie, może przypominasz sobie, że masz żonę i dwoje małych dzieci, które potrzebują pieniędzy, które przez te wszystkie lata trwoniliś na alkohol”. Ten święty, zatroskany o dobro dzieci człowiek został właśnie aresztowany za posiadanie, na rozlicznych nośnikach, pornografii dziecięcej, przedstawiającej akty seksualne z udziałem dzieci od 3. roku życia włącznie.

4. Po tym jak węgierski europoseł József Szájer, jeden z kluczowych ideologów Fideszu, został przyłapany na ucieczce po rynnice z gejowskiej orgii, premier Orbán przystąpił do kontrofensywy. Nowa ustawa definiuje rodzinę jako związek kobiety matki z mężczyzną ojcem, co zablokowało możliwość adopcji nie tylko przez pary gejowskie, ale też przez osoby samotne. Fidesz daje też tanie kredyty dla młodych małżeństw, pod warunkiem że „młoda” ma nie więcej niż 41 lat. Parom, które robią sobie dwójkę dzieci, władza umorzy jedną trzecią kredytu, a ci, którzy robią sobie dwie parki, mogą w ogóle nie płacić. „Rezygnując z chrześcijaństwa, tracimy własną tożsamość jako Węgrzy, jako Europejczycy” – tłumaczy politykę kupowania dzieci przez rząd węgierska minister ds. rodziny Katalin Novák.

5. Gdy 37-letni mieszkaniec Kalifornii Jesse Martinez z rozpoznaniem koronawirusa trafił do szpitala w Dolinie Antylopy w Lancaster, został umieszczony w jednej sali z 82-letnim pacjentem, także leczonym na COVID. Towarzysz niedoli oddawał się żarliwej modlitwie, co rozgniewało Jessiego do tego stopnia, że zerwał ze ściany butlę z tlenem i walnął nią staruszka w głowę, zabijając go na miejscu. Departament szeryfa hrabstwa Los Angeles informuje, że zabójca został aresztowany, oskarżony o morderstwo, zbrodnię z nienawiści i znęcanie się nad osobą starszą, a kaucja wyznaczona została na milion dolarów. Przyczyna, dla której religijność współużytkownika sali wzbudziła w Martinezie tak daleko idące emocje, pozostaje nieznana, ale na wszelki wypadek pacjentom covidowym w polskich szpitalach zalecamy cichą modlitwę.

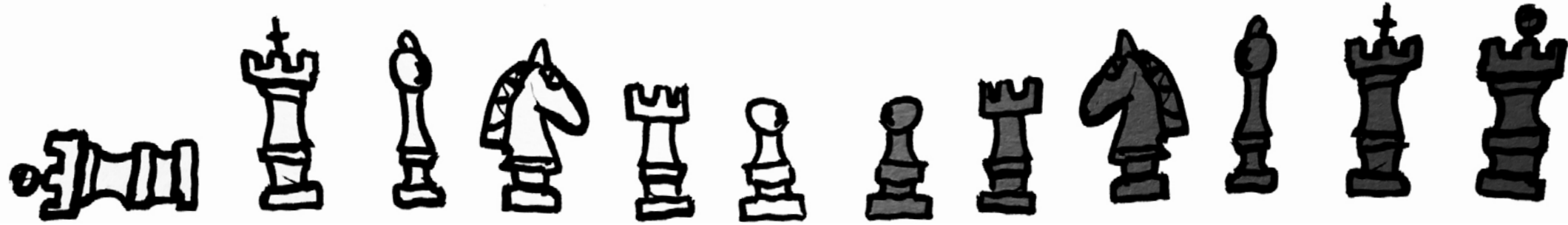
6. Szkocka posłanka Alison Thewliss wystąpiła do brytyjskiej minister zabezpieczenia socjalnego Thérèse Coffey z żądaniem zakończenia „nikczemnej polityki” ograniczania przywilejów podatkowych i socjalnych do dwójki dzieci: „Jest nie do uwierzenia, że rząd pozostaje uparcie oddany zgubnej polityce, która bezprzeecznie odgrywa rzeczywistą i znaczącą rolę w decyzjach kobiet o przerwaniu ciąży”. Okazało się bowiem, że ulgi i zasiłki przysługujące tylko na dwoje dzieci skłaniają wiele kobiet do nierodzenia trzeciego. Rzecz jednak w tym, iż Wielka Brytania ma problem z przeludnieniem: trzy czwarte Brytyjczyków uważa, że rząd powinien wprowadzić strategię ograniczającą przyrost naturalny. Koncept, że ludzie, którzy chcą się mnożyć ponad miarę, powinni robić to na własny koszt, jest odpowiedzią na te oczekiwania społeczne.

7. Manuel La Rosa-Lopez, pedofil z kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Conroe w Teksasie, poszedł na układ z prokuraturą i dostał 10 lat z możliwością warunkowego zwolnienia po pięciu. Ks. Manuel został usunięty ze stanu duchownego już 2 lata temu – co jest sporym osiągnięciem, zważywszy, iż w 2001 r. do diecezji trafił pamiętnik 15-latk, która opisała ze szczegółami swój związek z księdzem; np. palcówkę, jaką duszpasterz urządził jej w zakrystii po próbie Misterium Męki Pańskiej. Przez kolejne 17 lat ksiądz zrobił wiele dobrego dla zagubionej w swoim seksualizmie młodzieży; żeby wspomnieć tylko nastolatka, który podczas spowiedzi wyznał ks. Manuelowi, że ma myśli homoseksualne, na co ten uchylił kratkę i pokazał mu chuja. To mogło wybić gówniarzowi pedalstwo z głowy...

...I SPRAW, BY POLSKA
NIGDY NIE BYŁA
NA KOLANACH..



DABROWSKI



Duda stawia wieżę.

Prezydent Andrzej Duda długo ociagał się ze złożeniem gratulacji nowo wybranemu prezydentowi USA Joemu Bidenowi. Dudzie pogratulował natomiast na Twitterze bez chwili zwłoki.

Prezydent Duda nie składał gratulacji sam sobie, choć i to by nie dziwiło, bo wygląda na człowieka bardzo z siebie zadowolonego. Chodzi o młodziutkiego szachistę Jana Krzysztofa Dudę. Szachista Duda pokonał – i to dwukrotnie – niekwestionowanego mistrza świata Norwega Magnusa Carlsena. Carlsen nie przegrał 125 pojedynków z rzędu, uznawany jest za fenomen królewskiej gry. Stąd te gratulacje. O Dudzie (szachiście) zrobiło się głośno na świecie, telewizja CNN nakręciła o nim film.

Mordercze trenowanie

Jan Krzysztof Duda ma 22 lata. Lista jego sukcesów już jest imponująca: mistrz świata do lat dziesięciu, wice-mistrz świata i Europy w szachach błyskawicznych, drużynowy mistrz Europy juniorów, mistrz Europy do lat czternastu, brązowy medalista drużynowych mistrzostw świata w szachach klasycznych. Niektórzy zaczynają porównywać jego osiągnięcia sportowe do sukcesów tenisistki Igi Świątek. Inni mają wątpliwości, czy w ogóle są to osiągnięcia sportowe, bo najpierw trzeba by odpowiedzieć na pytanie, czy szachy są sportem.

Życiorysy szachistów i młodych ludzi uprawiających inne dyscypliny są podobne. Trzeba zaczynać bardzo wcześnie. Jan Krzysztof Duda zaczął zmagać się z pionkami i figurami na szachownicy jako 5-latek. W podobnym wieku rozpoczynają treningi piłkarze i inni sportowcy. Treningi te są mordercze i trwają aż do zakończenia kariery. Wszyscy muszą być nieustannie dbać o dobrą formę fizyczną i psychiczną. Ci, którzy osiągają sukcesy, jeżdżą po całym świecie i dobrze zarabiają. Nasz szachista o nazwisku Duda finansowo też ma się nieźle. Mimo młodego wieku zwiedził pół świata.

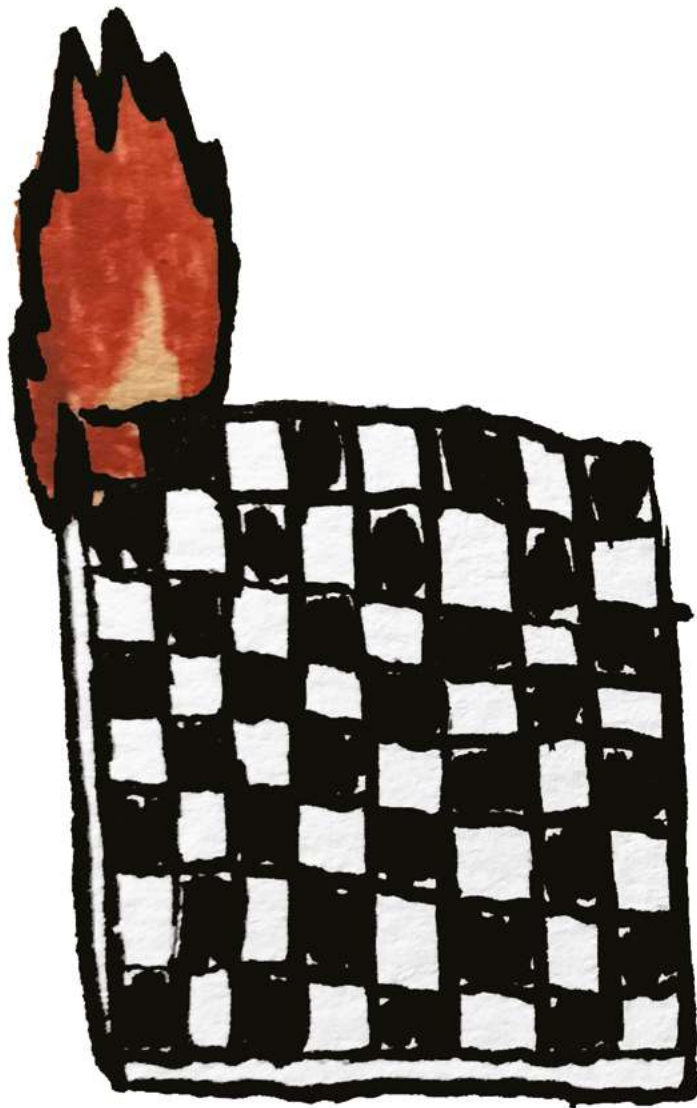
Zgódźmy się więc, że szachy są sportem, choć sportem nieolimpijskim. Na igrzyska olimpijskie szachistów się nie zaprasza. Oni się tym nie przejmują, co 2 lata organizują sobie wielki turniej, nazywany olimpiadą szachową.

Komputer w kiblu dla dziewcząt

O szachach zrobiło się u nas ostatnio głośno nie tylko za sprawą Dudy. 17-letnia szachistka została zdyskwalifikowana przez federację na 2 lata za stosowanie dopingu. Nie chodzi o używanie niedozwolonych substancji. Mocna czarna kawa w tym sporcie nie jest zabroniona, podobnie jak tabletki od bólu głowy. Chodzi o doping elektroniczny.

Młoda szachistka (celowo nie podaję jej nazwiska, sprawa nie jest rozstrzygnięta) często podczas rozgrywania partii wychodziła do toalety. To się zdarza, ale przeważnie mężczy-

Być jak Iga Świątek



Rysunki: PATRYK SPOCZYŃSKI

znom w moim wieku. Jedna z rywalek poszła za nią i z sąsiedniej kabiny podejrziała, że 17-latką korzysta nie tylko z papieru toaletowego, ale także ze smartfonu. A to jest zabronione.

Oskarżona i skazana przez związek szachowy zawodniczka odwołała się od decyzji do sądu. Jej pełnomocnik przeprowadził wizję lokalną we wspomnianej toalecie. Okazuje się, że zajęcie do sąsiedniej kabiny, nawet stając na muszli klozetowej, nie ma szans, kto, kto mierzy poniżej 180 cm wzrostu, a składająca donos szachistka jest drobnej budowy ciała.

Ten dowód sportowego przestępstwa być może uda się więc obalić. Jest jednak inny, choć pośredni, to jednak poważny. Podczas mistrzostw Polski 17-latką swoim zwyciężcem poszła w trakcie trwania partii do toalety. Po powrocie wykonała ruch królem z pola g8 na f8. Wielu czołowych szachistów uznało, że tego genialnego posunięcia nie mógł wymyślić człowiek! Arcymistrz Radosław Wojtaszek w rozmowie z Marcinem Stusem z „Onet Sport” stwierdził, że ruch ten

przeczy wszelkim zasadom logiki. Zaden człowiek nie myśli kategoriami, którymi zawodniczka – rzekomo – miała się kierować. Według niego szanse, że ona sama to wymyśliła, są równe 0,0000... procent.

Amerykański szachista japońskiego pochodzenia, jeszcze niedawno drugi w światowym rankingu Hikaru Nakamura, gdy pokazano mu posunięcie młodej Polki, aż złapał się za głowę: „To jest szaleństwo. Gram milion lat [trochę przesadził, arcymistrzem został w 2003 r. – przyp. mój] i w życiu bym na to nie wpadł. Co to ma być? Co ona pali?”.

Wielka wojna na bajty i piony

Ciekawych czasów dożyliśmy. Komputer może podpowiadać genialne posunięcia szachistom. Przez lata wydawało się, że elektroniczne urządzenie nigdy nie pokona przy szachownicy człowieka.

Słynne były zmagania ówczesnego mistrza świata Garriego Kasparowa

ze skonstruowanym przez IBM komputerem Deep Blue. Trudność napisania programu komputerowego, który byłby w stanie wygrać z najlepszymi, polega na tym, że – mówiąc w uproszczeniu – w szachach istnieje niewyobrażalnie wielka (choć skończona) liczba możliwości. Człowiek większością z nich w ogóle nie zwraca sobie głowy, z góry wie, że nie mają sensu. Komputery muszą analizować wszystko, a to przekraczało ich moce obliczeniowe.

Pierwszy raz komputer Deep Blue wygrał z Kasparowem 10 lutego 1996 r. Wówczas to szachowy mistrz miał, wskazując na komputer, wygłosić słynne zdanie: „Przecież on nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, że ze mną wygrał!”. To była jednak wygrana tylko w jednej partii. W całym meczu zwyciężył Kasparow.

Rok później znacznie ulepszony Deep Blue pokonał jednak Kasparowa w całym meczu, choć nie wszyscy zaakceptowali ten wynik, bo podczas rozgrywki, między partiami, program modyfikowano i dostosowywano do wariantów prezentowanych przez Kasparowa. Zatem nie tylko elektronika, ale i programiści manipulujący przy maszynie mieli udział w historycznym zwycięstwie. Kasparow poprosił o rewanż, lecz firma IBM odmówiła.

Zanim rozpoczęła się pandemia, zarówno amatorzy, jak i zawodowcy spotykali się często przy komputerach. Teraz pozostaje tylko taka możliwość. Oczywiście ważną kwestią jest fair play i wzajemne zaufanie, że nie będzie się korzystać z niedozwolonej pomocy. Bez komputerów szachiści musieliby zawiesić aktywność albo ograniczyć ją do najbliższej rodziny. Odizolowanym szachistom nie zagraża koronawirus, ale chronić się muszą przed wirusami komputerowymi...

Pochyleni w parkach

Jeśli chodzi o mnie, to karierę szachisty mam za sobą. Była krótka, ale spektakularna. Wszystko zaczęło się w czasach, gdy byłem młodym dziennikarzem sportowym, czyli w minionym ustroju. Każda redakcja stara się powiększyć grono odbiorców. Szachy były wówczas niezmiernie popularne. W kawiarniach i w parkach często widywało się ludzi pochylonych nad szachownicami. Teraz też można zobaczyć takie obrazy, ale znacznie rzadziej; ludzie mają więcej rozrywek do wyboru.

Zdaliśmy sobie z kolegami sprawę, że szachiści to nasi potencjalni czytelnicy, bo gazety sportowe prawie w ogóle nie zajmowały się szachami, amatorzy tej gry mieli do dyspozycji tylko prasę fachową, trudno dostępną i zazwyczaj zbyt specjalistyczną dla amatorów. Kłopot polegał na tym, że żaden z nas nie znał się na szachach.

Zaprosiliśmy do współpracy wybitnego polskiego arcymistrza i reprezentanta kraju Krzysztofa Pytla (zmarł w 2019 r.). On pisał komentarze, felietony, omawiał rozgrywane w świecie partie. Żeby współpracę w ogóle była możliwa, musieliśmy się trochę podszkolić w szachowej teorii, choćby po to, żeby rozumieć teksty naszego eksperta i przez telefon (internetu

przecież nie było) przekazywać mu informacje agencyjne. Krzysztof okazał się zresztą świetnym dziennikarzem. Pisał dla przyjemności i z chęci popularyzowania tej gry, a nie dla pieniędzy. Co roku wyjeżdżał na jakiś czas na Bliski Wschód i tam uczył królewskiej gry nudzące się w domach arabskie księżniczki. Nawet dziś musi to być intratne zajęcie, a co dopiero w czasach niewymienialnej złotówki.

Radzieckie kobiety były inne

Nie mogliśmy oczywiście przegapić okazji, jaką był przyjazd do Polski radzieckiej mistrzyni świata Nony Gaprindaszwili. Dostałem zadanie przeprowadzenia z nią wywiadu. Żeby nie wyjść na idiotę, zapisałem sobie pytania na kartce; oczywiście uzgodnione z Krzysztofem. Wywiad się udał, zwłaszcza że Gruzinka okazała się przemiłą osobą. Po zakończeniu rozmowy schowałem notes do torby i zadowolony z siebie chciałem wracać do redakcji. Okazało się jednak, że kolejnym punktem wizyty mistrzyni była symultana z trzydziestoma najlepszymi szachistami spośród dziennikarzy. Niestety ktoś nawalił i nie przyszedł. Cofnięto mnie sprzed drzwi i mimo gwałtownych protestów z mojej strony posadzono przy szachownicy; nie wypadało zostawić pustego krzesła.

Gaprindaszwili szybko przechodziła od jednego gracza do drugiego, wykonywała ruch, a każdy z uczestników miał sporo czasu, zanim do niego wróciła. Zacząłem od wariantu sycylijskiego, bo podobala mi się ta nazwa, przede wszystkim jednak pamiętałem kilka początkowych posunięć, które należy wykonać. Prawidłowo zajmowałem pionkami centrum szachownicy, rozwijałem lekkie figury i szykowałem się do roszady. Tu niestety skończyła się moja wiedza. Nona Gaprindaszwili już do mnie podchodziła, w desperacji wykonałem więc bez namysłu jakiś ruch. Mistrzyni po raz pierwszy zatrzymała się przy kimś na dłuższą chwilę. Najwyraźniej ją zaskoczyłem. Wreszcie spojrzała mi głęboko w oczy, uroczo się uśmiechnęła i swoim posunięciem nie pozostawiła wątpliwości, że jest już po mnie. Przegrałem, ale, było nie było, z mistrzynią świata.

Ku radości ojca dyrektora i podobnie myślących jak on szowinistów przy szachownicy kobiety są gorsze od mężczyzn (nie dotyczy to oczywiście wspomnianej przeze mnie symultany). Różnica jest tak duża, że – podobnie jak w lekkooletyce czy podnoszeniu ciężarów – przeprowadza się osobne zawody dla kobiet i mężczyzn.

Dlaczego kobiety grają gorzej od mężczyzn? Nikt nie wie.

Odpowiedź na to pytanie wciąż pozostaje zagadką,

podobnie jak trudno jednoznacznie stwierdzić, czy szachy są pełnoprawnym członkiem sportowej rodziny.

WOJCIECH MITTELSTAEDT wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikolajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 29.12.2020 r.**

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Jeszcze wczoraj na pytanie, czy zamierzam się zaszczepić, odpowiedziałbym jak każdy cywilizowany człowiek na początku trzeciej dekady dwudziestego pierwszego wieku: tak. Ale...

Ale obudziłem się, skorzystałem z toalety, umyłem ręce i zasiadłem do śniadania. Zamiast noża do masła żona podała mi widelec. Ukłułem się w palec. Chciałem zamiaszczać śmietankę w kawie, lecz nie dostałem łyżeczki, tylko widelczyk do ciasta. Ukłułem się w drugi palec.

Co robi mój syn, jeśli do czwartej nie wolno mu wychodzić na dwór? Ogląda kreskówki w telewizorze, najpierw „Zając i jeża”, potem „Jeża Jerzego”, w końcu film, który wydawał mi się brzemienny w skutki – „Bajkę o jeżu Heniu, który bał się igieł”.

– Nie ma innych bajek? – spytałem, czując niepokojące klucie w lewym boku.

Na kanale informacyjnym Kosiniak-Kamysz mówił, że zaszczepi Dudę, ale Karczewski oświadczył, iż Duda nie powinien mieć zaufania do Kosiniaka-Kamysza. Karczewski zapowiedział, że zaszczepi Grodzkiego, pod warunkiem że w rewanż Grodzki zaszczepi Karczewskiego. No dobra, a kto zaszczepi Dudę? Dera?

Z salonu wróciłem wściekły do kuchni i o mało się nie przewróciłem z wrażenia.

– Co to? – zapytałem, wskazując na to, co żona trzymała w prawej ręce.

– Igła.

– A to? – Pokazałem to, co trzymała w lewej ręce.

– Skarpetka.

– Cerujesz skarpetkę? Czyją? Dudy czy Dery?

Spojrzałem spanikowany na zegarek w obawie przed godziną policyjną. Było jeszcze wcześniej. Wyszedłem na spacer z zamiarem uspokojenia nerwów. Minąłem stoisko sprzedawcy choinek, który zbanrutował, i budę krawca, którego nie objęła tarcza sześć zero. A to co? „Jeżozwierz. Restauracja. Dania tylko na wynos” – przeczytałem szyld.

– Dlaczego „Jeżozwierz”? – zapytałem. – Przecież jeszcze niedawno restauracja nazywała się „Nosorożec”...

– Te szczepienia i w ogóle... – odpowiedział człowiek, który kiedyś był kelnerem. – Trzeba iść z duchem czasu.

Odszedłem bez ducha czasu i bez złożenia zamówienia. A właściwie co to jest ten jeżozwierz? A jeżozwierz? Zwierzę czy roślina? Igłaki to rośliny. Igłaste! Szpilkowe! Choinki, sosny, świerki, jodły, cisy, pinie, cyprysy...

Wróciłem do domu, będąc kłębiem nerwów.

– Tatusiu, co to jest strzykwa? – zapytał syn.

– Taka duża strzykawka – ubiegła mnie żona.

– Chyba nie... – pokręciłem głową.

– Strzykawka, czyli piguła, czyli pielęgniarka, czyli kobieta, która kluje – wyjaśniła.

– Kluje?

– Szczepi – odpowiedział syn. Niepytany!

Gdy wieczorem dałem do zrozumienia żonie, że mam ochotę na seks, spojrzała na mnie oburzona:

– No wiesz, w tych niepewnych czasach...

Potem dotknęła mojego policzka.

– Poza tym nie ogoliłeś się – rzekła. – Kłujesz.

– Kłujesz, ale nie szczepisz, tato. – Nie wiadomo skąd odezwał się syn.

Dlatego nie pytajcie mnie, co szczepionka może zrobić dla mnie, ale co ja mogę zrobić dla szczepionki. To samo, co dla PiS. Jebać ją!

PRZEMYSŁAW CŹWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by blagier Urban

Świętego Ludomira

Uzupełniam dodatek do „Wyborczej”, który był poświęcony wypadkom w Szczecinie w grudniu 1970 r. i w styczniu 1971. Z ramienia tygodnika „Polityka” red. Dariusz Fikus i ja byliśmy tam jednocześnie z pożytem w mieście nowego szefa partii Gierka wraz ze świtą. Dokumentację do artykułu o zająciach szczecińskich zbieraliśmy metodą nowatorską. Zaprosiliśmy grupę studentów, prosząc, żeby zwerbowali koleżanki i kolegów, którzy obokoczą znajomych sobie świadków wydarzeń. Chodziło o wyjaśnienie zagadki. Strajkujący robotnicy, a też władze wojewódzkie, odtwarzali to samo, co chwilę wcześniej zdarzyło się w Gdańsku. Powtórzyły się strzały i palenie komitetu. Dlaczego partia, SB, MO nie zapobiegły eskalacji odwzorowywanych, przewidywalnych więc zdarzeń? Świadkowie odpowiedzieli, że była to celowa prowokacja części lokalnych władz. Umyślnie dążyły one do zaostrzenia wypadków, np. strzelania zamiast palowania, aby wzmógł się kryzys i żeby do władzy doszedł Gierek, zastępując Gomułkę. Dlatego nie było na ulicach oddziałów prewencyjnych zapobiegających powtórce z Gdańska i nie ewakuowano zawczasu pracowników z podpalanego Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Pokiereszowany przez cenzurę nasz reportaż ukazał się w „Polityce”. Przedrukowała go „Kultura” paryska.

Świętej Salomei

Nacjonalistom kochającym suwerenność perswadując: nie ma na świecie niezależności od świata.

Świętego Rogera

„Wyborcza” wydrukowała sposoby na uniemożliwienie ściągania uczniom zdającym poprzez komputer, proponując zasłanianie im oczu, lustro za plecami. Doradzam, jak to obejść. Wyświetlać równania matematyczne i odpowiedzi z przedmiotów humanistycznych na bocznej ścianie pomieszczenia, w którym się egzaminuje. Kamera nie wychwyci lekkiego skrętu oczu testowanej osoby.

Świętego Ryngfryda

Firma Kantar zbadała, że teraz PiS i KO mają te same 25 proc. głosów.

Zjednoczona Prawica już na przełomie listopada i grudnia straciła połowę najmłodszych wyborców, a do 2023 r. ta liczba wzrośnie, gdyż jeszcze 3 roczniki uzyskają czynne prawo wyborcze. Wynika z tego, że jeżeli za 3 lata PiS przegra wybory, Kaczyński wykorzysta sejmowy precedens i zarządzi reasumpcję powszechnego głosowania. Albo nawet kilka powtórek.

Świętego Serafina

Półartyści wspierający PiS podpisali apel do Jacka Kurskiego, żeby z udziału w świątecznych koncertach wykluczył twórców popierających Strajk Kobiet, bo ich udział byłby profanacją Bożego Narodzenia. Czy to czasem nie TVN im to odpowiedziało, wszystkie sławy – oprócz Zenka – ściągając z TVP do siebie?

Świętego Alberta

Wyświetlają serial o Agnieszce Osieckiej. W dziejach kina to chyba jedyny taki przypadek, że dorosłą poetkę gra aktorka znacznie brzydsza od bohaterki. Dotychczas aktorami upiększano, nie zaś obrzydzało postaci.

Świętej Gertrudy

Igor Szczęsławicz nie dziwi się w „Gazecie Polskiej Codziennie”, że lewackie władze Warszawy wyświeiliły na Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina logo tego Ogólnopolskiego Strajku Kobiet. „Myślę, że gdyby towarzyszył Józef Długaszwili jeszcze żył” – ciągnie pan Igor – „chętnie by ten antypolski ściek finansował. W końcu wszyscy, którzy czynili coś, co osłabiało Polskę, mogli zawsze liczyć na jego wsparcie”. W gazecie tej istny ścisk nieścisłości. Stalin nie otaczał kultem błyskawicy, tylko leninowską „Iskrę”. Gdy przeminął już carat, potem i rząd Kiereńskiego, Stalin tłumil, a nie wspierał demonstracje wolnościowe. Wzmocnił, a nie osłabił Polskę pod jednym względem: przesuwając ją na Zachód, czyli dalej od siebie. Dokoła tego przez zamienienie nam Kresów na ziemię zachodnio-północne, znacznie więcej warte. Z tego dobrodziejstwa korzysta kraj po dziś dzień, toteż na poniemieckich ziemiach Zjednoczona Prawica nie ma dużego wzięcia. PiS prawdę mówi, tylko trzeba to czytać na odwrot.

Świętego Edmunda

Nie ma o czym pisać. Czy można więc usiąść i wymyślić dowcip? Owszem, ale średni.

– Czy ma pani jeszcze miesiączki?

– A co to pana obchodzi?

– Jestem wampirem.

Człowiek nigdy nie jest pewny, czy coś wymyślił, czy sobie przypomniał. Niepewność ta szczególnie trapi uczonych i wynalazców, także polityków. Pewne jest tylko zarażenie się po seksie z którymś z wyników dodatnich.

Świętej Amelii

Proponuję rozdać policjantom całego świata w nowym roku paczki papierosów z napisem: „Nie strzelaj do ludzi. Wystarczy poczęstować”.

Świętej Amelii cd.

Jak pamiętam, przed wojną istniały dowcipy dobre, chociaż niezbyt. Matka telegrafuje do córek bawiących na Riwierze. „Bawcie się jak damy”. Dziewczyny odpowiadają: „Jak damy, to się bawimy”. Przytaczam, aby uświadomić, że żart jest niezrozumiały dla ludzi współczesnych. Już tylko historycy wiedzą, co to była depesza.

Świętej Tekli

Polską znowu rządzi PZPR. Polska Zjednoczona Prawica Reakcyjna.

Świętego Rowmunda

Podobno w PiS zdarzają się teraz samobójstwa z powodu nieodwzajemnionej miłości do Polski. Nie należy do nich zaliczać ogólnopolskiej odmowy szczepień, czyli samobójstwa narodowego.

Świętego Anatola

Są dwie osoby, z którymi codziennie obcuje najdłużej: moja żona i Andrzej Morozowski prowadzący rozmowy w TVN. Z Daniszewską stąkam się jak człowiek z człowiekiem, z redaktorem – przez szybę telewizora. Żona leży na szezlonu w stroju, przy którym bezdomne baby wyglądają jak modelki. Morozowski siedzi zaś wymuskany. Ilustruje on różnicę między mężczyzną eleganckim a wystrójonym. Oboje są więc pożalenia godni.

Świętej Cecylii

Krakowski arcywsteczny arcybiskup Jędraszewski w tygodniku „Do Rzeczy” ogłosił: „...słowna przemoc zwracała się przeciw nienarodzonemu jeszcze dzieciom...”. Widocznie hierarcha, będąc jeszcze embriem, już słyszał, co będą o nim mówić w odległej przyszłości.

Świętej Felicyty

Jędraszewski chwali także papieża Piusa XII za to, że w czasie wojny widział większe zagrożenie dla ludzkości ze strony bolszewizmu niż hitleryzmu. Abepe powiada to, omawiając zagładę Żydów. Episkopat to osobiła kolekcja osobliwości.

Świętej Flory

W „Gazecie Polskiej Codziennie” Jerzy Lubach zarzuca, tu cytuję, „opozycyjnym totalniakom rażonym czerwonym piorunem w wątłe mózgi”, że twierdzą oni, iż to nie Jaruzelski, lecz Kaczyński w grudniu 1981 r. wprowadził stan wojenny. Majątek temu, kto znajdzie taką brednię. Propaganda PiS zmyśla niedorzeczności, po czym dzielnie je zwalcza.

Świętej Emmy

Rzecznik Praw Obywatelskich ma chronić ludzi przed poczynaniami władz. Dlatego PiS chce tę funkcję obsadzić swoim wiceministrem nazwiskiem Wawrzyk. Absurd? Nie, jest w tym sens. Rządząca klika już przewiduje, że opozycja wkrótce przejmie władzę, a wówczas swój człowiek jako RPO gorliwie będzie bronił obywateli przez rządem Trzaskowskiego.

Świętej Luizy

Paradoks. Większość Polaków nie chce się szczepić. Natomiast w święta wszyscy życzyli innym zdrowia. Zakłęcie to powtórza w sylwestra. Boże Narodzenie w TV było świętem pustostlowia, frazesów, cikliwości i mizdrzenia się. I tak wszyscy – od papieża po Biedronia. Głodowałem, gdyż ciągle chciało mi się rzygać. Niepatrzenie w ekran nie pomagało, ponieważ zewsząd dolatywały mdłące kolędy. Wielkanoc jest mniej agresywna i pojawiają się świeże jajka. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 129



rys. RYSZARD DĄBROWSKI